

J. OCHOROWICZ

ZJAWISKA  
MEDYCYCZNE

Zjawiska medycyńskie

# Biblioteka Dzieł Wyborowych

wychodzi co tydzień

w objętości jednego tomu.

## Warunki prenumeraty.

W WARSZAWIE:

Z PRZES. POCZT.:

Rocznie (52 tomy) rb. 10

Rocznie (52 tomy) rb. 12.60

Półrocz. (26 tom.) „ 5

Półrocz. (26 tom.) „ 6.30

Kwartal. (13 tom.) „ 2.50

Kwartal. (13 tom.) „ 3.15

Za odnośnienie do domu 15 kop. kwart.

Cena 90 kop. — W prenum. 30<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop.

## Dopłata za oprawę:

Rocznie . (za 52 tomy) . . . rb. 6 kop. —

Półrocznie (za 26 tomów) . . . rb. 3 kop. —

Kwartalnie (za 13 tomów) . . . rb. 1 kop. 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

Redaktor: ZDZISŁAW DĘBICKI.

Wydawca: KAZIMIERA GADOMSKA.

FILIA W ŁODZI: Księgarnia Stanisława Olczaka, Przejazd 48

FILIA W AMERYCIE: Polish Book Importing Co. In. New-York

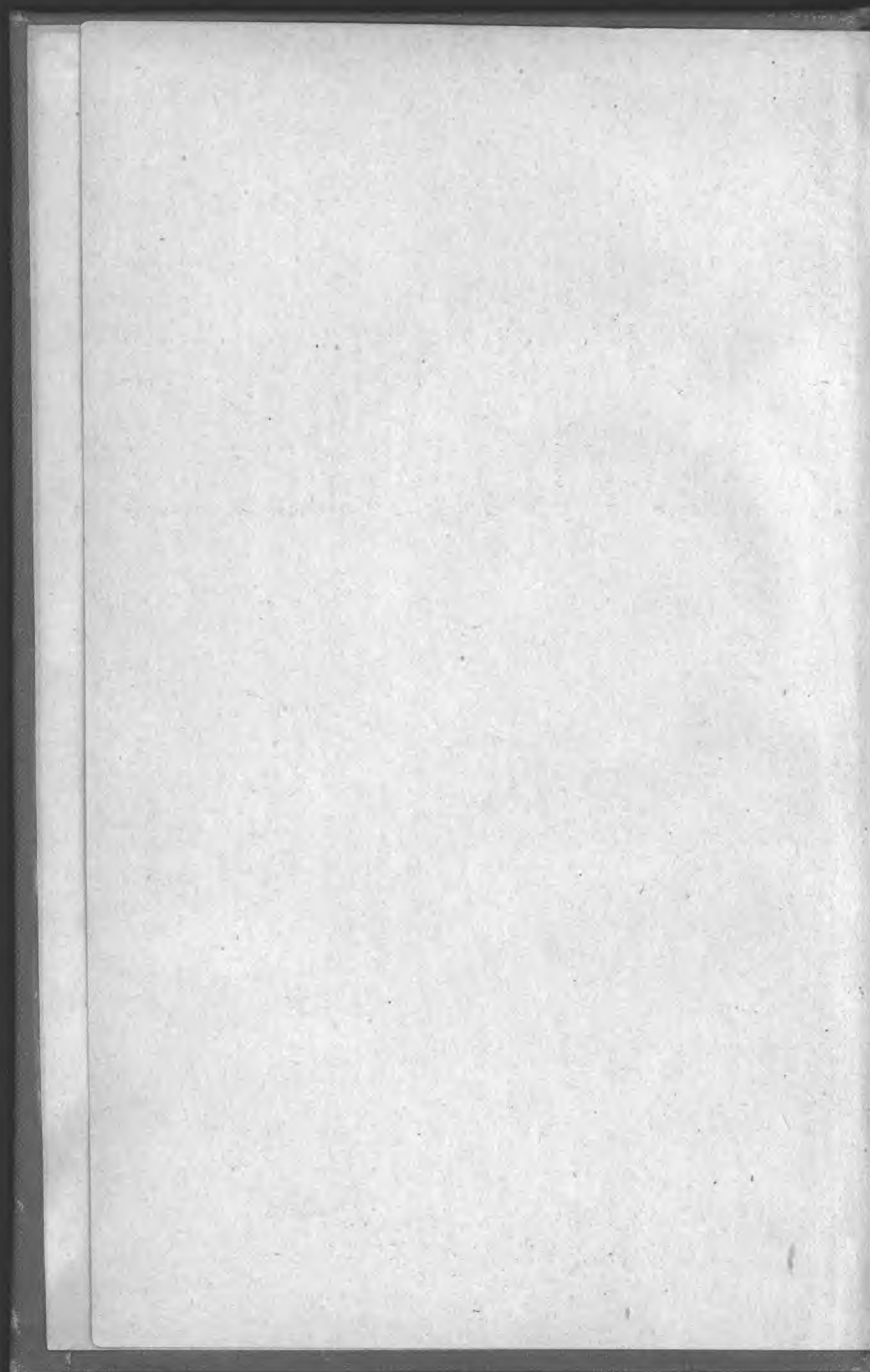
Druk L. Bogusławskiego, Ś-to Krzyska 11.

Julian Ochorowicz

— ZJAWISKA —  
MEDYUMICZNE



BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH  
WARSZAWA SIENNA 2, TEL. 114-30.





JULIAN OCHOROWICZ

---

# Zjawiska Medyumiczne



**Biblioteka Dzieł Wyborowych**

WARSZAWA

Druk L. Bogusławskiego, Świętokrzyska № 11

KSIĄZNICA MIEJSKA  
IM. KOPERNIKA  
W TORUNIU

D.1960:2.155

Książnica Kopernikańska - Toruń  
nr inw.: Gzw - 47680



MAG 47680.01

# Wycieczka po nowe prawdy.

---

## I.

W czerwcu 1892 r. zebrało się u mnie kółko znajomych, interesujących się kwestyami hipnotyzmu, celem zbadania pewnego fenomenalnego chłopca.

Fenomenalność jego polegała na tem, że miał być opętany przez ducha jakiejś „pani”, która mu nie dawała spokoju, strasząc i męcząc, wyprawiając dziwne hałasy, dokuczliwe nawet dla sąsiadów. Krótko mówiąc, w mieszkaniu fenomenalnego chłopca „straszyło”.

Chcieliśmy się bliżej przyrzyć owym strachom i w tym właśnie celu odbyło się zebranie.

Zasiadłszy do stolika, według wszelkich zasad sztuki spirytystycznej, przekonaliśmy się wkrótce, że ów chłopiec zapada łatwo w autohypnozę; że w tym stanie przewraca się na ziemię, czołga na czworakach, rozbiera, rzucając dokoła

siebie odzienie, że wreszcie żąda zgaszenia świateł, narzekając ciągle na ową panią i obiecując, jakoby w jej imieniu, że straszne rzeczy dzieć się będą.

Jakoż istotnie, po nastaniu ciemności, zaczęły się dzieć rzeczy straszne: krzesła przewracały się, sofka podskakiwała do góry, buty latały po powietrzu, tak, że nareszcie miałem tego dosyć: zapaliłem zapalną i schwytane na gorącym uczynku „medium” wziąwszy za kark i przytrzymawszy na sofce, uśpiłem mocniej, ubezwładniając mu ręce i nogi.

Ponieważ i drugie posiedzenie nie wykryło nic więcej nad to, że ów opętaniec zapadał samowolnie w somnambulizm czynny, że, mając w głowie autosuggerję opętania, rozbijał się i hałasował w ciemności, a obudzony, o niczem nie pamiętał—postanowiłem wybawić go z niewoli, która dla nauki nie przedstawiała żadnego interesu, a chłopcu stanowiła przeszkodę w pracy i, uśpiwszy go hypnotycznie, zrobiłem mu następującą suggestję:

„Od tej chwili twoja pani nie ma żadnej władzy nad tobą. Poszła i więcej nie wróci”.

Zaspanego jeszcze chłopca, ale już obudzonego, odprawiliśmy do domu i w kilka dni potem mieliśmy sposobność sprawdzić, że w samej rzeczy wszelkie strachy ustały i że owego poranku ludzkość obudziła się uboższa o jedno „medium”.

Nie opowiadałbym tej historii, gdyby nie następująca okoliczność: między zebranymi znajdował się, chwilowo wówczas bawiący w War-

szawie, twórca „Świeczników chrześcijaństwa”, który w odpowiedzi na moje sceptyczne poglądy co do wszelkich „mediów” wogóle, zrobił taką uwagę:

— A jednak ja widziałem rzeczy bardzo niezwykle w obecności pewnej Neapolitanki, rzeczy, których w żaden sposób wytłómaczyć sobie nie mogę.

I zaczął nam opowiadać...

Ale o tem potem.

Gdy skończył, odpowiedziałem:

— Wiesz co, od lat dwudziestu wierzę w magnetyzm i w hypnotyzm, ale spirytystą nigdy nie byłem i mam nadzieję, że nie będę, dla tej prostej przyczyny, że wszystko, co widziałem w tym względzie, a starałem się widzieć co tylko było można, doprowadziło mnie albo do wykrycia oszustwa, albo do rezultatów niepewnych i nie mających naukowej wartości, albo wreszcie do uznania pewnej kategorii faktów, pozornie tylko nadzwyczajnych, jak np. wirowanie stołów pod bezwiednym naciskiem rąk obecnych, albo tak zwany kumberlandyzm, polegający na równie mimowolnych ruchach mięśniowych, pod wpływem panującej myśli. Po za tem, nawet Slade nie pokazał mi nic takiego, coby mi się wydało istotnie nową, stanowczo nową grupą zjawisk. Jego *écriture directe* (bezpośrednie pismo duchów) naśladowałem na tabliczkach wróciwszy do domu, z takim powodzeniem, iż kilka osób przypuszczało, że i ja mam stosunki z duchami. Słyszę i czytam, że inni byli szczęśliwsi; że doznali tego rozkosznego wzruszenia, jakie daje poczucie nowej

prawdy, ale co do mnie, miałem je od pierwszej chwili w magnetyzmie, miałem je w niektórych doświadczeniach elektrycznych, w niektórych rzadkich zjawiskach psychologicznych, nigdy zaś w tak zw. spirytyzmie, w którym naiwni ludzie rozmawiają z własnym „ja” bezwiednym, sądząc, że rozmawiają z duchami. Nie powiem, jak Bouillaud: „wierzę, ponieważ pan mi to mówisz, nie uwierzyłbym, gdybym sam zobaczył”, ale powiem ci tak:

To, co opowiadasz, zdumiewa mnie: nie mam powodu nie wierzyć ci, mam jednak powód nie wciągać do liczby wierzeń tego, czego *własną* obserwacją, nie powiem „zrozumieć”, bo toby było głupią zarozumiałością, ale „stwierdzić” nie zdołałem. Przekonaj mnie!

— W takim razie musiałbyś przyjechać do Rzymu, jeśli się zdarzy okazja eksperymentowania z tą szczególną kobietą.

— Przyjadę.

## II.

W kilka miesięcy potem otrzymałem od Siemiradzkiego list następujący:

*Rzym, 21-go września 1892 r.*

Drogi Julianie! Za bytności mojej w Warszawie opowiadałem ci o nadzwyczajnych zjawiskach, których byłem świadkiem na posiedzeniu z Eusapią Paladino w Rzymie, w warunkach, usuwających stanowczo wszelką możliwość podstępu i oszukaństwa. Przesyłam ci obecnie wycinek z dziennika „Popolo Romano”, z którego się do-

wiesz, że grono uczonych (jest pomiędzy nimi i słynny astronom Schiaparelli i b. minister handlu i przemysłu Colombo) miało sposobność stwierdzenia tych faktów. Eusapja, jadąc do Medyolanu, zapukała i do drzwi moich, ale, niestety, nie było mnie w domu; widocznie śpieszyła się bardzo, tak, iż dziś dopiero dowiedziałem się z gazety, jakim był cel jej podróży. W każdym razie doniosę ci, skoro tylko nadarzy się zręczność odbycia z nią kilku posiedzeń.

Ściskam serdecznie dłoń twoją.

*Henryk Siemiradzki.*

W załączonym wycinku znajdowało się doniesienie z Medyolanu, że w domu znanego elektryka, prof. Finzi, odbywają się posiedzenia spirytystyczne z charakterem naukowym; że przedmiotem tych studyów jest medium neapolitańskie, Eusapia Paladino, sprowadzona naumyślnie z Neapolu przez p. Chiaia, znanego spirytystę, że obserwowane zjawiska Lombroso nazwał „zduławiaczami i niewytlómaczonymi”, że wszelkie mistyfikacje są wyłączone i że wreszcie publiczność oczekuje z wielkiem zaciekawieniem wyniku tych doświadczeń.

Rozumie się, z powyższej wzmianki nie mogłem jeszcze nabrać pojęcia o tem, co to jest.

Przez jakiś czas wiadomości dziennikarskie były sprzeczne, donoszono o zdemaskowaniu, o tem, że uczeni odmówili podpisów etc., aż nareszcie d. 31-go października ukazało się w dzienniku „Italia del Popolo”, a potem i w innych, natychmiast rozchwytnie sprawozdanie uczonych, kończące się uznaniem rzeczywistości zjawisk,

uznaniem *di una verità impopolare* (niepopularnej prawdy) i zachęceniem do dalszych badań.

Raport ten, oprócz znanych już spirytystów, podpisało czterech przyrodników i jeden prof. filozofii.

W zakończeniu dodano, że na pewnej części posiedzeń byli obecni: Cezar Lombroso, znany psychiatra, prof. wydz. lek. w Turynie, i Karol Richet, głośny fizyolog, prof. szkoły medycznej w Paryżu.

Nie byli na wszystkich posiedzeniach i dlatego raportu nie podpisali.

Czy tylko dlatego?

Co do Lombrosa, to wiedziałem, że już był przekonany poprzednimi doświadczeniami z Eusapią i że usiłował rzecz objaśnić psychiatrycznie. Bardziej jednak byłem ciekawy zdania Richet'a, raz dlatego, że jest to umysł ostrożny i gruntownie obznajmiony z hypnotyzmem, a powtóre, że był mi dobrze znany, ponieważ przez kilka miesięcy pracowaliśmy razem. Wiedziałem, że go żadna teoria nie skokietuje i że co się tyczy faktów nie będzie łatwym.

Sprawozdanie Richeta ukazało się dopiero w lutym r. b. w *Annales des sciences psychiques* i było mniej stanowczem, niż poprzednie. Richet nie wykrył oszustwa, nie przypuszcza halucynacyi, ale też nie uważa doświadczeń za całkiem przekonującą.

W chwili, gdy sobie suszył głowę nad pogodzeniem stanowczych stwierdzeń du Prel'a z wątpliwościami Richet'a i z podejrzeniami Torelli'ego, który wprost oskarżał Eusapię o mani-



pulowanie przyrządem, ukrytym pod spódnicą, odbieram od Siemiradzkiego list następujący:

„Drogi Julianie!

Eusapia jest na zawołanie. Czybyś nie przyjechał teraz? Byłby to fakt ogromnego znaczenia. Miałem znów i to najniespodziewaniej posiedzenie z tem potężnem medium. Przypadkiem znaleźli się u mnie tego wieczoru Miller (Karol, malarz) i kuzyn mój Ludomir Prószyński. Wpada Eusapia; każę przynieść stolik, latarkę i t. p. przyrządy magiczne i urządzamy seans. Trzymamy Eusapię za ręce. Oprócz niej jest nas pięcioro: czterech przy stoliku i moja żona po za kołem, pod oknem.

„Krzeseła spacerują po pokoju, przenoszą się na stół, jedno z nich umieszcza się na głowie Prószyńskiego; fortepian gra pod dotknięciem ręki niewidzialnej, a następnie, kiedym zażądał, żeby się na nim ujawniła obecność drugiej ręki, słyszymy jednoczesne uderzenia w basie i we wiolinie, gdy trzecia ręka wybija takt i bębni po stole.

„Ręce tajemnicze muskają twarze obecnych, rozdają uściśnienia dłoni i jedna z nich, na moje żądanie, zostawiła ślad pięciu palców na zakopconym talerzu (zaznaczony wyraźnie naskórek; ręce obecnych są czyste). Światelka unoszą się pomiędzy nami w różnych kierunkach, hierofon gra i przenosi się z miejsca na miejsce, kroki rozlegają się dokoła nas, a na zakończenie ręka chwytając rękę mojej żony, prowadzi ją do koła i umieszcza jej ręce pomiędzy rękami: moją i Eusapii. Twarz brodata muska twarz moją i Millera, prze-

syłając napowietrzne pocałunki. W końcu stół wypukuje nogą: *addio* i potężne uderzenia w stół kończą posiedzenie.

„Rozchodzimy się. Miller i Prószyński pod wrażeniem, jakiego nigdy w życiu nie zaznali jeszcze, a ja też długo zasnąć nie mogę, rozmyślając nad tem dziwnem zjawiskiem, że fakty tak ciekawe i tak niezaprzeczone tak mało są znane i badane.

„Grzechem będzie, jeśli nie skorzystasz z okazji. Uprzedź tylko o dniu twego przybycia, a sprowadzimy Eusapię z Neapolu. Przyrzekła mi, że przybędzie najchętniej.

*H. Siemiradzki*”.

Myślę sobie: powaryowali — albo w tem coś jest — co najmniej jakiś wyjątkowy sposób tumanienia ludzi.

Jednocześnie odbieram dwa felietony z gazety „Now. wr.”, w których autor, szczegółowo rozbiegając oba raporty i opierając się na domysłach Torelli'ego (redaktora „Corriere della Sera” w Medyolanie) i wątpliwościach Richeta, dochodzi do wniosku, że wszystko jest oszustwem, przy pomocy jakiegoś spółnika.

Wobec takiej interpretacji Richeta, chciałem jeszcze raz, prywatnie, usłyszeć jego zdanie, piszę więc do niego i pytam: jest w tem co, czy nic nie ma?

Odpisuje mi, że ma zamiar dalej badać produkcje Eusapii, że chce ją sprowadzić do Paryża i kończy tak: „to, co widziałem, nie jest *bezwzględnie stanowczem*; ale z tem wszystkiem *bardzo godnem uwagi*”.

Kiedy tak, to jadę.

Telegrafuję do Siemiradzkiego i do Richeta, że będę w Rzymie d. 12-go maja, i przygotowuję się do podróży.

Nadmieniam, że żądałem już pierwej, ażeby Eusapia przybyła do Rzymu sama i ażeby doświadczenia odbywały się w prywatnem mieszkaniu.

Wyjechawszy z Warszawy we wtorek wieczór, można być w Rzymie, jadąc na Wiedeń, w piątek rano—nie prędeej.

Podróż skracam sobie studyowaniem gramatyki włoskiej i rozmyślaniem nad tem, co będzie.

Myślałem tak: jedni twierdzą, że Eusapia ma przyrząd, za pomocą którego stoły podnosi, nie wielka filozofia sprawdzić, czy tak jest; ceregiele byłyby nie na miejscu; drudzy nie przypuszczają oszustwa, ale nie mogą się zdecydować na uznanie rzeczywistości zjawisk. U Richet'a np. na dwoje babka wróżyła. Cóż u licha, przecież to nie są rzeczy niedostępne! Co do rezultatu, to byłbym bardzo kontent gdyby się okazało oszustwo; tyle już medyków zdemaskowano, iż pochwylenie jeszcze jednego, najslawniejszego w danej chwili, które już tylu uczonym zdołało głowę zawrócić, byłoby dla mnie i satysfakcją i uspokojeniem, przestałbym raz na zawsze kłopotać się zapewnieniami spirytystów; nie byłoby to może całkiem pozytywnie, bo sto faktów przeczących nie znosi jednego twierdzącego, ale w oczach większości uczonych, a do pewnego stopnia i swoich własnych, byłbym usprawiedliwiony.

Gdyby zaś udało się sprawdzić rzeczywistość.

zjawisk, byłbym także bardzo zadowolony; bo jakkolwiek rujnowałoby to moje dotychczasowe pojęcia, ale co za przewrót w poglądzie na świat, jakie niespodziewane rozszerzanie ciasnego widnokregu—aż strach pomyśleć!

Jednego tylko bałem się najwięcej: żebym nie wrócił niezdecydowany...

### III.

Co za cudny kraj te Włochy! Pierwszy od wielu tygodni deszcz zrasza pola Kampanii; siano już w stogach, zboże po kolana, maki takie purpurowe, jak nigdzie, tylko niebo jeszcze nie włoskie, zamazane.

Roma!

Na końcu via Gaeta, tuż obok willi Rudiniego, b. prezesa ministrów, wznosi się barwisty pałacyk Siemiradzkiego, z dwóch stron otoczony ogródkiem.

Patrzę, czy się nie kręci, albo nie wznosi w powietrze? Ale nie.

Palmy, eukaliptusy i cyprisy witają mnie spokojnie i przyjaźnie, tylko brytan „Orso” wyszczerza zęby.

— *Signor Siemiradzki è a casa?*

— *Si signore.*

Ściskamy się.

— Cóż Eusapia?

— Wyobraź sobie: napisała wczoraj, że jest niedysponowana i że nie może przyjechać przed wtorkiem.

— Ażeby ją!... Z temi babami to zawsze tak. A może maszynka w reperacyi?

— Ale, mam dla ciebie list od Richet'a!

W tem miejscu winienem nadmienić, że, wyliczając okoliczności, które mnie skłoniły do zainteresowania się Eusapią, pominąłem najważniejszą: oto na kilka tygodni przedtem, udało mi się po długich poszukiwaniach stwierdzić pewien bardzo rzadki i dotychczas nieuznawany objaw hypnotyczny, co do którego pozwolę sobie jeszcze zachować milczenie, dopóki studyów nie wykończę\*). Fakt ten tak dalece wkraczał w dziedzinę (pozornej) cudowności, że możność czegoś jeszcze cudowniejszego (jak u Eusapii) stawała się tylko kwestyą stopnia. O tych to odkryciach wspomniałem Richet'owi, zapytując go, czyby nie mógł przyjechać do Rzymu. Odpowiedź jego brzmiała jak następuje:

„Niestety, nie! mój drogi przyjacielu, niepodobna mi jechać teraz do Rzymu. Obowiązki profesorskie i rodzinne bardzo liczne, krępują mnie do tego stopnia, że wszelkie wyrwanie się z Paryża jest dla mnie w tej chwili niemożliwem. Gorzko tego żałuję.

„Jestem prawdziwie *zachwycony*, żeś zdołał stwierdzić wiadome zjawisko. Jeśli uda ci się wykryć jego warunki, co za krok olbrzymi i co za postęp!

„Wówczas niewątpliwie ogłosisz swoje doświadczenia. Jeśli tak, uczyni to w piśmie *Annales des sciences psychiques*, którem kieruję.

---

\*) Pisząc to, miałem na myśli fakt widzenia bez pomocy oczu; będzie o nim mowa następnie.

(Przyp. późn.).

„W ten sposób, jak sędzę, rzecz będzie miała większy rozgłos, niż jakąkolwiek inną drogą.

Szczerze życzliwy

*Karol Richet.*”

Pocziwe Richecisko! poprawił mi humor, zatruty przez Eusapię, która na zapytanie telegraficzne jeszcze raz odpowiedziała:

„*Non posso venire prima di martedì 16 corr.*” (Nie mogę przybyć wcześniej niż we wtorek 16 b. m.)

— Niema co—mówię do Henryka—prowadź mnie do pracowni, pocieszę się widokiem twojej kurtyny.

Wspaniała! Trzy plany pełne rozmaitości, kolory majowe, figur nie zawiele, a każda piękna i wyrazista. To pewna, że takiej kurtyny, jak krakowski, nie będzie miał żaden teatr w Europie.

Ale oprócz kurtyny są tam jeszcze inne nowe płótna godne widzenia.

Więc naprzód „Przy studni” para młodych; przed studnią basen z wodą; jeśli ta woda nie jest mokra, to niech mnie duchy Eusapii zabiorą!

Drugi, *pendant*. do poprzedniego, jest bodaj czy nie najlepszym dziełem Siemiradzkiego w tym rodzaju, „Handlarz wędrowny” siedzi na ziemi przed rozpostartym kramem drobiazgów. Przed nim dwie dziewczyny. Przypatruję się twarzy jednej z nich i widzę, że już przedmiot wybrała i tylko pyta o cenę, gdy druga nie może się zdecydować. Przenoszę wzrok na ręce i przekonywam się, że twarze mówiły prawdę.

A ten handlarz, czarny, zaspany na skwarze słonecznym, który ledwie raczy odpowiadać li-

chym klientom! A to słońce przesiewające żar południa przez szpary między liśćmi — a powietrze, a krajobrazik w oddali — cóż to za pyszne rzeczy!

O ile ten obraz rozgrzewa, o tyle drugi, dopiero zaczęty: „Zburzona willa“ w okolicach Rzymu po napadzie zbójców, mrowiem przejmuję.

Ludzi tam nie ma, ale samo niebo takie rozpaczliwe, że aż się zimno robi.

Na czwartym, małym obrazku, dziewczyna, zrażająca wodą rozkoszny bukiet kwiatów, nie podobała mi się.

— Nie ładna, mówię.

W pół godziny potem wracam do pracowni. Patrząc: Henryk coś tam pomazał białą farbą koło ust i koło nosa i zrobiła się ładna.

— Słuchaj—mówię do niego—może ty i z Eusapią tak szachrujesz? Pokręcisz palcem w powietrzu i robi się coś dziwnego? Ale ostrzegam cię, że jeśli cię przyłapię na gorącym uczynku, to jesteś pochowany raz na zawsze. Ogłaszam w „Kuryerze Warszawskim” i... radzę ci nie pokazywać się więcej w Warszawie.

— Poczekaj, poczekaj — mówi on — niech tylko Eusapia przyjedzie.

Tymczasem Eusapii jak niema tak niema!

Kołyszę się w hamaku pod cieniem eucalyptusów, czytam „Popolo Romano” i wzdycham, albo wdrapuję się po krętych schodkach na platformę pałacyku i ślę wzrok tęsknoty za południowo-wschodnie wzgórza, albo wreszcie mówię do Orsa:

— *Da mi la zámpa!*

I Orso, zapomniawszy dawnych uprzedzeń, podaje mi łapę. Henryk powiada, że m oczarował tego dzikusa. Cóż mi z tego, kiedy Eusapia niemal

Nareszcie nadszedł wtorek.

Czekamy do południa — nic, czekamy do wieczora — nic.

• Siadamy do kolacyi w kwaśnych humorach. Dogaduję Henrykowi, że Eusapia zlekła się kontroli i widocznie nie przyjedzie.

W tem ktoś puka do drzwi.

— *Avanti!*

Wbiega mała figurka, dobrej tuszy, ale dość kształtna, w zawadyackim kapeluszu, zdyszana, wesola, wita się ze znajomymi i opowiada neapolitańską włoszczyzną, że przez roztrzepanie spóźniła się na ranny pociąg i dlatego dopiero teraz przyjeżdża.

Jestem zły, że mało co rozumiem, ale zwołna, przy pomocy państwa Siemiradzkich, zaczy nam się wtajemniczać w jej gwarę.

Eusapia nie jest już młodą, ani ładną, ozywieniem swem jednak i sympatycznemi rysami rwarzy robi wrażenie miłego urwisa. Duże czarne oczy rzucają skry, gdy się ożywi, a ręce gestykulują z właściwą południowcom mimiką. W chwilach podniecenia jest bardzo zabawna; chwytła bowiem sąsiadów za poły, podskakuje, przysiada, a gdy jej wspomnieć o Torellim trzęsie się ze złości. Zarazem jednak zdradza delikatniejsze uczucia i łatwo się wzrusza cudzą krzywdą.

Ażeby nie tracić czasu, odkładam szczegółowe zbadanie Eusapii na później, a tymczasem



każemy uprzątnąć stół i zabieramy się do pierwszego posiedzenia.

#### IV.

Służba, zmiarkowawszy, o co chodzi, uciekła i zamknęła się na górze, a ponieważ w całym domu nikt więcej nie mieszka, byliśmy więc całkowicie odosobnieni.

Z tem wszystkiem, dla pewności pozamykałem sam drzwi na klucz i przejrzałem wszystkie kąty.

Stolik, umyślnie do doświadczeń zrobiony, spory, czworonożny, z białego drzewa, zbadalem wpieryw najdokładniej, wypróbowałem mechanicznie wszelkie możliwe sposoby poruszania go. Sześć osób mogło przy nim siedzieć wygodnie. Boki miał całkiem gładkie (bez blatu wystającego). Stopą nóg jego podważyć nie było można, ręką zaś utrzymaną na wierzchu tylko w pewnych warunkach i nie od strony osoby naciskającej.

Stolik ten stał przy oknie, obstawiony sześciu wyplataniem krzesłami. Na środku zaś pokoju, o kamiennej posadzce, pozostał wielki stół jadalny, na którym porozkładałem różne przybory, potrzebne do doświadczeń. Między innymi magnes, który zaintrygował Eusapię.

— Co to jest? — zapytała.

— *Una calamita* — odrzekłem.

— A do czego to służy?

Pokazując jej, że przyciąga żelazo. Wówczas z naiwnością dziecka zaczęła próbować, czy przyciąga jej palce, a widząc, że nic z tego, odrzuciła magnes z niechęcią.

Oprócz Siemiradzkiego i p. L. Prószyńskiego, osoby, biorące udział w tem pierwszym posiedzeniu, nie знаły dotychczas Eusapii. Wszystkich poddałem przedtem próbie z hypnoskopem, ażeby się przekonać, czy nie mogą ulegać sugestyi. Jedna tylko okazała się wrażliwą, ale w stopniu, nie dopuszczającym hallucynacyi. Siemiradzki i p. Prószyński byli niewrażliwi.

W pokoju panowało jasne światło.

Eusapia usiadła przy węższym boku stolika; z obu stron trzymaliśmy ją za ręce i za nogi, tak, że żaden jej ruch nie mógł ująć naszej uwagi.

Od pierwszej chwili umieszczenia się przy stole, Eusapia spoważniała: nie upłynęło 30 sekund, kiedy stół zaczął się jakby niepokoić; ruszał się, pochylał, unosił, wreszcie wszystkiemi czterema nogami poderwał się w górę i spadł z wielkim hałasem.

Przez cały ten czas Eusapia zaledwie dotykała blatu końcami palców, odejmując je nawet co chwila, a nogi jej, zbliżone do siebie kolanami, które jedną ręką trzymałem, nie zmieniły pozycji.

Tylko na twarzy znać było jakby ból, wzdychała i mruzczała tem silniej, im silniejsze były ruchy.

Siedziałem wówczas po prawej stronie medyum, wydało mi się zaś, że wszelkie ruchy zachynają się od lewej strony.

Jakby zgadując myśl moją, Eusapia zażądała, żebym zmienił miejsce — i wtedy, trzymając jej lewą rękę i dotykając jej lewej nogi od kolan do stopy, którą przyciskałem nadto moją stopą, uczu-

łem nagle muskanie jej sukni, wydymającej się i trącej nogę stołu.

Chwyciłem w tej chwili fałdę, ale nic pod nią nie było.

Lewitacya stołu powtórzyła się jeszcze kilka razy (w ogóle widziałem ją z 15 razy) w różnych warunkach. Im mniej światła, tem ruchy łatwiejsze.

Raz pozycya była taka, że Eusapia, wyjąwszy nogi z pod stołu, położyła je na moich kolanach; trzymałem nadto jedną ręką oba jej kolana, podczas gdy drugą obejmowałem obie jej dłonie, a jednocześnie Siemiradzki, obok mnie siedzący, trzymał końce jej trzewików.

Mimo to stół podniósł się, jak pierwej.

W jednym zaś doświadczeniu było tak:

Żądałem, żeby niewidzialna siła nacisnęła dynamometr, stojący na środku stołu (w formie wagi z talerzem). Przy jasnym świetle nie otrzymaliśmy nic. Przy słabem, czerwonym także nic. Gdy czekamy napróżno stolik unosi się i uderza nogą pięć razy, co w konwencyonalnym języku stołowym znaczyło: *meno luce!* (mniej światła!). Gasimy światło i wtedy naraz słyszymy uderzenie w dynamometr, które przybija sprężynę aż do spodu, pozostawiając długotrwałe echo brzęczącej stali.

Ponieważ jednak w tym siłomierzu wskazówka nie zatrzymywała się, przynoszę inny, ręczny, i żądam, ażeby niewidzialna ręka dała nam miarę swojej siły.

Po chwili (w ciemności) słyszymy poruszenie przyrządu i naraz coś mi wtyka w rękę dynamometr jednym rogiem tak ostrożnie, żebym

nie poruszył skazówki. Zapalam światło i wstajemy od stołu. Eusapia, *której ręce przez cały czas były trzymane*, także już wstała. Oglądam przyrząd i pokazuję go innym. Siłomierz był dościśnięty do końca i wskazywał przeszło 200 stopni = 80 kilo (wyjątkowa siła męska).

— Byłoby to przekonywajacem — odezwałem się — bo nikt z nas niema tej siły, gdyby nie ta okoliczność, że wskazówka mogła być wprost przesunięta palcem...

*W tej chwili stół, którego już nie dotykano, uderza hałaśliwie dwa razy, to znaczy: nie!*

— Więc dynamometr był ściśnięty? — zapytuję.

— Tak! (3 uderzenia nogą).

Widząc, że stół sam się pochyła, żądamy, żeby się uniósł całkowicie—i wtedy, po kilku jakby próbnym ruchach w górę i w bok, stolik unosi się tą nogą, która była najbliżej Eusapii, podsuwa się ku niej, dotyka tą nogą jej sukni, poniżej lewego kolana, i na kilka sekund podrywa się całkowicie do góry.

Nie jestem tylko pewien, czy w tej chwili Eusapia nie dotknęła ręką stołu, bom patrzył na nogi.

*Lewitacyi zupełnej bez żadnego dotknięcia nie widziałem.* Na żądanie zaś moje, ażeby stół podniósł się wraz z siedzącą na nim Eusapią — odpowiedziano, że to jest niemożliwe.

Niemożliwym ma być także unoszenie się stołu, gdy medyum siedzi przy dłuższym jego bo-

ku, to znaczy w większem oddaleniu od nóg stółowych\*).

Ponieważ silniejsze lewitacye zachodziły tylko przy b. słabem świetle, urządziliśmy tak, że dzięki pomocy p. Bakalowicza, znanego malarza, w rogu pokoju ustawiony był aparat fotograficzny momentalny, z automatyczną lampą magnezyową. Gdy nastąpiło uniesienie stołu, na dany znak, p. Bakalowicz naciskał stopą gruszkę kauczukową, leżącą na ziemi; wówczas proszek magnezyowy, wstrzyknięty do lampki spirytusowej, ciągle się palącej, wybuchał snopem światła i aparat chwycił wszystko, co w danej chwili mogło być widzialnem.

Przy jednym z takich zdjęć podnieśliśmy wszyscy ręce do góry, jedna tylko ręką Eusapii (lewa) i jedna moja, która ją trzymała, pozostały na stole. Eusapia twierdzi, że nie mogła tej ręki oderwać, i rzeczywiście czułem, iż była ona jakby przylepiona do stołu.

Podczas innej lewitacyi Siemiradzki zażądał, ażeby stół stał się cięższym, i wtedy, przełożywszy ręce pod stół, usiłowaliśmy podnieść go wyżej. Okazało się to trudnem: stół, który nie ważył więcej jak 7—8 kilo, zawisł w powietrzu i, jakkolwiek pod naciskiem z dołu unosił się, ale nie wysoko, tak, jakby dość silny, elastyczny opór

---

\*) Późniejsze doświadczenia przekonały mnie, że zapewnien tych nie należało brać bezwzględnie.

z góry stawał temu na przeszkodzie; poczem, jak zwykle, upadł z hałasem na ziemię.

Nie dzielając upodobania duchów do stołów i sądząc, że prostsze eksperymenty mogą być bardziej przekonywające, przyniosłem bussolę, szczelnie zamkniętą szkłem i postawiłem ją na stole, żądając, ażeby zamiast tego ostatniego poruszyła się tylko igła magnesowa, co powinno być znacznie łatwiejsze.

Przez dłuższą chwilę doświadczenie nie udawało się.

Eusapia trzymała swą prawą rękę, ze skupionemi razem palcami, tuż nad pudełkiem busoli, ale ruchu żadnego nie było. Kilka razy cofała rękę, utrzymując, że ją boli w palcach, ale gniewało ją to, że ruchu niema i chciała go koniecznie wywołać.

Po kilku minutach igła uchyliła się o  $15^{\circ}$  w jedną stronę, potem w drugą i zakołysała się zwolna.

W tej chwili Eusapia cofnęła rękę, skarżąc się na silny ból w palcach, które musiałem jej dość długo rozcierać, ażeby przywrócić do normalnego stanu.

Ruch ten nie miał pozoru ani magnetycznego, ani elektrycznego działania.

Był to ruch mechaniczny, na jakiejś innej, nieznannej w fizyce zasadzie wywołany.

Obecności elektryczności nie zdradzał też ustawiony na stole elektroskop. Pociemku odbywały się z nim różne ewolucye, ale mechanicznej natury.

W podobny sposób papier okopcony, który

leżał na stoliku, gdy wszyscy się trzymali za ręce, został przeniesiony po za medyum na kredens i podsunięty pod szklany talerz do owoców.

Odcisku na nim wówczas żadnego nie znalazłem.

## V.

Po krótkiej pauzie nastąpiło drugie posiedzenie.

Objawy przychodziły coraz łatwiej i zaraz na początku usłyszeliśmy kilka silnych uderzeń w stół, a przy jednym z nich ręka uderzająca z góry musnęła moją kamizelkę.

Po chwili krzesło, na którym siedziałem przy Eusapii, trzymając ją ciągle za rękę i kontrolując nogi, zostało szarpnięte.

Siedziałem wówczas tuż przy oknie, którego zasłona pozostawiała trochę światła przy ziemi, i w chwili szarpnięcia widziałem wydymanie się sukni i jakby jakąś rękę wysuwającą się z pod Eusapii ku owej nodze, po ziemi.

Natychmiast chwyciłem nogi medyum z obu stron i obszukałem starannie, ale znalazłem tylko w kieszeni parę lirów miedzią, związanych w chustkę, które Eusapia wyjęła i położyła na kredensie.

Po chwili krzesło zostało wysunięte z podemnie, co mnie zmusiło do wstania, i naraz uczułem, że toż krzesło przelazi mi przez głowę i staje na stole. Nie potrzebuję dodawać, że ustnie i dotykiem kontrolowaliśmy ciągle nierozzerwalność łańcucha, pozycję medyum i własne wrażenia.

Oprócz nas nikogo w pokoju nie było i drzwi były pozamykane, ten zaś róg stołu, przy którym

ja siedziałem, zajmował róg pokoju, tak, że ani z jednej, ani z drugiej strony nikt tam wejść nie mógł, nie potraciwszy mnie, lub nie odsunąwszy Eusapii.

W chwili, gdy wstałem, zbliżyła się do mnie, objęła swemi kolanami jedną moją nogę, obie swoje ręce dając mi do kontroli. W tych warunkach, gdym wyraził pytanie, na czym teraz mam siedzieć, uczulem uspokajające klepanie po ramieniu wyżej łokcia i jednocześnie krzesło zeszło ze stołu, podsunęło się podemnie, a niewidzialna ręka, nacisnąwszy mi zlekka ramię z góry, skłoniła do zabrania miejsca. *Za mną była tylko ściana.* Eusapia znów wyjęła nogi z pod stołu i oparła je na moich kolanach. *Trzymałem obie jej ręce.*

W tej chwili hierofon, który stał na wielkim stole, został przeniesiony na nasz stolik, zsunął się po naszych rękach bokiem na nogi Eusapii i tak chwilę leżał, poczem spadł z hałasem na ziemię, w róg pokoju.

— To ja go zrzuciłam z nóg—odezwała się Eusapia — ale teraz uważajcie, bo „chce ruszać” w dwóch punktach oddalonych.

Jakoż jednocześnie usłyszeliśmy kołatanie się owego hierofonu w rogu pokoju i bębnienie po stole.

Eusapia jęczała: *o Dio!* i staniała się jak bezwładna. Musiałem ją podtrzymywać. Głowa jej pochylała się ku mnie, i wtedy jakaś ręka, czy też dwie ręce (ja czulem jedną wyraźnie) zbliżyły ku sobie nasze głowy, tak, że się skrońmi zetknęły, poczem nastąpiły bardzo silne objawy:



stolik przerzucił się w bok, firanka, a raczej portyera, od okna została przeciągnięta nad naszymi głowami, przyczem ciągle czułem dotykania jakiejś ręki do czoła, 2-ma i 4-ma palcami, do pleców, łokci, kolan, brody, zawsze bardzo łagodnie i zreźnie; jedno krzesło wyplatane, stojące zewnątrz koła, zostało postawione na pianinie pod ścianą, a inne ciężkie, wyściełane, przeszło nad naszymi głowami na stół i, jakby osłabło w drodze, zatrzymało się; następnie portyera zarzuciła się na mnie, jakby dla zrobienia cienia, i krzesło posunęło się na drugi koniec stołu.

Jednocześnie i inni doznawali różnych doświadczeń, a w powietrzu słychać było klaskanie rąk, przerywane przytkaniem i silnem uderzaniem pięścią w stół, albo też klepaniem po rękach i plecach, które wszyscy słyszeli.

Gdyśmy chwalili mniemanego ducha, że mimo ciemności tak ostrożnie i łagodnie się z nami obchodził, dało się słyszeć klaskanie dwóch dłoni w powietrzu.

Kilkakrotnie też niewidzialna ręka szarpała moją rękę (tę, którą trzymałem Eusapię) za mankiet od koszuli, pociągając obie nasze ręce w kierunku od medyum ku środkowi stołu.

Wszystkie te objawy zachodziły najczęściej w bliskości medyum, ale i najdalej siedzące osoby bywały dotykane.

W chwili, gdym się rozpytywał o te wrażenia, p. Prószyński, który siedział na drugim końcu stołu, oznajmił, że czuje chłodny powiew po twarzy. Gdy powiew ten doszedł do hr. E. (żony węgierskiego dyplomaty), trzymającej prawą rękę

Eusapii, gdy ja trzymałem lewą, hrabina odezwała się, że to musi być machanie dużą fotografią, która leżała na stole, gdyż uczuła jednocześnie dotknięcie jakby tą fotografią do skroni.

Ale, zaledwie to powiedziała, stolik uderzył 2 razy przecząco.

I w tejże chwili uczulem, że mi coś podsuwa tę fotografię pod moją rękę, poruszając nią, jakby dla dowiedzenia, że fotografia ciągle tam jest, a jednocześnie na głowie uczulem wianie chłodne i tak wyraźne, jak dmuchanie mieszkciem. (Nadmieniam, że podobne dmuchanie czulem u Slade'a, trzymając rękę pod stołem; był to jedyny objaw, który mnie wówczas zastanowił, gdyż występuje on niekiedy przy magnetyzowaniu). W ten sposób nieznaną a widocznie inteligentną siłą chciała dowieść, że zjawisko dmuchania jest niezależne od ruchów fotografii.

Pozostaje mi do zaznaczenia jeden jeszcze szczegół z tego burzliwego posiedzenia.

W chwili, gdy krzesło wgramoliło się na stół i jakby osłabło, dały się słyszeć w powietrzu nad głową medjum prztykania, czyli właściwie otwierania i zamykania ręki, używane przez magnetyzerów do „koncentrowania fluidu”, a jednocześnie dwie ręce zaczęły muskać medjum i osoby obok niej stojące, robiąc pociągi magnetyczne z góry na dół. Potem dopiero, zarzucona na nas kotara osłoniła krzesło, wyprężała się czas jakiś, jakby rękami medyum, (które jednak, jak to sprawdziłem natychmiast dotykiem, nie ujmowały jej wcale, a natomiast siła ciągnąca zdawała się

z pod rąk Eusapii pochodzić) i wtedy dopiero krzesło posunęło się dalej.

Gdyśmy zapalili światło, stało ono jeszcze na stoliku, inne krzesło, lżejsze, na pianinie, a na papierze i na talerzu okopconym, przeniesionym z wielkiego stołu na kredens, były znaki, widocznie zakreślone palcem: na papierze w kształcie 3, lub litery E, na talerzu zaś niezbyt zgrabne J O. (Eusapia nie umie pisać, ale zna litery).

Pierwsze hrabina F., która trzymała Eusapię wraz ze mną, wzięła za inicjał swego nazwiska, drugie mogły być moją cyfrą. Nadmieniam jednak, że znak podobny do J O, lub do 70 występował już dawniej na posiedzeniach z Eusapią.

Ręce medyum i wszystkich obecnych były czyste.

Eusapya, bardzo zmęczona, jeszcze dobre pół godziny kryła oczy przed światłem i była jak odurzona... *un po'stonata*, według własnego wy-  
ażenia.

Tej nocy spałem niespełna dwie godziny. Nie dlatego, żebym był rozstrojony doświadczeniami, gdyż ani na mnie, ani na nikogo z obecnych posiedzenia te nie działały rozstrajająco. Wszystko się odbywało w sposób tak łatwy i naturalny, że z wyjątkiem nagłych a silnych uderzeń pięścią w stół, które chwilowo mogły zaniepokoić, wszystko wydawało się jakąś wyjątkowo oryginalną rozrywką, wśród której bezustannie rozmawialiśmy po francusku, po polsku, po włosku, śmiejąc się i komunikując sobie wzajemnie spostrzeżenia.

To, co mi spać przeszkadzało, było poprostu żądzą zorientowania się w tym chaosie wrażeń, żądzą, niestety, niezaspokojoną!

## VI.

Zanim przejdziemy do dalszych posiedzeń, musimy się bliżej zapoznać z ich kapłanką.

Eusapia ma lat 38 (zapewnia, że do 40-go roku życia będzie jeszcze mówiła prawdę) i nie wygląda też na więcej; przy świetle wieczornem dałbym jej nawet mniej; przy dziennem, mocno szpakowate skronie i pasmo całkiem siwych włosów na lewym ciemieniu wiek zdradzają; płeć ma śniadą, lekko zeszepeconą przebytą ospą, ale rysy regularne i w twarzy żadnych zboczeń. Podbródek bujny, zaokrąglony. Czoło inteligentne. Wyraz twarzy zwykły, nieco kwaśny—w uśmiechu zaś sympatyczny, trochę rubaszny. Głos niezbyt dźwięczny, basem zarywa. Oczy duże. Wzrok średni: litery tytułowe dzienników poznaje prawem okiem na odległość 1 metra, lewem na  $1\frac{1}{4}$  metra; źrenice miernie kurczliwe, cokolwiek rozszerzone; pola widzenia nie badałem.

Lewem uchem słyszy zegarek o  $\frac{1}{4}$  m. dalej niż prawem.

Zapach perfum czuje mocniej lewą dziurką od nosa.

Czucie bólu w całej lewej połowie ciała widocznie żywsze, niż w prawej.

Rozeznawanie punktów dotknięcia przy estyometryrze Webera mniej więcej normalne, tylko *bardzo niestale*.

Ovarium lewe drażliwe na ucisk.

Puls raczej podniesiony, ale także ciągle zmienny. Przed posiedzeniem 90 — 110; po posiedzeniu 88, pełny; podczas silniejszych doświadczeń słabnie, chwilami znika zupełnie.

Rozwinięta w 13-ym roku życia, nie przedstawia żadnych w tym względzie nieprawidłowości.

Dwa razy poroniła, bez złych następstw.

Odruch kolanowy prawy normalny, lewy zniesiony.

Hypnoskop na prawej ręce wywołuje trwałe wrażenie zimna i nieco przytępia czucie; na lewej to samo w wyższym stopniu = analgezya (nieczułość na ból) bez zeszywnienia. Co razem wskazuje na wrażliwość hypnotyczną średniego stopnia, większą w lewej połowie ciała.

Przed burzą miewa zawroty, czuje ucisk i przykre drażnienie w lewej połowie głowy, zwłaszcza w bliźnie, którą nabyła w dzieciństwie (na lewym ciemieniu, równoległe do szwu strzałkowego).

Ucisk tego punktu sprowadza mrowienie w całej lewej połowie ciała.

Wrażliwość na metale słaba: cyna, cynk i nowe srebro wydają się nieco cieplejsze od innych. Nosi pierścionek nikielowy.

Siła mięśniowa rąk:

przed posiedzeniem:

pr. = 40                                  1 = 51

po posiedzeniu:

pr. = 31                                  1 = 49

po magnetyzowaniu prawej ręki:

pr. = 65

(Siła kobieca raczej niższa od normalnej).

Podczas posiedzeń czuje wysilek i ból w okolicy dołka, od lewej strony; po ruchach przyciągających przedmioty, ból w mięśniach ramienia i przedramienia.

Eusapia nie ma żadnego wykształcenia. Że nie umie czytać, miałem sposobność sprawdzić, gdy się biedziła nad odcyfrowaniem wyrazu, którego była bardzo ciekawą. Listy dyktuje komuś znajomemu i są one dość zręcznie stylizowane.

Z zawodu jest szwaczką (szyje koszule), a mąż jej obecny jest maszynistą w jednym z teatrów neapolitańskich. Pierwszy umarł na suchoty.

Dzieci nie ma; przed 8-iu laty przybrała sierotę dziesięcioletnią, którą w r. b. wydała za mąż.

Przedstawień publicznych nie daje, a i prywatne tylko przez pośrednictwo przyjaciół, nie często, gdyż ją męczą.

Honorarium nie wyznacza i interesowną nie jest.

Gdy dotknięcie ręki osób, które ją prosiły, sprawia jej przykrość, wymawia się od doświadczeń, gdyż wie, że się nie udadzą.

Nie udają się one również, gdy jest chora lub zirytowana.

Mówiła, że czasem, gdy jest zła na kogo, chciałaby mu wypłatać jedną z tych sztuczek, jakie się dzieją podczas posiedzeń, ale to jej się nie udaje. Musi być do nich spokojnie nastrojona i mieć pomoc równie spokojnie usposobionych uczestników.

Zwykła niedyspozycja także przeszkadza i to właśnie było powodem opóźnienia przyjazdu.

O ważniejszych doświadczeniach nie pamięta i żadnych objaśnień dać nie umie.

Psychicznie natura wrażliwa, popędliwa, w poglądach trzeźwa, z silną wolą, stanowcza i uparta, mało idealna choć nie praktyczna, nie marzycielska, szczerą w okazywaniu sympatii i antypatii, nie kokietka, ambitna i mściwa przynajmniej w teorii.

Napadów histeryi i w ogóle żadnej choroby nerwowej nie przechodziła.

Taki jest w grubych zarysach, o ile je pochwycić zdołałem, portret psycho-medyczny tej małej figurki, która w różnych krajach Europy zdołała już zbulwersować poglądy naukowe kilkunastu przyrodników, filozofów i lekarzy.

## VII.

Nazajutrz, przy następnem posiedzeniu, ja kontrolowałem lewą rękę i nogę Eusapii, prawą zaś dr. Soulier, autor dzieła o „Heraklicie” \*). Oprócz kilkakrotnych lewitacji, które fotografia pochwyciła, i innych już wzmiankowanych objawów, mieliśmy następujące:

Przed posiedzeniem ustawiłem sam ciężkie pianino pod ścianą, odwróciwszy je do muru klawiaturą i przysunąwszy tak, że bez odsunięcia

---

\*) E. Soulier. *Saggi di filosofia ante-socratica, Eraclito Efesio. Roma 1885.*

całego pianina, kłapy od klawiatury nie było można otworzyć.

Pianino stało o 2 — 3 metrów od naszego stolika.

Po kilku wstępnych objawach, stolik dużemi zwrotami obraca się i zbliża do pianina w ten sposób, że Eusapia i kilka blizkich jej osób, ciągle trzymając się za ręce, stanęli plecami do pianina w niewielkiej od niego odległości.

Wówczas pianino nagle odsuwa się od ściany i zawracając jednym bokiem ku nam, dojeżdża do naszych pleców i pcha nas wszystkich na środek pokoju.

Odwrociłem głowę (naturalnie nie przerywając łańcucha i całym prawym bokiem czując Eusapię przy sobie) i wtedy, dzięki odbłyskowi światła, który z okna padał na politurowane zalomy pianina, mogłem widzieć klapę, otwierającą się i zamykającą kilkakrotnie.

*Ręki żadnej nie widziałem.*

Na żądanie odezwały się akordy, widocznie nieumiejętną ręką zagrane (Eusapia grać nie umie), w basie i wiolinie współcześnie. Poczem stolik zaczął zdradzać chęć przeniesienia się w inny kąt pokoju (ciemniejszy).

Widząc to, chcieliśmy unieść go rękami we wskazanym kierunku, ale w tej chwili stół z gniewem (proszę się nie śmiać) uderzył dwa razy, stanął dęba na dwóch nogach i na podobieństwo konia cyrkowego lekko dotykany naszymi palcami zaczął maszerować ku drzwiom, tu opadł i w tej chwili uczułem nad moją głową jakieś wielkie pudło, jak się okazało po spraw-



dzeniu futerał od aparatu fotograficznego, pozostawiony przez p. Bakałowicza w drugim rogu pokoju, w odległości 5—6 metrów.

Za chwilę tamburino podniosło się z wielkiego jadalnego stołu w powietrze, dźwięczało i bębniło parę minut, jakby nad stołem dość wysoko, a następnie nad naszymi głowami przeniosło się na stolik.

Dzięki szparze świetlanej pod przeciwległymi drzwiami, widziałem cień jego w powietrzu.

Następnie również dzięki owej szczelinie światła, zobaczyłem prawą rękę Eusapii uniesioną, wraz z trzymającą ją ciągle ręką sąsiada, w kierunku środka pokoju, a mianowicie wielkiego jadalnego stołu, na kilkanaście osób; gdy Eusapia z oznakami bólu i wysiłku ręką tą wstrząsnęła, stół ruszył się z miejsca i z hałasem zrobił krok ku nam; za drugim wstrząśnieniem przyciągającym ręki—drugi krok, trzeci i nareszcie uczulem że mi się pod sam bok podsunął, uderzywszy mnie lekko brzegiem blatu.

Na żądanie, ołówek, leżący na środku stolika nakreślił kilka esów na przygotowanej przy nim ćwiartce papieru (zamiast pisma którego żądałem), poczem papier ten został włożony między głowę moją i Eusapii, a dwie ręce zbliżyły je do siebie tak, że papier mógł się między nimi utrzymać.

Stół zapukał siedem razy, co znaczyło: *Luce*: (światła!) przy którym ów papier znaleziono jeszcze między naszymi głowami; pianino zatoczone ku środkowi pokoju, a stół podsunięty pod nasz stolik.

Pomijam czwarte posiedzenie, jako mniej ważne i w części już uwzględnione przy pierwszym, a z piątego przytoczę tylko następujące zjawisko:

Na żądanie, nad naszymi głowami zaczęły się ukazywać światełka, bardzo wyraźne i do robaczków świętojańskich podobne. Te, które ja widziałem (wszystkich widzieć nie mogłem, bo szybko znikaly), miały barwę złotą, wybiegały jakby z nad głowy medium, szły w linii prostej ku środkowi pokoju, następnie zataczały łuk podobny do esów, nakreślonych na papierze, lub do litery O niedbale narysowanej, okręcały się w miejscu i znikaly. Widziałem trzy takie światełka w całym ich przebiegu.

Światełka te nie mogły być wywołane za pomocą fosforu, nie były też podobne do iskier, lecz raczej do kulek złotych, błyszczących, ale nie jaskrawych.

## VIII.

Szóste posiedzenie zaczęło się od zbadania różnych pukań, powtarzających się wielokrotnie podczas seansów przy pełnem świetle.

Oprócz bowiem pukań mechanicznych, wywoływanych w ten sposób, że stół pochylał się w jedną stronę, a potem dwiema nogami opadał, pukań powszechnie znanych i dających się wytłómaczyć (co prawda przy Eusapii rzadko) za pomocą mimowolnego nacisku rąk z jednej strony czyli poprostu przeważaniem, a następnie puszczeniem stołu—oprócz tych pukań, mówię, wystę-

powwały w stole odgłosy i szmery niezależnie od uderzeń mechanicznych.

Jeżeli którykolwiek z nas zapukał w stół daną liczbę razy, albo też wybęnił tempo jakiej melodyi z życzeniem powtórzenia, to po chwili takie samo, tylko znacznie słabsze pukanie dawało się słyszeć w drzewie stołu, jakby z pod deski pochodzące.

Jeżeli Eusapia wykonała ruch pukania lub drapania nad stołem, nie dotykając go, z tem samym życzeniem, wówczas niewykonane szmery urzeczywistniały się słabo, jakgdyby z przeciwnej strony, t. j. z pod spodu stołu, ktoś rzeczywiście uderzał lub drapał.

W objawach tych zachodziło zawsze pewne *opóźnienie*, podobnie jak w *echu* fizycznym, im zaś światło było mniej silne, tem odgłos silniejszy.

Widząc, że starannie przykładałam ucho do stołu, ażeby zmiarkować, skąd głos pochodzi, Eusapia wykonała te same ruchy bezpośrednio nad moją ręką, leżącą na stole i wtedy pod moją dłońią usłyszałam echo dźwiękowe.

Echo tylko wówczas powstawało, jeżeli pukaniu lub ruchom, zmierzającym do uderzenia towarzyszyła myśl, *wyobrażenie* nastąpić mającego dźwięku. Próby te odbywały się przy jasnym świetle.

Niekiedy odgłosy, podobnie jak i dotknięcia następowały bezpośrednio po wyrażeniu życzenia w *myśli*. Dotknięcie np. skuteczniało się w tym punkcie, o którym pomyślano.

Pamiętając, że na jednym z pierwszych posiedzeń zbliżenie mojej głowy do głowy Eusapii zdawało się potęgować objawy, zrobiłem następu-

jącą próbę: sformułowałem w myśli życzenie, ażeby niewidzialne ręce dały znak, czy zetknięcie mojej głowy z głową Eusapii jest lub nie jest w danej chwili pomocnem? Pomyślawszy to, pochylilem swoją głowę ku głowie Eusapii, trzymanej ciągle za ręce, ale pochylilem w ten sposób, ażeby przy zupełnej ciemności niczem ruchu nie zdradzić; w kilka sekund potem dwie ręce wciśnęły się między nasze głowy i odsunęły je lekko.

Gdy w trakcie różnych banalnych objawów wyraziłem w myśli życzenie, ażeby jakimkolwiek kosztem mojej siły mogło być wykonane doświadczenie, obiektywnie pewne a dowodzące niemożności zwykłego mechanicznego działania, w tejże chwili uczulem familiarne klepanie trzykrotne poniżej ramienia lewego tej ręki, która trzymała prawą rękę Eusapii. Jestem zupełnie pewny, że rękę jej wówczas nie puściłem, ale zarazem winienem nadmienić, że gestu owego używa Eusapia w chwilach ożywienia.

*Niewiadoma siła i w tym razie zdawała się być odbiciem jej własnej indywidualności...*

Czy mam wszystko pisać?...

Człowiek naukowy, który tego rodzaju rzeczy opowiada, naraża się z konieczności na dwa zarzuty:

- 1) że łatwo go oszukać;
- 2) że drugim w głowach przewraca.

Byłoby więc bezpieczniej dziwniejszą część faktów pominąć milczeniem, a mniej dziwną opowiedzieć tak, żeby czytelnik mógł nabrać wysokiego pojęcia o sprycie autora i o jego zdolności rozwiązywania najzawilszych łamigłówek. Nie by-

łoby to trudnem dla znającego hypnotyzm, elektryczność i prestidigitatorstwo (winienem bowiem nadmienić, że i ten dział zjawisk, bardzo dla psychologa ciekawy, studyowałem). Należałoby tylko ponaciągać trochę niektóre fakty, opuścić niektóre inne, tu i owdzie zaokrąglić rzecz domysłem i zakończyć tyradą przeciw łatwowierności pewnych uczonych. Powiedzianoby, że rzecz ciekawa i bardzo trzeźwo napisana.

Ale ponieważ schlebianie panującym wyobrażeniom, naukowym czy innym, nie leży w mojej naturze, a w mojem własnem przekonaniu jestem dość surowym sędzią tak zwanych cudowności, ponieważ nadto metoda pozytywna, z którą się zrosłem, każe mi raczej omylić się w dobrej wierze, niż dawać przewagę tendencji i teoryom nad faktami, po namyśle zdecydowałem się mówić wszystko.

Czy dobrze uczynił? Przyszłość rozstrzygnie.

Co zaś do drugiego zarzutu, to byłby on słusznym, gdybym ogłaszał fakty, nie będąc ich dostatecznie pewnym.

Tymczasem, dopóki pewnym nie byłem, dopóki medyumiczne zjawiska znałem tylko z drugiej ręki lub niedość ścisłych i wyraźnych obserwacji — nie pisałem o nich nic.

Nie dalej jak w r. z. redakcja *Wędrowca* żądała ode mnie artykułu o spirytyzmie. Odmówiłem. Jeżeli dziś piszę, to tylko dlatego, że jestem pewien obserwowanych faktów i że nie widzę racji uchylać się od oddania świadectwa prawdzie.

Minęły już te czasy, kiedy prawdę — jako niestrawny dla tłumów owoc — trzeba było trzymać pod korcem; a co do osobistej moralnej krzywdy, jaką ponieść mogę przez osądzenie o mistycyzm i łatwowierność — nie dbam o nią.

Zarazem jednak zaznaczam stanowczo i wyraźnie, że wszystko, com wyżej powiedział, stosuje się do *faktów* a nie do teorii. *Zjawiska medyumiczne* to jedna rzecz — a *spirytyzm* jako teoria, jako interpretacja tychże zjawisk, jako pewien rodzaj wiary, nie nauki — to druga rzecz. Mówię wyłącznie o faktach — a te, im bardziej wstrząsają, im bardziej pobudzają umysły do dociekań — tem są dla sprawy postępu pożądańsze. Zatem — brnijmy dalej!

## IX.

Tym razem nie było przy stole nikogo z obcych. Siemiradzki kontrolował medyum z jednej strony — ja z drugiej. Otrzymaliśmy natychmiast lewitacye i kołysanie się stołu w powietrzu, a co najzabawniejsze, byliśmy świadkami, że tak powiem witalizacyi tegoż stołu, który zaczął się zachowywać jak istota żywa, czująca i myśląca.

Rozmawialiśmy prawie wyłącznie po polsku.

Stół, co chwila na pół unoszący się w powietrzu, odpowiadał na nasze pytania pochylaniem się, a przeczył ruchem poziomowym w bok, tam i nazad, jak to czyni człowiek ręką.

Gdy stolik zażądał, żeby mówić (cztery uderzenia znaczą: *parlate!* mówcie) ktoś z nas zaproponował, żeby może zaśpiewać — i zaczęliśmy

nucić „*Santa Lucia*”. Wówczas coś dziwnego zaszło w stole: począł *drzeć ze wzruszenia*... Oczywiście drzenie to przejmował od Eusapii, która była nieprzytomna, podczas gdy stół był bardzo ożywiony, a oboje drżeli tak, jak kamerton po uderzeniu. Proszę jednak nie sądzić, że Eusapia ruszała się — ona siedziała spokojnie, tylko w całym jej ciele, za dotknięciem, czuć było drobną nieustającą wibrację. Puls za to był niewyczuwalny. Gdyśmy skończyli, po pokoju, niby nad nami, rozległ się *śmiech* zadowolenia, przez wszystkich słyszany, śmiech człowieka, który aż skacze z radości. (Eusapia zapytana później na jawie czy lubi śpiew „*Santa Lucia*”, powiedziała, że „tak sobie”). Po śmiechu usłyszeliśmy, niby nad stołkiem, głos który usiłował z trudnością wymówić:

— *Ochoro...*

I jednocześnie dały słę słyszeć oklaski.

Chwila drzenia stołu podczas owych głosów była rzeczywiście przejmująca.

Co do samego głosu, to jakkolwiek nie miałem tego wrażenia, żeby on pochodził od Eusapii, ale nie jest to jeszcze dowodem, gdyż orientacja co do kierunku jest w ciemności bardzo trudna.

Winienem dodać, że Eusapia ciągle mruzczała i narzekała: *o Dio!* i co chwila miała czkawkę, która jej w *transie* (*trance*, tak nazywana forma hypnozy właściwa medyom) nie opuszcza.

Po chwili stół zaczął się niecierpliwić.

Domyślono się, że chce, żeby recytowano alfabet, poczem nie bez trudności wysylabizował:

— *Riposo* (odpoczynek).



## X.

Ponieważ musiałem spieszyć się do Warszawy, odbywaliśmy po parę posiedzeń dziennie. Dziś miała się spełnić obietnica przekonywającego objawu.

Siedzimy w ciemności, która jednak stolikowi wydała się jeszcze niedostateczną, bo przewędrował w kąt pokoju, gdzie już żadnego odblasku nie było. Na środku pokoju, na wielkim stole stała duża miska wypełniona gliną rzeźbiarską i leżały ćwiartki papieru okopconego.

Ja trzymałem prawą rękę medyum, lewą zaś hrabina L.

Po chwili Eusapia zaczęła się niepokoić i jęczeć. Naraz rzekła po włosku imieniem mniemanego ducha:

— *Podniosę moje medyum z krzesłem na stół.*

Skupiliśmy uwagę. Jestem pewien, że nie puścił ręki Eusapii i że ona nie opierała się na mojej, zaczęła tylko jęczeć coraz bardziej, wśród czkawki i, zanim zdołałem się obejrzeć, jak się to stało, uczulem, że wraz z krzesłem znalazła się na stole.

Hrabina L. zapewnia, że także nie puściła jej ręki.

Tak upłynęło kilka minut, gdy prawą moją rękę, wysuniętą po nad stół, musnął jakiś przedmiot twardy—obmacałem go—była to miska z gliną, którą zostawiliśmy na środku pokoju.

Myślę sobie: ma być odcisk. Podwoilem więc uwagę i bezustannie kontrolowałem ruchy Eusapii.



Wiała się, ale nie pochylała, a bez mocnego pochyleńcia naprzód, nie mogła dostać ręką do miski. Naraz wyprężyła się, wstała i wyciągnęła ręce przed siebie.

— *Catalepsia...*—wyjąkała.

Nie trzymałem jej nieruchomo, ale z umysłu ciągle przebiegałem palcami; ramiona jej były sztywne; puls nie mogłem się domacać. Co chwila pytałem hr. L. o pozycję drugiej ręki (lewej) i ciągle odbierałem odpowiedzi że ją trzyma, ale na raz hrabina odezwała się:

— Eusapia wysunęła mi rękę...

— Niechże jej pani poszuka!

— Jest wyciągnięta ku górze i sztywna...

Byłem zły, bo bądź co bądź przez chwilę niewiadomo gdzie była, gdyby więc odcisnęła się lewa ręka, doświadczenie nie miałoby wartości. Ale cóż zrobić—czekam.

— *Podniosę moje medyum w powietrze*—odezwał się „duch”, ustami Eusapii, wcale niezłą francuszczyzną, której nie zna w stanie normalnym.

I rzeczywiście została uniesiona, a przynajmniej takie miałem wrażenie—i przez kilka sekund, przesuwając dłonią pod bucikiem jej prawej nogi, czułem że jest w powietrzu o jakie pięć do sześciu cali nad stołem. Potem opadła. Kazała wszystkim trzymać się za ręce, a nam dwojgu, stojącym tuż przy niej, oprzeć drugie ręce na bokach krzesła.

Sądziłem, że będzie zniesiona wraz z krzesłem; tymczasem zsunęła się ku mojej stronie na ziemię. Jak krzesło zeszło, nie wiem.

Po zapaleniu światła, znaleźliśmy w glinie głęboki odcisk *prawej* ręki, jakby przez chustkę.

Jestem pewien, że przez cały czas *prawej* ręki nie puścił — przytem ta, która się odcisnęła jest większa i ma dłuższe paznokcie. Chustka Eusapii nie była powalana gliną.

Kazałem później, na jawie, odcisnąć rękę Eusapii, w tej samej pozycji, z jej własną chustką dla porównania.

Z odcisków zrobiono odlew gipsowy, a z odlewu fotografię.

Otrzymaliśmy nadto drugi odcisk ręki wraz z nogą krzesła, wniesioną na stół, a także odbicie pięciu palców i innych znaków na papierze okopconym, który dla utrwalenia napuszczono werniksem.

Bezpośrednio po tych doświadczeniach ręce obecnych były oglądane wzajemnie i znalezione czyste.

Na papierze znaleźliśmy różne znaki ołówkiem, dające się sprowadzić do trzech typów: 1) znaku zapytania, 2) znaku *ditto* w skrótce i 3) jakby palca grubo zarysowanego. Na plecach trzech osób kreski kredą, najczęściej w formie znaku zapytania; na mankietach moich i Siemiradzkiego, liczne esy ołówkiem.

Kierunek znaków bardzo rozmaity.

Wreszcie, w środku tabliczek szyfrowych, leżących jedna na drugiej na stole znak mocny kredą, jakby 87, z kropką nad 8.

Co to miało znaczyć, nie wiemy.

Po posiedzeniu moja siła mięśniowa spadła ze 135 na sześćdziesiąt kilka, chociaż nie czułem

tego zmęczenia, co po magnetyzowaniu kilkunastu osób — Siemiradzki zaś tak był znudzony, że aż zauważył to „duch” Eusapii i, pomimo że dotychczas szacował go swoim uznaniem, przed końcem posiedzenia kazał mu koło opuścić, a na jego miejsce wezwał p. Prószyńskiego, który tego dnia nie brał jeszcze udziału w posiedzeniach.

Nie potrzebuję dodawać, że najwięcej zmęczona była sama Eusapia.

Mieliśmy przeszło 20<sup>o</sup> ciepła, a ze względu na kontrolę pokój musiał być szczelnie zamknięty.

Gdyśmy zasiedli do ostatniego posiedzenia, Eusapia wkrótce zażądała, ażeby przerwać łańcuch, ponieważ chce się napić wody — ale w tej chwili stolik uderzył dwa razy, to znaczy, iż był temu przeciwny.

Nie upłynęło jednak kilka minut, kiedy usłyszałem w ciemności, że Eusapia pije wodę. Trzymałem jej prawą rękę.

— A lewą czy pan trzyma, panie Prószyński? — spytałem.

— Trzymam, ale Eusapia piję wodę, a my byśmy się także napili.

Ledwie to powiedział, dodaje, że coś mu przytyka szklanekę do ust.

Po chwili i ja uczulem toż samo, ale zanim pociągnąłem łyk wody, szklanka cofnęła się.

— Proszę jeszcze! — rzekłem.

I w tejże chwili szklanka wróciła do mnie; piłem wodę, a tymczasem nieznacznie puściłem rękę sąsiada i schwyciłem rękę, która mi podawała szklanekę, — ale jakkolwiek szybkim był mój ruch, jeszcze szybciej niewidzialna dłoń wymknęła

się, dała mi lekkiego klapsa i polała mi wody na palce. Uczułem dokładnie tylko tyle, iż była ona dość duża, nieco koścista, nie zimna i że szklanę trzymała od spodu a nie bokami.

Żądałem od Johna Kinga (tak się nazywa „duch” Eusapii—prawdopodobnie kuzyn Katie King, którą Crookes fotografował\*) ażeby mi pozwolił z dwóch stron naraz dotknąć swojej ręki — przekonałem się bowiem, że w ciemności widzi doskonale i że zręcznością mu nie dorównam.

Obiecał, ale ile razy chciałem go chwycić, znikał jak kamfora; myślałem więc, że nie dotrzyma, tembardziej, że na żądanie podania ręki do uścisku, przeciągał *nasze* ręce (nie Eusapii) z jednego końca stołu na drugi i zbliżał je do siebie, tak jakby chciał powiedzieć: ściskajcie się ze sobą.

Dopiero pod koniec ostatniego posiedzenia dał się dotknąć z dwóch stron, ale na tak krótką chwilę, że zdołałem tylko odczuć grubość wielkiego palca męskiej ręki i — nic więcej. Inni nie byli szczęśliwsi odemnie.

— W każdym razie — rzekłem do John'a — wiem, że masz ręce; czy masz i nogi?

W tej chwili rozległo się z lewej strony za Eusapią tupanie nogami w *butach*: niektórzy z nas słyszeli nadto chód kilku kroków; ja nie byłem pewien, czy to był chód, czy tupanie w miejscu.

---

\*) Bliższe badania, późniejsze, wykazały, że nie było tu żadnego pokrewieństwa, nawet żadnej osobistości „duchowej” i że ów John King, nie rozumiejący zresztą ani słowa po angielsku, był tylko sugestywą spirytystów.

Obie stopy Eusapii naciskałem swoją stopą i jestem pewien, że ich nie ruszała.

Już widzę, jak się czytelnik śmieje z tych butów duchowych.

Śmieję się i ja — ale cóż robić — muszę opowiadać jak było.

Jednym słowem, John, była to „osoba”, posiadająca dłonie bez ramion i bez korpusu, nigdy bowiem nikogo nie potrafił inną częścią ciała, nawet łokciem, pomimo, że się ciągle między nami kręcił, z jednej i z drugiej strony, na stole i pod stołem. Czasem do rąk przyłączały się stopy (w butach) i głowa brodata, (musnął mnie tą brodą po czole), ale nie dałbym swej głowy za to, czy to nie była grzywka Eusapii, chociaż sprawiedliwość każe mi wyznać, że podejrzanego ruchu z jej strony nie spostrzegłem i że usta mniemanego Johna pocałowały w rękę jedną z pań *głośno* w takiej odległości, że Eusapia tam dosięgnąć nie mogła.

Takie było nasze pożegnanie z Johnem Kingiem.

— Czy zobaczymy się jeszcze? — spytałem.

— Tak.

— W Rzymie? — Nie. — W Paryżu? — Nie. — W Warszawie? — Nie.

Ktoś wtrącił:—może w Petersburgu?

— Tak.

Odpowiedź ta powstała widocznie pod wpływem wiadomości, iż kółko osób zamożnych proponowało Eusapii przyjazd do Petersburga. Co do mnie, nie mam do tej chwili żadnego zamiaru towarzyszenia jej w tej podróży. Przyszłość okaże,

czy John dobrze przepowiedział. \*) W każdym razie, jeżeliby jechał, to nie w tym celu, żeby jego proroctwo potwierdzić.

Z posiedzenia tego zasługuje na uwagę, jeszcze następujący szczegół, będący w związku z tem, co mówiłem o pukaniach.

Ponieważ wszystkie drzwi dookoła były pozamykane, dwie osoby domowe, wracające z przechadzki, nie mogły się dostać z sieni do przedpokojku. Myśmy ich dobijania się nie słyszeli, ale natomiast one opowiadają zgodnie, że gdy zakolatały do drzwi usłyszały w formie odpowiedzi trzykrotne puknięcie w teź drzwi od środka. Sądząc, że ktoś jest za drzwiami, zaczęły się domagać głosem otworzenia, tymczasem zamiast tego usłyszały ponownie trzy uderzenia.

Przypuszczam, że gdyby John był naprawdę osobą, słyszącą dobijanie się i odpowiadającą na nie pukaniem, to, sądząc po innych objawach jego grzeczności, byłby przedewszystkiem nas uprzedził, albo — sam otworzył.

Bądźcobądź, jeśli to było pukanie medjumiczne, zasługuje na uwagę z tego względu, że miało miejsce w znacznej odległości od medyum.

Wymordowawszy Eusapię za wszystkie czasy, chciałem jej dać odpoczynek i, widząc, że siedzi na sofie nieprzytomna, uspiłem ją i wyciągnąłem wygodnie.

Ale w pół godziny potem trzeba ją było zbudzić do kolacyi, nie miała więc dosyć tego spoczynku i obudziła się jeszcze odurzona.

---

\*) Źle przepowiedział, bo widzieliśmy się w Warszawie, a w Petersburgu wcale nie byłem.

Dopiero zwolna cera jej stawała się normalną, w oczach powrócił wyraz i zaczęła odpowiadać na pytania.

Gdyśmy siedzieli przy kolacyi w pełnem świetle i po zupełnem już rozbudzeniu Eusapii, wśród wesolej rozmowy — jeszcze od czasu do czasu w wielkim stole odzywały się jakieś pukania, a dwie osoby twierdziły, że je parokrotnie dotykano.

Spostrzeżeń tych jednak udzielano sobie po cichu, ażeby nie płoszyć służby, która już wyszła ze swych kryjówek.

Wkrótce potem wszystko ucichło; tylko w nocy, w pokoju gdzie leżało ubranie Eusapii (dostała bowiem suknię miejscową do przebrania się przed posiedzeniem), jeszcze odzywały się jakoby pukania, ale jakieś chaotyczne i nieinteligentne. Widocznie w sukni pozostało jeszcze *trochę ducha!*

W moim pokoju żadnych odgłosów nie było. Będę szczerym aż do końca.

Ponieważ, jak wspomniałem, wymordowałem Eusapię, a z jej strony doznałem zupełnej gotowości poddania się wszelkiej możliwej kontroli, chciałem jej za to podziękować i w tym celu ofiarowałem jej broszkę ze stosownym napisem.

Bardzo była tego napisu ciekawa, ale ponieważ, „nie był on przy niej napisany”, napróżno łamała sobie głowę:

— R... R... i nie mogła wyczytać więcej.

Wtedy przyszło mi na myśl spróbować, czy jest wrażliwa na działanie myśłą: we dwóch dotykaliśmy jej dłoni, myśląc o napisie.



Eusapia sylabizowała:

— *Re... sta... te... Si...*

Dalej dojsć nie mogła.

Napis brzmiał:

Restate Sincera (pozostań szczerą).

18/V.93

## XI.

Kiedym z okna wagonu żegnał się z Henrykiem:

— Wiesz co—rzekłem—ja chyba nie dojadę do Warszawy, tylko zatrzymam się w Tworkach, bo jak zacznę opowiadać, com widział, to i tak mnie tam odeślą...

Za chwilę pociąg nasz pędził w stronę Ancony, a ja ogryzałem kurczę, ofiarowane mi przez panią Siemiradzką i popijałem *Chianti*...

Albo ja wiem zresztą, czy to było kurcze? Alboż ja wiem, czy to było wino?...

Ale tak mi się wydawało.

Tłumy krzykliwych pasażerów przyplwały i odpływały.

Jak ci ludzie inaczej przedstawiali mi się dzisiaj!

Przedewszystkiem zauważyłem, że wszyscy mają oprócz rąk i korpusy. Ale to mniejsza. Najwięcej dziwiło mnie ich zaaferowanie. O niczem więcej nie myśleli, tylko o swoich interesach; żadna twarz nie zdradzała dociekania, jakim sposobem stół może się podnosić bez podpory?...

Czy tylko naprawdę bez podpory?...

Może Eusapia ma taką szczególną lewą no-



gę, że się rozszczępią i podpira stół od dołu, podczas gdy lewa ręka ciśnie z góry? Może...

Głowa moja zamieniła się w rodzaj gabinetu mechanicznego, w którym czworonożny bohater dni ubiegłych przewracał się na wszelkie możliwe sposoby, szukając archimedesowego oparcia...

Bez skutku.

Wtem między szczelinami białych domków Falconary ukazało mi się morze—ciche, majestaticzne morze, do którego zawsze miałem słabość.

Popielato-zielone, odcięte od stalowego już błękitu, to ciemną, to jasną linią widnokręgu, kołysało się w swej nieruchomości, jakby powiedział V. Hugo.

Pociąg pędził nad samym brzegiem wody, zakreślając linię graniczną dwóch światów: suchego i mokrego.

Świat mokry musiał mieć swoje medium, bo bezustannie falował—kto jednak patrzył tylko przez prawe okno wagonu, ten mógł dojść do przekonania, że wcale niema morza...

Było już ciemno, gdyśmy dobili do Ancony. Prosto z dworca kazałem się wieźć na statek, miałem bowiem zamiar całą drogę odbyć jednym tchem. Posługacze na moją włoszczyznę odpowiadali z wielką atencją: „yes”...

Jacygrzeczni! Widocznie brali mnie za przeciwnego Anglika — czyżby mina moja nie zdradzała, że jadę do Tworek?...

Statek, który miał mnie przewieźć na ukos poprzez morze Adryatyckie, jeśli nie odznaczał się pięknnością i wygodą, to za to wrzeszczał jak opętany, zwołując podróżnych.

Podróźni jednak nie przybywali (była to bowiem noc z soboty na niedzielę Zielonych Świątek) i w rezultacie okazało się, że jestem sam—sam jeden na całym statku!

Żeby choć John King był ze mną!

Ale on pewno dawno już zasnął w bezwiednych zwojach mózgu Eusapii!

Na sąsiednim statku ktoś wyśpiewywał wesołą canzonettę z towarzyszeniem fletu i harmonijki — a kuchcik naszego parochodu tańczył w kółko bez pamięci.

Usiadłem na pokładzie i, podparłszy brodę o balustradę, przypatrywałem się miastu.

Piętrzyło się ono czarnymi łańcuchami swych domów po stromym brzegu morza, poprzątkane płomieniami latarni i odbłyskami z okien.

Dzwoniono w kilku kościołach na jakąś późną modlitwę... (a może ja dyabłu duszę zaprzędałem?... ) gwar miejski zwolna przycichał, tylko ów wędrowny artysta wciąż wynajdywał nowe pieśni, starając się wzruszyć niebo i morze. Ale ani niebo, ani morze nie brały jego melodyi do serca.

Nie było tam naszego pocziwego stolika, który tak umiał wzruszać się aż do głębi... szuflady!

Ancona—mówi Bedecker—słynie z ładnych kobiet. Wielka rzecz! Ale ciekawym, czy też jest w jej murach kto taki, co wie, że można być uniesionym w powietrze bez żadnej podpory?...

Jeżeli jest, to pewno taki osioł, który we wszystko wierzy...

Zwróciłem wzrok w stronę nieba.

Księżyc, zwyczajem włoskich *lazzaronów*,

przewrócił się rogami do góry i drzemał między chmurami, które także nie zdradzały ochoty do posuwania się naprzód.

Ostatecznie, dlaczego ja się tak dziwię, że stół mógł pływać po powietrzu? Wszak on robił tylko to, co większe od niego bryły materii: gwiazdy i księżyce. Alboż je kto podpiera?

No, nareszcie ruszamy. Zaciągnięto białą latarnię na maszt główny—zieloną przypięto statkowi do boku, niby kwiatek do kożucha; maszynista pokręcił go za uszy, wskutek czego jeszcze raz wrzasnął, jakby go ze skóry obdzierano, zatrzepotał płetwami—i jazda!

— *Abbiamo un bel viaggio?\**) — mówił kapitan — kiepskie medyum — bo ledwie to powiedział, gdy niebo zaczęło czernieć, morze skręcać się i mrużyć, a wiatr mokry — wcale nie jak od machania fotografią—poderwał mi kapelusz.

Trzeba iść spać.

Prawdę powiedziawszy, od tygodnia nie spałem porządnie jednej nocy, ale to przesąd. Ważniejsza rzecz, że jestem mądrzejszy... o cztery nogi stołowe.

Wśród niezliczonych lewitacyj i opadań z pieca na łeb, zasypiam.

Śpię, jak anioł, snem aideicznym. Wtem...

Wtem słyszę głuchy łoskot, jakby stół, podniesiony pod sam sufit kajuty zleciał na ziemię.

Odchylam firankę: wszystko na swoim miejscu, a stół nie mógł skakać do sufitu, będąc przyśrubowanym do podłogi.

---

\*) Mamy piękną drogę.

Za to słońce, którego żadne duchy nie zdołały w biegu zatrzymać, wylania się z pod wody, równie spokojne jak wczoraj.

Na lewo żółte brzegi Dalmacyi, co raz jaśniejsze.

Fiume!

Wysiadamy.

— *Haben sie was zu verzollen?* — pyta jeden z celników.

Pokazuję mu fotografię lewitacyi.

Machnął ręką i kazał mi zamknąć kuferek — zupełnie, jakgdyby był członkiem jakiej uczonej Akademii.

Do pociągu cztery godziny; trzeba obejrzeć miasto.

Spojrzałem przed siebie i wydało mi się, że, idąc w lewo, a potem dalej w prawo, zajdę do środka miasta.

Tymczasem idę i idę pod górę, pot mi spływa z czoła, mijam jeden wóz zaprzężony wołami, mijam setny, a drogi na prawo jak niema, tak niema, i ostatecznie przekonywam się, że gdybym tą ulicą poszedł dalej, wyszedłbym w góry i miasta nie zobaczył.

Wyobraźmy sobie, że Fiume: to zjawiska medyunciczne, a owa droga to gościniec naszej wiedzy; kto zeń nie zboczy, ten się z niemi wcale nie spotka.

W przyszłości może drogi będą prostsze.

Siadam do wagonu, który ma mnie dostawić aż do Pesztu, i przez cały dzień czytam z wielkiem zajęciem książkę Brofferia: „*Per lo spiritismo.*”

Prof. Brofferio, to jeden z nawróconych przez Eusapię; zanadto nawróconych; zapomniał bowiem, że w duszy ludzkiej tkwią siły wcale jeszcze niezbadane i że zanim będą zbadane, niema racyi uciekać się do innych „duchów”, nawet z ich fotografią w rękę.

Ale to kwestya zawiała. Czyż nie wolisz, czytelniku, że ją odłożę na później? Śpiesząc się, mógłbym strzelić baka.

I znowu noc.

John już daleko, za morzem, a takbym z nim pogadał o tych kwestiach!

Spirytyzm zabija się jedną okolicznością: na tyle tysięcy duchów, które śmiertelnym przesyłały swoje komunikacje, żaden jeszcze nie wyjaśnił najdostępniejszej dla nich kwestyi, nawet tego, jakim sposobem stoły się podnoszą.

Nie! kochany czytelniku, nie trać fantazyi. Nauka nie zginie, tylko się dyabło reformuje, a w każdym razie rozszerzy.

Tak zwany hypnotyzm wykazał, że dotychczasowa fizyologia, to dopiero szkielet żywego ciała. Tak zwany spirytyzm, gdy będzie zbadany, doda temu szkieletowi mięśnie... i tak dalej. Może nareszcie zrobi się z tego coś żywego?

Kto wie, czy niezadługo zjawiska medyumiczne nie okażą się poprostu wyższym stopniem i nową kategorią zjawisk hypnotycznych?

Tymczasem zaś jedna rzecz jest dla mnie pewna: *człowiek nie kończy się na powierzchni ciała...*

Ale obiecałem trzymać język za zębami. Zresztą, muszę zbierać manatki.

Jakiś dziarski oficer od honwedów galopuje na łąkach podmiejskich; za chwilę będzie Peszt.

Trafiam w Peszcie na wielką uroczystość narodową: odsłonięcie pomnika dla poległych zdobywców Budy z r. 1848-go.

Całe miasto przybrane flagami, a przez ulice ciągną szeregi towarzystw gimnastycznych z barwnymi banderami: chłopcy, jak świece.

Widzę i niedobitki owych zuchów z 1848-go roku... Boże! jak oni dziś wyglądają!... Jakże inaczej musieli wyglądać przed czterdziestu pięciu laty!

Brzydki wynalazek, ten czas! I pomyśleć, że za lat kilka wcale ich nie będzie; albo, co gorsza, że zaczną włazić w stoły i wyprawiać wiadome błazeństwa...

Śliczny los!...

Lokomotywa gwizdże i niecierpliwi się. Jeszcze tylko jedna noc niespana i jeden dzień...

Oderberg!

Granica! Coraz bliżej Tworek...

Uf, jak mi serce bije...

— E, e, niech się dzieje co chce! Wracam do Warszawy... Przecież mi głowy nie urwą?

# Nowy dział zjawisk.

---

## I.

### Co jest niemożliwem?

Kiedy w r. 1878 Hughes ogłosił wynalazek mikrofonu, wykladałem we Lwowie filozofię fizyki i uważałem za swój obowiązek sprawdzić rzeczywistość odkrycia: trzy kawałki koksu w pewien sposób ułożone i wprowadzone w obieg baterii elektrycznej z telefonem miały przesyłać mowę na dowolną odległość.

Tak przynajmniej opowiadały dzienniki.

Wspólnie z inżynierem Abakanowiczem i p. Bodaszewskim, asystentem przy katedrze fizyki, zaczęliśmy robić doświadczenia. Zdawało się, żeśmy wszystko urządzili według opisu—tymczasem próby zrobiły fiasco.

Blaga — pomyślałem sobie: — jakim sposobem kawałek węgla mógłby przesyłać mowę?

W kilka dni potem okazało się, że węgle były źle dopasowane, i że przy ściślejszych warunkach mikrofon przesyłał mowę.



Gdy przyszedł fonograf Edisona, byłem już ostrożniejszym i nie chwytalem za gardło tego, który kręcił korbą, podejrzewając go o brzocho-mówstwo, jak to uczynił prof. Bouillaud — pomimo, iż na kilka dni przedtem byłem gotów powtórzyć twierdzenie tegoż fizyologa, że blaszka żelazna nie zdoła nigdy naśladować przyrządu tak skomplikowanego, jakim jest krtań ludzka.

Byłem też ostrożniejszy, nim na własne oczy zobaczyłem radyometr Crookesa: młynek poruszany światłem, pomimo, że niedawno jeszcze mechaniczne działanie samego światła uważałem za niemożliwe.

Ale gdym czytał w książkach magnetyzerów, ja, który od 16-go roku życia zajmowałem się magnetyzmem, że u niektórych osobników, bez żadnych mikrofonów i radyometrów, można wprost *myślą* wywoływać ruchy i nakazywać czyny, mówiłem:

— Błaga! to się sprzeciwia fizyologii.

W r. 1885-ym przekonałem się o rzeczywistości zjawiska i napisałem o niem książkę.

Pisząc ją, nie uznawałem jeszcze *przemieszczenia myśli*, o którym opowiadali dawni magnetyzerowie i tak zwanych *zjawisk medyumicznych*, o których cudaczne rzeczy głosili spirytyści.

W kwietniu r. b. (1893) sprawdziłem możliwość pierwszego zjawiska — a w maju drugich.

Od tej chwili spokorniałem, jak baranek.

Zacząłem sobie przypominać dawniej obserwowane fakta, których mi naukowe niedowiarstwo zrozumieć nie pozwalało — i doszedłem do przekonania, że gdyby nie sztuczna ślepotą, jaką mnie



szkoła obdarzyła, byłbym do tej pory znacznie większe poczynił postępy — a przedewszystkiem nie lekcewałby ludzi, którzy kosztem własnej kariery nowe prawdy głosili.

Gdy sobie pomyślę, że była chwila, w której i ja dzielnego badacza Crookes'a, genialnego wynalazcę radyometru i odkrywcę czwartego stanu materii, uważałem za waryata, jedynie dlatego, że odważył się uznać rzeczywistość zjawisk medyucznych i robić nad nimi bardzo ściśle badania, gdy sobie przypomnę, że i ja jego artykuły czytałem z tym samym głupim uśmiechem, z jakim jego koledzy z „British Association” unikali mniemanego obłąkańca — wstyd mnie ogarnia za siebie i za drugich i z głębi serca, bijąc się w piersi, wołam:

— *Pater, peccavi!*

Na nieszczęście, ta sama historia powtarza się zawsze, ile razy chodzi o prawdziwie wielkie odkrycie.

To samo było z krążeniem krwi, z uznaniem skamieniałości i meteorytów, z wprowadzeniem w życie parochodów i telegrafów; telefonom Bella komisya paryskiej Akademii odmówiła wszelkiego praktycznego znaczenia, a wiedeńscy lekarze dziś jeszcze kłócą się o rzeczywistość elementarnych zjawisk hipnotyzmu, oddawna stokrotnie sprawdzonych.

Genialnego Mesmera, który w ciele ludzkim odkrył naturalną siłę leczniczą, musiałem, wbrew własnym, długoletnim a narzuconym przez szkołę mniemaniom, rehabilitować w mojej książce francuskiej, wywołując tem pewne zdziwienie w obo-

zie hypnotycznych pismaków, którzy, oskubawszy Mesmera z jego odkryć, uważali nadto za właściwe kopnąć go nogą—przez szacunek dla Szkoły.

Może ktoś sądzić, iż odkrycia bardziej dotykalne wolne były od tej zaślepionej opozycji. Ona tylko krócej trwała.

— „Jestem napadany z dwóch stron — pisał wielki odkrywca galwanizmu: — przez uczonych i przez nieuków. Jedni i drudzy śmieją się ze mnie, nazywając „żabim tancmajstrem”. A przecież wiem, że odkryłem jedną z największych sił natury”...

Jeszcze przed dziesięciu laty, pomimo tylu prac nad galwanizmem, gdyby mnie kto był zapytał: czy możliwym jest, za pomocą elektromagnesu utrzymać ciało ciężkie w powietrzu? — odpowiedziałbym, że nie; tymczasem na ostatniej wystawie paryskiej widziałem elektromagnes Silv. Thomsona, ożywiony prądem alternatywnym, który odpychał w górę pierścień lub krążek miedziany, z taką siłą, że ciężkie te ciała pływały nad nim w powietrzu.

Zbliżona do takiego elektromagnesu lampka żarowa, zapala się sama nawet w wodzie, bez żadnego połączenia z baterią.

Czy było to możliwym? — Ja myślę, skoro *było*.

A czy możliwym jest zapalenie lampki elektrycznej pod wpływem prądów nerwowo-mięśniowych człowieka czuwającego — i zgaszenie jej przez sam fakt zaśnięcia tegoż człowieka? Było to niemożliwym w roku zeszłym przed pomysłem Edisona — jest możliwym teraz.

Podobnie też jest możliwym zastąpienie drutów telefonicznych promieniami słońca (radyofon), a zaczyna być możliwą fotografia kolorowa po odkryciu Lippmanna i t. d., i t. d. \*).

Niemożliwym jest tylko, żeby 2 razy 2 było 5; niemożliwym jest sprzeciwienie się tak zwanym prawom przyrody. Ale ponieważ wszystkich praw przyrody, wzajemnie się ograniczających nie znamy, bezpieczniej jest naprzód zbadać fakta, a potem dopiero zastanawiać się nad ich możliwością.

Nie bądźmy bardziej przyrodnikami, niż sama przyroda, i pamiętajmy o przestrodze wielkiego astronoma Arago:

„Kto, poza matematyką czystą, wymawia słowo: niemożliwość, ten jest tylko nieroztropnym”.

Ma się rozumieć, nie znaczy to wcale, że należy być łatwowiernym!

## II.

### Kwestya oszustwa.

Powiedział ktoś, że właściwymi sędziami takich zjawisk nie powinni być uczeni, lecz kuglarze. Jest w tem *trochę* prawdy. Zjawiska medyumiczne dotychczas są dla nauki niepochwytne, podobnie jak były niemi zjawiska hypnotyczne, nim je na większą skalę badać zaczęto—nic więc

---

\*) Wszystko to było pisane w r. 1893, a więc przed odkryciem promieni Röntgena, ciał radioaktywnych i telegrafii bez drutu, co wszystko wówczas uważano oczywiście za rzeczy absolutnie niemożliwe. (*Przyp. późn.*)

dziwnego, że dzisiejszy uczoney patrzy na nie tak, jak niedawno jeszcze patrzono na hypnotyzm.

Przedewszystkiem też należy z doświadczeń wyłączyć to, co może być dziełem bądź świadomego, bądź somnambulicznego oszustwa, — a do tego celu pomoc znających tajemnice kuglarstwa jest bardzo cenna.

Szczęśliwym trafem, w dzieciństwie jeszcze zapoznałem się z tą sztuką i mam nawet zachowane na pamiątkę a przez siebie napisane w siódmej klasie dwutomowe „dzieło” p. t. „Tajemnice białej magii”. Pamiętam, z jaką dumą wówczas chlubiłem się przed kolegami tem, że mnie ani Hermann ani Bellachini oszukać nie mogli. Był to jeden z objawów pasyi rozumienia wszystkiego, co ma pozory cudowności.

Otóż w postępowaniu Eusapii nie zauważyłem nic takiego, coby mi pozwoliło zastosować moje wiadomości kuglarskie.

Nie zdradzała ona ani zręczności, ani nawet przytomności umysłu, niezbędnej dla tego rodzaju produkcyi. Mówiła wprost, w jakich warunkach doświadczenie się nie uda — czego żaden magik nie czyni i także, wbrew zwyczajowi magików, zwracała uwagę w stronę, w której rzeczywiście coś zobaczyć było można, nie zaś w przeciwną. Bardzo często, gdyśmy siedzieli przy stole, Eusapia, na pół senna, kładła głowę na mojej ręce, albo nawet, ażeby nie przerywać łańcucha, drapała się moją ręką po twarzy z nonszalancyą zaspianego dziecka. Przy wszystkich zaś ważniejszych doświadczeniach była albo zupełnie nieprzytomna i bezwładna, albo też. chwilami tylko zdobywała się

na przytomność somnambuliczną, której potem nie pamiętała.

Co zaś do zewnętrznych warunków kontroli i zewnętrznej możliwości oszukaństwa, to proszę rozważyć co następuje:

Przedewszystkiem upada kwestya stałego współnika — ponieważ Eusapia z Neapolu do Rzymu przyjechała sama i nikt z jej strony nie brał udziału w doświadczeniach.

A co do wspólnictwa którego z moich towarzyszków, to, pominąwszy, że były to wyłącznie osoby zaufane, chcące sprawdzić rzeczywistość zjawisk, żadna z nich nie brała udziału we wszystkich posiedzeniach, — a objawy były zawsze.

Mogłaby więc tylko sama Eusapia oszukiwać nas wszystkich.

W jaki sposób?

Podejrzenie jakichkolwiek przyrządów, ukrywanych w sukni, upadło.

Rewidowałem ją starannie przed i podczas posiedzeń; przed jednym z nich Eusapia nawet całkiem się przebrała w dane jej odzienie i była tak lekko ubrana, że o ukryciu czegokolwiek nie mogło być mowy. Powtóre, prawdę powiedziawszy, nie wyobrażam sobie, jakimby miał być przyrząd mechaniczny, któryby jej mógł pomagać w doświadczeniach.

Przez cały czas ani na chwilę nie puszczałem jednej jej ręki, a czasem trzymałem obie ręce jedną dłonią, kolana drugą, naciskając nadto moją stopą jej obie stopy zbliżone do siebie. Jednocześnie zawsze jeszcze ktoś drugi prowadził podobną kontrolę z drugiej strony. Można przypusz-

czać, że chwilami kontrola ta była niedostateczną, ale niepodobna jej lekceważyć wtedy przynajmniej, gdy objawy zgóry były zapowiadane, skupiając uwagę wszystkich w danym kierunku.

Nigdy nie używaliśmy żadnych zasłon dla medyum, a wszyscy, trzymając się za ręce w zamkniętem kole 3 — 7 osób, kontrolowali się wzajemnie.

W kilku posiedzeniach poza kołem nie było nikogo; drzwi pozamykano na klucz — a nadto część posiedzenia odbywaliśmy przy pełnem świetle dziennem lub sztucznem. Pokój w mieszkaniu prywatnem Siemiradzkiego; stół umyślnie do doświadczeń zrobiony, całkiem gładki, bez osobnego wystającego blatu, mocno i równo stojący na kamiennej posadzce.

Winienem nadmienić, że, jakkolwiek większa część zjawisk ukazywała się w bliskości medyum, niektóre z nich odbywały się w takiej odległości, że ani Eusapia, ani nikt z obecnych ręką tam sięgnąć nie mógł.

Wreszcie niektóre zjawiska były tego rodzaju, że ich interwencya niczyjej ręki nie tłómaczy.

Więc może Eusapia jest tylko znakomitą hypnotyzerką, która nas wszystkich odurzyła i przez sugestję kazała nam widzieć i słyszeć rzeczy nieistniejące?

Na to odpowiem:

- 1) Żadna z osób, które brały udział w pierwszym posiedzeniu, nie była wrażliwą hypnotycznie.
- 2) Objawy zaczęły się od razu, wśród wesołej rozmowy i wszyscy zgodnie widzieli i sły-

szeli to, co się działo—odurzona była tylko jedna Eusapia.

3) Niektóre objawy pozostawiły trwałe ślady w fotografiach, rysunkach i odciskach — musieliśmy więc przypuszczać, że i te martwe przyrządy ulegały jej sugestyi.

Ktokolwiek zresztą raz był obecny przy zjawiskach, wywoływanych przez Eusapię, całkiem niepodobnych do tych, jakie u zwykłych medyów dopiero po długiem czekaniu i skupianiu ducha widzieć można—temu nawet do głowy nie przyjdzie zadawałniać się hipotezą zbiorowej halucynacyi.

A jeżeli tak jest, jeżeli zjawiska wszystkie, lub choćby tylko niektóre, uznać trzeba za prawdziwe, to pytanie: co o nich sądzić — do jakiej kategorii je zaliczyć?

Nim spróbuję na to pytanie odpowiedzieć, muszę opisać nieco dokładniej kilka zasadniczych doświadczeń.

### III.

#### Doświadczenie z busolą.

Busolę w pudełku, szczelnie zamkniętem szybą szklaną, postawiłem na stole i zażądałem od Eusapii, żeby spróbowała z odległości poruścić igłę. Stół nie mógł ulegać żadnym wstrząśnieniom, igła była bezwzględnie nieruchoma. Doświadczenie odbywało się przy zupełnem świetle.

Eusapia wyciągnęła rękę w kierunku busoli z palcami razem złożonemi, ale żadnego ruchu nie było. Cofnęła rękę z niecierpliwością, a potem drugi raz ją zbliżyła. Trzymała tak kilka-



naście sekund i w chwili, gdy syknęła z bólu, igła poruszyła się o  $15^\circ$  w prawo, potem w lewo i zaczęła się kołysać zwolna.

Ręka Eusapii była zdrętwiała. Musiałem ją dość długo rozcierać, nim przyszła do siebie.

Jestem pewien, że wstrząśnienia mechanicznego nie było.

Fakt ten jest dla nauki zupełnie nowym i zasługującym na bliższe zbadanie. Trzeba bowiem wiedzieć, że normalne działanie ręki ludzkiej na busołę jest możliwe tylko w dwóch wypadkach:

1) Albo gdy ręka ukrywa magnes — i wtedy działanie ma miejsce zdaleka, od razu, jest szybkie, wyraźnie odpychające jeden biegun. Tego wszystkiego nie było i zresztą jestem pewien, że Eusapia ani magnesu, ani żelaza w ręku nie miała. Gdyby było żelazo, działanie byłoby od razu przyciągające, a więc także inne.

2) Albo gdy igła jest naelektryzowana. Wówczas następuje przyciąganie z mniejszej odległości i ruch innego rodzaju. Ten wypadek także jest wykluczony.

Innego działania ręki na igłę magnesową nauka nie zna. Tu więc mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem nowem.

Przypuszczenie, że ciało Eusapii było naelektryzowane, także upada. Dałoby ono rezultaty identyczne z punktem 2-im i także natychmiastowe. Tu zaś skutek zależał widocznie od pewnego stanu palców, stanu, który się zjawiał po pewnym czasie, kosztem normalnej siły i normalnego czucia, a pod wpływem usilnego myślenia o mającem nastąpić zjawisku. Wyglądało to tak,



jak gdyby palce Eusapii przedłużyły się, przeszły przez szkło i lekko potraściły igłę. To nie było ani magnesowe, ani elektryczne działanie.

Że palce Eusapii mogą wywoływać *mechaniczny* skutek na odległość, o tem świadczy następujące doświadczenie, wykonane w obecności pp. Siemiradzkiego i Bakalowicza:

Eusapia siedziała na krześle; przed nią na podłodze położono dwie tabliczki szyfrowe; jedną na drugiej. Po chwili skupienia Eusapia zakreśliła palcem w powietrzu w kierunku tabliczek znak lukowaty. Odjęto tabliczki i *wewnątrz* nich znaleziono takż znak, jakby paznogciem nakreślony.

Co zaś do doświadczenia z busolą, to winieniem nadmienić, że fakt ten obserwował już Fechner z panią Ruf i Zöllner ze Sładem.

Wszystkie te fakta (i wiele innych) świadczą, że *w pewnych warunkach, ręka medyum może działać na odległość mechanicznie, tak, jakby była na raz wydłużona kosztem chwilowej żywotności tejże ręki.*

#### IV.

##### Lewitacya stołu.

O zwykłych kołysaniach się stołu, wywołanych mimowolnym i bezwiednym naciskiem rąk, niema co mówić. Są to fakta znane i zbadane. Mówię tylko o zupełnem unoszeniu się stołu na wszystkich czterech nogach, bez żadnego widocznego podparcia.

Widziałem je kilkanaście razy przy świetle lub czułem w ciemności. W tym ostatnim wy-

padku zapalaliśmy nagle światło magnezyowe i fotografia momentalna chwytala zjawisko. Zrobiliśmy cztery takie zdjęcia w większym i mniejszym kółku. Dwa z nich przedstawiają rysunki skopiowane z fotografii — trzeci jest także kopią fotografii, otrzymanej w obecności Richeta, Schiaparellego i innych uczonych. Richet trzyma kolana Eusapii, gdy stół unosi się poziomo — podczas gdy w naszych zdjęciach jest zawsze nieco pochylony ku Eusapii, siedzącej na lewo.

W czasie jednego z takich uniesień, wszyscy odjęliśmy ręce; pozostała na stole tylko jedna ręka Eusapii i moja trzymająca ją. Ręka medyum była jakby przyrosła do stołu, i jak sama twierdzi nie mogła jej oderwać. Patrzałem na jej kolana pod stołem: były nieruchome, ale lewa noga stołu dotykała jej sukni. Owo dotykanie sukni jest faktem bardzo zabawnym; wspominają o niem doświadczenia medyolańskie. Ja zaś widziałem co następuje: W chwili, gdy stół miał się unieść, suknia Eusapii wydeła się i zaczęła fałdą swoją muskać lewą nogę stołu, a względnie i moją, ponieważ była blisko. W tej chwili schwyciłem tę fałdę: nic w niej nie było. Wyglądało to tak, jak gdyby albo kontakt z suknią był potrzebny, albo też jak gdyby potrzebny był cień, osłonienie nogi stołowej suknią — co, oczywiście, musiało budzić podejrzenie. Niemniej jednak muszę dodać, że w ciemności nic podobnego nie czułem, a nadto, że stół podniósł się także w chwili, gdy Eusapia trzymała nogi zewnątrz stołu, na moich kolanach i obie ręce w moich rękach. I nareszcie, raz przy świetle podniósł się sam, gdyśmy

już wstali od posiedzenia, zawsze jednak jedną swą nogą dotykając sukni Eusapii.

W podobny sposób otrzymaliśmy zawieszenie stołu w powietrzu, który, stawszy się na raz ciężkim nad miarę, nie dał się podnieść wyżej.

Zjawisko to jeszcze za mało było badane, ażeby je już można tłómaczyć. Nadmienię tylko, w jakim kierunku należy szukać wyjaśnienia.

Kto wierzy w ciążenie powszechne, jako odrębną mistyczną siłę, działającą z odległości, a względnie w przyciąganie do środka ziemi, jak to uczy dzisiejsza fizyka, ten napróżno będzie sobie łamał głowę. Ale w rozprawie mojej, drukowanej w „Ateneum” r. 1879-go p. t. „Siła jako ruch”, starałem się dowieść, że przyciąganie do środka ziemi jest tylko złudzeniem, wynikającym z nacisku eteru, którego cząstki, uderzając w bezustannym ruchu o ciała, *cisną* je ku powierzchni ziemi. Gdyby z jakichkolwiek przyczyn, jak np. przy elektromagnesie Syl. Thomsona, gęstość eteru została zmniejszona z góry, a ruch jego cząstek powiększony z dołu, to ciało stałe zamiast spadać ku środkowi ziemi, byłoby odrzucone w kierunku od środka ziemi. Być więc może, że i tutaj, dzięki nieznanym stosunkom, powstającym przez skombinowanie siły medyum z siłami uczestników, pod wpływem *wyobrażenia* danego zjawiska, zachodzi coś podobnego.

Zależność od światła jest widoczną: stół podnosi się daleko łatwiej w ciemności—w której też przeważnie odbywają się przemieszczenia innych przedmiotów. Jeśli jednak to samo kółko uczestników częściej odbywa doświadczenia, to

z każdym posiedzeniem zjawiska łatwiej przycho-  
dzą, i to, co pierwiej możliwem było tylko w cie-  
mności, później zjawia się i przy świetle.

Jeszcze widoczniejszym jest wpływ *psy-  
chicznego nastroju* obecnych.

Gdy w skutek chwilowej sprzeczki o ściśle  
wykonywanie kontroli, byliśmy nieco zirytowani,  
stół, który w poprzednich posiedzeniach poruszał  
się od razu, kazał czekać na siebie kilkanaście  
minut. Eusapia też zapewnia, że gdy jest zła  
lub przygnębiona, objawy wcale nie przychodzą,  
albo występują słabiej.

Z innych warunków należy zaznaczyć *zmę-  
czenie* jako czynnik paraliżujący i pewien układ  
w *porządku* koła, który raz sprzyja, drugi raz  
zwalnia lub wstrzymuje objawy, zależnie od indy-  
widualnych właściwości uczestników.

Częstokroć Eusapia świadomie lub pośrednio,  
przez bezwiedne pukania stołu, żąda zmiany po-  
rządku osób. Twierdzi ona nadto, że jeśli zapra-  
szają ją osoby, których ręka robi na niej niemile  
wrażenie, wymawia się, bo wie, że nic z doświad-  
czeń nie będzie.

Wpływu *niewiary* nie zauważyłem — ale to  
pewna, że gdyby osoby uczestniczące wrogo były  
usposobione dla medyum i *wszystkie* drwiąco się  
zachowywały, mogłoby całkiem nie być objawów.  
Tak bywa i w subtelniejszych zjawiskach snu ma-  
gnetycznego, które też zwykle zawodziły w obec-  
ności komisji akademickich.

Nagle zapalenie światła silnie denerwuje  
medyum i dłuższy czas po posiedzeniu jest ono  
jeszcze nadmiernie na światło wrażliwe.

Za ciepłe ubranie zdaje się szkodzić. Raz, zamiana sukni jedwabnej na płócienną wpłynęła korzystnie. Nie umiem powiedzieć, czy dlatego, że tamba była jedwabna, czy też dlatego, że ta była lżejsza?

Pomimo, że mechaniczne podpieranie stołu przez Eusapię nie zostało wykryte, niemniej jednak widoczną było rzeczą, że podnoszenie go łączyło się z pewnym z jej strony *wysiłkiem*.

Na wszystkich naszych fotografiach znać ten wysiłek w wyrazie twarzy. W jednym doświadczeniu było tak, że Eusapia ruchami ręki zdaleka przyciągnęła pianino, a następnie duży ciężki stół, stojący na środku pokoju, poza kołem. *Nazajutrz czuła ból w ręku i w ramionach*, jak gdyby rzeczywiście zdźwigała się. Ból ten ustąpił po magnetyzowaniu.

Szczegółowe obserwowanie zjawiska lewitacji doprowadziło mnie do przekonania, że zależy ono od kilku przyczyn, z których raz jedno, drugi raz drugie przeważają.

Największe pozory mechanicznego działania przedstawiały te lewitacje (przy świetle), w których stół unosił się pochylony ku medyum. Wyobraźmy sobie, że poza lewą nogą Eusapii znajdowała się jakaś podpórka, na której mogła się oprzeć lewa noga stołu; jeżeli następnie lewa ręka medyum, ściśle do stołu przylegając, pociągnęła go ku sobie, jednocześnie cisnąc z góry, to przy pewnej sile i zręczności, stół mógł być w ten sposób mechanicznie, to znaczy bez żadnej nieznannej siły, utrzymany chwilowo w górze. Takiej jednak podpórki nie znalazłem, i musiał-

bym chyba przypuścić, że lewa noga stołu jakimś szczególnem przyciąganiem trzymała się lewego biodra Eusapii.

Zasługuje na uwagę, że sama ona uważa za niemożliwą lewitację w świetle, gdy siedzi nie przy krótszym, lecz przy dłuższym boku stołu — prawdopodobnie dlatego, iż wówczas oddalenie nóg jest znacznie większe i kontakt niemożliwy\*). Jakie znaczenie ma zetknięcie stołu lub podłogi z suknią Eusapii, występujące przy różnych doświadczeniach, jako warunek *sine qua non* — nie wiadomo. Jeśli się jednak nie mylę, w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach warunek ten przestaje być koniecznym.

Opadanie stołu bywa dwojakiego rodzaju:

Najczęściej spada on na ziemię od razu, tak, jakby cofnięta została utrzymująca go podpora — niekiedy jednak formalnie pływa w powietrzu, kołysząc się i spada zwolna.

Pomimo nagłych spadków w ciemności nikt nigdy nie był potracony.

Jeżeli mam wierzyć dynamometrowi ściśniętemu w ciemności, to siła, przy tych doświadczeniach występująca, odpowiada przeszło 80 kilogramom. Jest to siła przynajmniej trzy razy większa od tej, jaką posiada Eusapia w stanie normalnym — ale wiadomo, że w stanach hypnotycznych może się ona znacznie potęgować. Widziałem np. słabą dziewczynę, która w hypnozie na rozkaz

\*) Późniejsze doświadczenia warszawskie wykazały jednak, że i w tych warunkach, wbrew zdaniu samego medyum, uniesienie się stołu jest możliwe.

(Przyp. późn.).

złamała kij na 3 palce gruby. Przytem, jakkolwiek nie chodzi tu o właściwy wysiłek mięśniowy, nie ulega wątpliwości, że w doświadczeniach tych siła medyum kombinuje się z siłą obecnych. Po jednym z takich posiedzeń, pomimo, że subiektywnie nie czułem zmęczenia, zauważyłem w sobie spadek siły mięśniowej ze 135 na 60 kilka stopni.

Jestem skłonny do przypuszczenia, że *mechaniczne objawy medyumizmu zużywają znacznie więcej siły medyum i siły uczestników doświadczenia, niż te same prace mechaniczne, wykonane w sposób normalny*. W każdym razie o występowaniu jakichkolwiek zjawisk wbrew prawu o wzajemnej zamianie sił, nie może być mowy.

## V.

### Soffio frèddo.

Wzmianka o prawdopodobnych zmianach gęstości eteru podczas doświadczeń medyumicznych znajduje potwierdzenie, a przynajmniej poparcie, w następującym ciekawym objawie:

Gdy zjawiska mają się zacząć, albo też i całkiem samodzielnie podczas zjawisk, występuje między innymi, dający się czuć dokładnie po rękach i po twarzy *powiew chłodny*, bardzo podobny do tego, jaki odczuć można zbliżając rękę do maszyny elektro-statycznej w ruchu, albo też gdy elektryzujący nas zbliży do ciała metal ostro zakończony, przez który elektryczność ucieka.



Taki sam przewiew chłodny występuje bardzo często przy magnetyzowaniu. Są głowy z których „wieje”, jak z piwnicy—są nogi (wyczerpane), około których, gdy magnetyzer zdrów i silny, trzymając swoje nogi, odczuwa w nich chłód, dochodzący niekiedy do przykrego i długotrwałego drażnienia. Gdy ten przewiew ustanie, i gdy członki chorego, jak to normalnie być powinno, zaczynają promieniować ciepłem, wówczas można być pewnym, że w stanie chorego nastąpiła lub nastąpi poprawa. Chłód, występujący w różnych punktach ciała jest nawet bardzo dokładną wskazówką patologicznego ich stanu, matematycznie pewną miarą tego, czy się poprawia lub nie, gdzie i jak długo należy trzymać rękę, ażeby tę poprawę osiągnąć. Są to rzeczy tak dalece ważne, a tak pożytecznie dopełniające nasze grube sposoby badania, rzadko w chorobach nerwowych wystarczające, iż przypuszczam, że... za jakie lat 50 medycyna zajmie się ich zbadaniem\*).

Otóż podobne objawy obserwowałem już przed 20 laty, robiąc doświadczenia ze stolikami. Różne osoby, a niekiedy i ja sam, czuliśmy ów chłodny powiew po ręku — ale zaślepienie, właściwe wszelkim szkolnym edukacyom, kazało mi raczej przypuszczać, iż jest to tylko subiektywne złudzenie—i przestałem się niem zajmować. Gdym w r. 1884-ym lub 1885-ym asystował przy eksperymentach Slade'a w Paryżu w domu hr. de V.,

---

\*) Co do bliższych szczegółów, zob. moją książkę: „De la Suggestion mentale”. Paris, 1887, str. 178 i nast., oraz wyd. II z 1889-go, str. 178 i nast.



niedowierzając wszystkim innym objawom, byłem jednak zaintrygowany tym jednym, że w chwili, gdy tabliczka szyfrowa miała przejść pod stołem z ręki Slade'a do mojej, uczułem wyraźne wianie. Zastanowiło mnie to; ale w końcu pomyślałem sobie, że mógł mieć jakiś mieszek ukryty—i znów przestałem o tem myśleć.

Dopiero gdy w naszych ściślejszych doświadczeniach z Eusapią zaczął nad nami przebiegać ów „soffio freddo”, doszedłem ostatecznie do przekonania, że to jest zjawisko przedmiotowe, zależne prawdopodobnie od ruchów powietrza pod wpływem zmian w gęstości eteru, — co nie przeszkadza temu, że może się z niem łączyć wyobrażenie osoby „ducha” dmuchającego lub wachlującego—o czem niżej.

Dotychczas jednak nie udało mi się wyznaczyć, w jakich warunkach powstaje owo wianie.

Przypuszczam, przez analogię z faktami magnetycznymi, że jest ono symbolem wyczerpywania się nerwowo-mięśniowej siły obecnych, na korzyść zjawisk, albo też przelewania się fal eterycznych, przy wzajemnem kombinowaniu się tychże sił i zamiany ciepła na ruch.

„Ruchy stołu (a i prawie wszystkie inne zjawiska)—mówi Crookes—poprzedza zazwyczaj właściwy *chłodny przewiew powietrza*, który niekiedy dorasta do siły prawdziwego wiatru. Widziałem, jak wiatr ten roznosił lekkie papierki, a nawet o kilka stopni obniżał termometr. Przy innych okolicznościach, dodaje tenże autor, zauważyłem nie tyle rzeczywiste ruchy powietrza, ile raczej wprost *zimno*, tak przejmujące, iż je tylko z wra-

żeniem ręki trzymanej tuż nad zmarzłą rtęcią porównać mogę”.

Jest to więc w każdym razie zjawisko ciekawe i tem godniejsze uwagi, iż daje punkt oparcia dla ścisłych laboratoryjnych badań.

Należałoby opracować:

- 1) jego analogie z wianiem elektro-statycznym;
- 2) jego analogie z wianiem fizyologicznem przy magnetyzowaniu;
- 3) jego zależność od stanów umysłowych, a specjalnie od ideoplastyi.

W tej chwili sędzę, iż zjawisko to nie jest natury elektro-statycznej, gdyż wogóle żadnych grubszych śladów elektryczności przy doświadczeniach z Eusapią nie znalazłem.

## VI.

### Jak się robią duchy?

Oprócz faktów prostych, takich, jak poruszenie igły magnesowej na odległość, podnoszenie ciał ciężkich, zmiany ciężaru, wiania i ziębienia etc., które możnaby do *czysto fizycznych* zaliczać, z tem nadmienieniem tylko, że są do pewnego stopnia od woli obecnych zależne, występują nadto przy Eusapii, jak zresztą wogóle w doświadczeniach medyomicznych te same fakta proste w takiej kombinacyi, że im pewną *inteligencyę* przyznać trzeba. Stół np., jak wiadomo, nie tylko podnosi się i opada, ale nadto, za pomocą konwencyonalnych znaków *odpowiada na pytania*.

Wielu osobom fakt ten, zestawiony z poczuciem, że same stołem nie poruszają i że treści odpowiedzi nie spodziewały się, wystarcza do uznania odrębnej inteligencji powodującej te ruchy, czyli wyrażając się utartym językiem, do uznania współdziałania duchów. Na nieszczęście dla teorii spirytycznej nie jest to jeszcze dowód.

Bardzo dokładne badania psycho-fizyologiczne wykazały—a hypnotyzm świetnie te wnioski potwierdza—że świadomość nasza jest tylko cienką powierzchowną warstwą tej fali, która życie duchowe stanowi, że głębsze warstwy życia psychicznego mogą oddziaływać na zewnątrz bez świadomości; że osobowość nasza, będąca kompleksem pewnych asocyacji, nie jest bezwzględnie stałą; że w każdej osobie jest właściwie więcej osób, niż jedna, i że nawet eksperymentalnie możemy wytwarzać *osoby w osobach*, dając im odrębne miano.

W zjawiskach medyuncyjnych niższego rzędu, czynniki bezwiedne życia psychicznego objawiają się przez pośrednictwo *mimowolnych skurczów mięśniowych*. Należą do tej kategorii zwykle wirowania stołów, wahadła magiczne, kumberlandyzm, ekierki piszące i t. p.

Owe skurcze mięśniowe mogą być nie tylko mimowolne, nie tylko bezwiedne, ale nadto i logicznie skombinowane.

Przed kilkunastu laty przeprowadzałem szereg doświadczeń nad bezwiednym poruszaniem stołów ze ś. p. drem M. Świątkowskim. Doszliśmy do tego, że stolik poruszał się pod naszymi czterema rękami, że jeden u drugiego mogliśmy

obserwować które mięśnie bezwiednie się kurczą wskutek zmęczenia jedną pozycją; jak jeden ruch, zużywszy nagromadzoną siłę pewnej grupy mięśni, wywoływał następnie przez ich rozluźnienie, ruch grupy antagonistycznej i wreszcie — jak bezwiedne marzenia senne nas obu, na jawie, odbijały się w odpowiedziach stołu. Po pewnej wprawie mogliśmy domyślać się odpowiedzi, chociaż ta bywała niekiedy sprzeczną z naszymi świadomymi myślami. Najczęściej jednak odbijały się tylko nasze własne świadome poglądy, tak dalece, iż „duch” stolika na pytanie: czy są duchy? odpowiadał przecząco. Gdy w doświadczeniu z ekierką użyliśmy dwóch osób, z których każda знаła tylko jeden język, odpowiedzi wychodziły kawałkami, to w jednym, to w drugim języku, w miarę tego, czyj wpływ w danej chwili przeważał. Gdy osoba trzymająca ekierkę wcale pisać nie umiała, pismo zastępowały zygzaki, przechodzące w litery za dotknięciem osoby piśmiennej. Najzabawniej wychodziły te odpowiedzi, w których trzymający zdradzał się ze skłonnościami swego serca, świadomie ukrywanymi. Pod tym względem możnaby ekierkę piszącą nazwać odczynnikiem skrytych myśli.

Jak daleko zająć może rozdział między świadomymi a bezwiednymi ruchami, niech zaświadczy następujące doświadczenie z dziedziny kumberlandyzmu:

Pani D. \*), osoba bardzo światła, dzielna au-

---

\*) Seweryna z Żochowskich Pruszkowa 2-o voto Duchnińska.

torka, ukrywała jakiś drobny przedmiot w którymkolwiek z kątów pokoju, a ja miałem go wyszukać, pod warunkiem, żeby ciągle o tym przedmiocie myślała. W tym celu trzymałem ją tylko lekko za rękę. Doświadczenia udawały się tak szybko, że pani D. była zdumiona i sądziła, że naprawdę myśli odczuwam. Tłómaczyłem jej, że tak nie jest: że poprostu odczuwam tylko drobne ruchy jej ręki, wskazujące bezwiednie kierunek i miejsce ukrytego przedmiotu. Nie chciała wierzyć i wezwała mnie, żebym zrobił próbę stanowczą, zapewniając, że tym razem powstrzyma wszelkie znaki. Chodziło o wykrycie kartki, schowanej pod doniczką na oknie. Ponieważ, mimo czuwania nad sobą, ręka pani D. najwyraźniej sztywniała w kierunku okna, podszedłem ku niemu i zacząłem dotykać kwiatów, przypuszczając, iż chodzi o zerwanie jednego z nich.

W tej chwili spostrzegam, że ręka pani D., którą trzymałem lekko między moimi palcami, robi ruch przeczący, a następnie ruchem palca wskazującego, ku dołowi, potem w górę, daje mi poznać, że trzeba podnieść doniczkę. Spojrzałem na panią D., myśląc, że to żarty: była tylko poważnie skupioną. Podnoszę więc doniczkę i wyjmuję kartkę.

— No!—rzekło moje medyum—już teraz jestem zupełnie pewna, że pan wprost czyta myśli, bom się pilnowała, żeby żadnego ruchu ręką nie wykonać!

Myśl świadoma usiłowała trzymać rękę nieruchomo — a myśl bezwiedna zdradziła ją w sposób bezwstydnym.

Na wielką skalę zdwojenie takie przedstawiają różne stany hypnotyczne.

Już to wogóle osoba uśpiona nie może być uważana za tę samą osobę obudzoną; różnice są znaczne — niekiedy są to nawet przeciwieństwa.

Widywałem osoby uśpione, tak zwane jasnowidzące, które dla swego zdrowia zalecały środki najbardziej sprzeczne z ich upodobaniami na jawie, i kazały się zmuszać do ich wykonania. Uczucia, skłonności, poglądy, wszystko to może być inne we śnie magnetycznym, niż na jawie\*).

Łatwo zrozumieć, że przy pomocy sugestyi można ten dualizm jeszcze bardziej zaakcentować. Pewien naiwny magnetyzer\*\*) pokazywał mi przed laty w Paryżu swoje medyum, w które, jak utrzymywał, wchodziło naprzemian kilka duchów. Dziewczyna zmieniała twarz, głos i usposobienie, stosownie do roli, którą jej bezwiednie podsunęto. Były to poprostu powierzchowne zmiany osobowości, tak dokładnie zbadane przez Richeta, a obecnie głębiej eksperymentowane przez Krafft-Ebinga, który swoją hypnotyczkę przenosi w wiek młodzieńczy i dziecienny, rozbudzając całe kompleksy skojarzeń dawnych uczuć, dawnego głosu, dawnych gestów, pisma i t. p. Tam było wprowadzenie w osobowość rzeczywi-

---

\*) Różne przykłady analogiczne znaleźć można w mojej rozprawie: „O zjawiskach zdwojenia w życiu duchowem człowieka.” Lwów, 1877.

\*\*) Prof. Dr. Dumonpailler, naczelny lekarz szpitala *La Pitié*.

stą osobowości fikcyjnych — tutaj zaś wydzielenie ze sfery pamięci, przeważnie bezwiednej, osobowości własnych, ale zaginionych, i krystalizowanie ich na nowo w formy konkretne.

Udało mi się raz zastosować praktycznie tę naukę o duchowej inkarnacji.

Pewna chora (w Paryżu), dotknięta napadami histerycznego obłądu, podczas tych napadów wymykała się z pod mojej władzy. Nie mogłem jej wówczas uspić, a przynajmniej przychodziło mi to z wielką trudnością i nie bez niebezpieczeństwa, gdyż chora rozwijała wtedy olbrzymią siłę i usiłowała się bronić, jak lwica.

Natomiast w pauzach między jednym napadem a drugim usypiała łatwo i przedstawiała kilka stanów odrębnych; jeden z nich odznaczał się szczególną dobrocią, rozsądkiem i uległością.

Otóż za pomocą odpowiedniej taktyki hypnotycznej wyosobniłem ten stan od innych, jako odrębną osobę. Skojarzyłem go ściśle ze wszystkimi rozsądnymi instynktami i nazwałem tę nową, hypnotycznie przez siebie stworzoną osobę: „Anitą”, od wyrazu, który przez przypadkową naturalną asocjacyę najlepiej się do tego celu nadawał. W ten sposób miałem w ręku haczyk, za pomocą którego mogłem z duszy chorej wylaniać potrzebne mi w danej chwili instynkta.

Trafiło się, że pewnego poranku przysyłała po mnie z przerażeniem, donosząc, że chora w przystępie obłądu zamknęła się na klucz, z zamiarem odebrania sobie życia. Było to nad ranem, kiedy jeszcze wszystko spało dokoła; wyso-



kość piętra powiększała niebezpieczeństwo. Wpadam na schody, dobijam się, anonsuję swoje nazwisko, wszystko napróżno. Posłano po ślusarza, ale ani go widać. Straciłem tak z dziesięć minut czasu, gdy nareszcie błysnęła mi przez głowę myśl wywołania zaklętego w niej ducha.

— Anita! — zawołałem — Anita, otwórz!

Po chwili, poza drzwiami rozległy się powolne, miarowe, jakby powstrzymywane stapania... obrócono klucz w zamku, drzwi się otworzyły, i ujrzałem przed sobą moją chorą, stojącą jak posąg, na którego twarzy wyraz łagodnej Anity łąmał się z wyrazem szalonej waryatki. Ten ostatni zwyciężył i musiałem użyć siły, aby ją poskromić i ocalić—ale gdyby nie pocziwa Anita, która mnie jak swego ojca przyjęła — nie byłbym mógł tego uczynić.

Gdy nareszcie zdołałem ją uspić, po silnych próbach wydrapania mi oczu — przez usta chorej przemówił znowu duch pokory:

-- Przepraszam i dziękuję—rzekła, ściskając mi rękę — „ta druga” byłaby mnie oknem wyrzuciła.

Zatem—duchy można robić sztucznie; i *fakt występowania w zjawiskach medyumicznych inteligencji wyraźnej, odrębnej, sprzecznej z inteligencją świadomą obecnych—jeszcze niczego nie dowodzi. Takie bowiem „osoby” sztuczne mogą się tworzyć po kilka w tonie umysłowości jednego człowieka, albo też jedne zbiorowo, składkowo, w tonie umysłowości kilku ludzi wzajemnie się uzupełniających.*



## VII.

**Niewiadomo czyje ręce.**

Tak bywa na pewno w zjawiskach medyumicznych niższego rzędu, względnie pospolitych. Manja stolików wirujących, słusznie potępiona przez księży i lekarzy, dostarczyła tysiąca tego rodzaju przykładów: bezwiedne fantazyowania w odpowiedzi na świadome pytania, rozstrój nerwów, niekiedy formalny obłąd u wrażliwszych — oto jedyne rezultaty bawienia się temi doświadczeniami przez osoby nieprzygotowane i łatwowierne.

Pomimo milionów tego rodzaju posiedzeń — nie wydały one ani jednego naukowego dowodu istnienia duchów i ich porozumiewania się ze światem żyjących.

Czy inaczej rzecz się ma ze zjawiskami medyumicznymi wyższego rzędu?

Rozpatrzmy to stopniowo. Tymczasem tylko nadmienię, że jeżeli i zwykle posiedzenia spirytystyczne są dla niektórych osób niebezpieczne, to tembardziej te, przy których groza niby pozaświatowych czynników występuje ze stokroć większymi pozorami rzeczywistości.

Do najpospolitszych objawów w doświadczeniach z Eusapią należały zagadkowe dotykania i uderzenia. Ale opowiadanie o nich najmniej może przekonać słuchaczy. Są to fakta tak dziecinne, a pozornie tak łatwe do wywołania kuglarstwem, że kto ich sam nie sprawdził w równie ścisłych warunkach, jak ja, ten zawsze będzie miał prawo powiedzieć: zadrwiono sobie z was albo otumaniono.

Na nieszczęście, sumienie nie pozwala mi postąpić inaczej, tylko z narażeniem się na śmieszność powiedzieć: *dotykania nie były prostą halucynacją i dotykały nas nie ręce Eusapii, ani nasze własne, ale jakieś inne.*

Zdawałoby się, że w tej formie uczynione wyznanie rozstrzyga kwestyę na korzyść spirytyzmu.

Otóż nie. Proszę tylko czekać cierpliwie i nie dziwić się, jeśli tlómaczenie tak szczególnych faktów nie będzie równie jasnym, jak ich uznanie. Stoimy dopiero na progu tej dziedziny zjawisk, i chodzi jedynie o zrekonoskowanie pozycji.

Zaraz na pierwszym posiedzeniu, kiedy jeszcze było dosyć jasno, i kiedy wszyscy, w małej liczbie zaufanych, razem z Eusapią trzymaliśmy się za ręce — uczułem nagle, że mnie ktoś pociąga trzykrotnie za rękaw, o jakie 25 cali od prawej ręki Eusapii (którą ja trzymałem w mojej lewej dłoni, jednocześnie nogą naciskając obie jej stopy). W mgnieniu oka chwyciłem przestrzeń we wspomnianym kierunku, co przestraszyło Eusapię, ale mnie niczego nie nauczyło — nikogo bowiem w tym kierunku nie było i niczyja ręka sięgnąć tam nie mogła.

Takich dotykań doznałem sam kilkadziesiąt, będąc szczególnie faworyzowanym przez „duchy”: czułem to dwa palce, to cztery, to całą dłoń, na czole, na głowie, na brodzie, na plecach, na ręku i kolanach, niekiedy dość silne klepanie po ramieniu, *odpowiadające na moją myśl*, albo wreszcie szarpanie rękawa tej ręki, którą trzymałem Eusapię, w kierunku od niej i ku górze.

Była to zwyczajna ręka ludzka, męska, do-  
 syć łoścista, prawie ciepła, zdolna do ruchów  
 subtelných — ale — bujająca w powietrzu, bez dają-  
 cego się dotknąć łokcia, ramienia i korpusu.

Niekiedy dotykane były współcześnie dwie  
 dłonie sąsiadów tą samą ręką.

Czasem występowały dwie ręce współcześnie  
 (np. przy fortepanie), ale częściej tylko jedna.

Najczęściej dotykania odbywały się w bliz-  
 kości medyum; trafiło się jednakże i tak, że naj-  
 dalej siedząca osoba była dotykana, a bliżej sie-  
 dząca, mimo wielokrotnego żądania, nie była do-  
 tknięta — jak gdyby i subiektywne warunki były  
 do tego potrzebne.

Niektóre osoby dotykane były zawsze ła-  
 godnie — inne zawsze z pewną niechęcią lub  
 lekceważeniem.

„Duch”, który jedną z pań specjalnie prze-  
 śladował swymi klapsami i skubaniami, na zakoń-  
 czenie pocałował ją głośno w rękę.

Dotykania działy się kosztem innych obja-  
 wów, to znaczy, że gdy te występowały, inne  
 słabły lub znikaly.

Wszystkie były zawsze krótkotrwałe.

Ręka niewidzialna raz tylko pozwoliła mi się  
 dotknąć z dwóch stron (mianowicie miałem mię-  
 dzy swymi palcami jej wielki palec, większy  
 i z grubszą kością, niż palec Eusapii) i to na  
 prośbę, była bowiem tak zręczna i tak przytomna,  
 że na sam zamiar schwywania odpowiadała klapssem  
 i znikaniem.

Znikanie było jednakże w naszych doświad-  
 czeniach zawsze tylko zręcznem wymykaniem się,

ale Crookes opowiada, że gdy raz schwycił taką rękę z zamiarem niepuszczenia jej, nie bronila się, lecz między jego palcami rozplynęła się w mgłę. Crookes doznawał także dotknięcia rąk zimnych; te, które ja czułem, nigdy wyraźnie zimnemi nie były.

Dotknięcia nie robiły na nas przykrego wrażenia.

Gdy jedna osoba była klepana po ramieniu, wszyscy słyszeli odgłos i nigdy pod tym względem nie zaszła sprzeczność w naszych wrażeniach.

Te same ręce klaskały w powietrzu nad nami i prztykały, naśladując ruchy magnetyzerów.

Dwukrotne pociągi magnetyczne były robione jednocześnie z dwóch stron medyum, dwiema rękoma, w odległości normalnej.

Raz dwie ręce poruszały przedmioty w odległości nieco większej od normalnej miary ramię ludzkich, mianowicie na stole i pod oknem, na ziemi.

Jedna z tych rąk uderzała pięścią lub na płask z taką siłą w nasz stolik, że się wszystko dookoła zatrzęsło.

Raz przy takim uderzeniu z góry dłonią brzegu stołu, palec duży tajemnej ręki trącił lekko moją kamizelkę.

Na żądanie ta sama ręka bębniła w takt po stole wskazaną melodyę, słabo i niedość dokładnie.

Uderzenie pięścią w dynamometr, wskazujący tylko ciśnienie 6 kilo, docisnęło sprężynę z wielkim impetem do dna, pozostawiając po sobie echo długotrwałego brzęczenia.

Inny dynamometr, ręczny, został ściśnięty do

końca wykazując siłę przeszło 80 kilo, poczem tenże siłomierz był mi podany w ciemności tak zręcznie, że nie mogłem potrącić wskazówki i że mogłem go ująć dwoma wolnymi palcami, nie przerywając łańcucha.

Nie widziałem rąk świecących, chociaż widziałem punkta świetlne, wybiegające jakby z nad głowy medyum.

Raz tylko widziałem rękę ciemną, jak cień prawdziwej, wysuwającą się w półświatle z pod krzesła Eusapii, po lewej stronie, w kierunku nogi mego krzesła, które zostało szarpnięte.

Rozumie się, natychmiast zrewidowałem Eusapię, ale nic nie znalazłem, oprócz kilku lirów miedzią i chustki w kieszeni.

Kilkakrotnie niewidzialna ręka wyjęła z pod mnie krzesło i przez głowę postawiła je na stole, a następnie, na żądanie, zniosła je na ziemię, podsunęła i lekkim naciskiem mojego ramienia prosiła, żebym usiadł.

Raz byłem trzykrotnie pociągnięty za kolano, w chwili, gdym naciskał obie stopy Eusapii i trzymał w swoich rękach obie jej ręce — w takim otoczeniu, że niczyja ręka do mego kolana sięgnąć nie mogła.

Raz ta sama ręka porobiła znaki kredą na plecach dwóch osób, siedzących z prawej strony Eusapii i jednej siedzącej z lewej. Znaki te były wykonane tak lekko, żeśmy je spostrzegli dopiero po posiedzeniu. Jednocześnie okazało się, że mankiety moje i Siemiradzkiego były pokreślone ołówkiem w różnych kierunkach.

Takie same zygzaki otrzymaliśmy na papie-

rze białym—ołówkiem, na papierze okopconym—palcami na tabliczce szyfrowej, przykrytej drugą, znak kredą, mocną i pewną ręką zakreślony, a najbardziej podobny do cyfry:

## 87

z kropką nad 8. Na papierze okopconym odcisnęły się nadto brzuściami 4 palce (oprócz wielkiego), tak wyraźnie, że pod lupą można rozpoznać naskórek. Znaki te utrwalił Siemiradzki za pomocą fiksatiwu Du-Rosiera.

Bezpośrednio po tem doświadczeniu palce obecnych były oglądane i nie znaleziono na nich śladu sadzy.

Żadnych wyrazów pisanych nie otrzymaliśmy. Gra na fortepianie była także tylko brzdąkaniem. Eusapia stała wtedy o dwa kroki od pianina, tyłem, trzymałem ją jedną ręką w pól, bo chwiała się na nogach, drugą dłonią za lewą rękę, stopą naciskałem lewą jej stopę, a jednocześnie pan Bakalowicz trzymał prawą jej rękę i dotykał prawej nogi.

Widziałem odchylenie się klapy pianina, dzięki błyskowi światła od okna, ale rąk grających nie widziałem.

Te same ręce poza naszym kołem postawiły krzesło na pianinie, a samo pianino odsunęły od ściany i pchały ku nam.

Każdemu ruchowi pianina towarzyszyły konwulsyjne szarpania lub rzuty w powietrzu rąk Eusapii, ciągle przez nas trzymany, przy oznakach silnego bólu i wysiłku.

Niekiedy, podczas przenoszenia ciał ciężkich, np. krzesła, w półświatle, siła niewidzialna słabła w połowie drogi, tajemnicze ręce ścigały wówczas firankę z okna, osłaniały krzesło i wtedy dopiero posuwały je dalej naprzód, przy innych figlach, jak np. dotykanie twarzy przez firankę i t. p.

Ogólne wrażenie było takie: *Tajemnicze ręce wydzielaty się z ciała Eusapii, albo całkiem niewidzialnie, albo jako cień, przyczem dotykalnymi były naprzód tylko końce palców, potem dłoń, nigdy łokieć lub ramiona; a im dłużej trwało posiedzenie i im było ciemniej, tem więcej ręka nabierała pozorów rzeczywistości, i tem możliwe było mechaniczne jej działanie; zawsze jednak tylko kosztem siły i przytomności medyum, które stawało się na pół martwym, bez pulsu i władzy w członkach w czasie silniejszych objawów.*

Oczywiście, zależało nam na tem, ażeby się owym ręką dokładnie przypatrzeć; a ponieważ było to niemożliwem bezpośrednio \*) żądaliśmy, żeby się odcisnęły w glinie. W tym celu stawialiśmy dużą miskę z gęsto zarobioną gliną rzeźbiarską i czekali w ciemności. Ale długi czas napróżno. Raz miska została przeniesiona na nasz stolik i sądziłem, że ma nastąpić odbicie, tymczasem znaleźliśmy tylko niewyraźne ślady dotykania gliny.

Zasługuje na uwagę, że gdy owa miska przeniosła się na nasz stolik, stał na nim mój elektroskop. Czując, że miska zajęła jego miejsce,

---

\*) I ta niemożliwość okazała się względną w późniejszych doświadczeniach warszawskich. (Przyp. późn.).

wyrazilem obawę, żeby go nie zbiła albo nie strąciła na ziemię. W tejże chwili niewidzialne palce podały mi elektroskop: szklana jego nóżka była z jednej strony powalana gliną w tem miejscu, gdzie ją tajemnicza ręka trzymała. Eusapia miała ręce czyste.

Dopiero na ostatniem posiedzeniu otrzymaliśmy dwa odciski tajemniczej ręki: jeden razem z trzymaną przez nią nogą krzesła, wniesionego na nasz stolik — drugi samej ręki mocno zagłębionej w glinę, jakby chciała garść jej wyjąć z miski.

Na krześle, które potem samo zeszło na ziemię, pozostały ślady gliny. Ręka zaś na obu odciskach nie jest odbita bezpośrednio, lecz przez jakąś cienką tkaninę, nieznanego pochodzenia.

Podejrzewając chustkę Eusapii, obejrzelismy ją natychmiast: była czysta. Dla porównania kazałem później Eusapii odcisnąć jej rękę przez jej chustkę w tej samej glinie i ile możności w tej samej pozycji. Z form tych zrobiono odlewy gipsowe, które mam u siebie, z odlewów fotografie, a z tych kopie.

Fotografie nie są dość wyraźne, to znaczy, że w zmniejszeniu różnice mało występują, ale na odlewach, z cyrkiem i lupą sprawdzić można:

- 1<sup>o</sup> że ręka Eusapii jest wogóle mniejsza;
- 2<sup>o</sup> że zwłaszcza paznokieć wielkiego palca tajemniczej ręki jest znacznie dłuższy i szerszy;
- 3<sup>o</sup> że nasada dłoni jest u Eusapii bardziej płaską i mniej muskularną;
- 4<sup>o</sup> że tkanina ręki tajemniczej jest jednostaj-



nie cienka — podczas gdy chustka Eusapii ma nitki cieńsze i grubsze.

Inna fotografia wyobraża rękę Johna, zawsze przez tkaninę, wyciśniętą w obecności hrabiny Kapnist w Neapolu. Tu palce są wyraźniejsze, i ręka cała stanowczo większa, bardziej koścista i muskularna, niż ręka Eusapii.

Dlaczego użyliśmy gliny, nie zaś parafiny, zalecaniej przez wielu autorów?

Parafina nastrecza tę trudność, że, oblepiając się dokoła, wymaga później przecięcia formy. Gdy jednak takie odlewy powstawały i tajemnicze ręce wydobywały się z nich, niewiadomym sposobem— uważano to za dowód ich „odmaterjalizowania się” (dr Du Prel). Ale na nieszczęście, kuglarze spirytyzmu wymyślili doskonały sposób dematerjalizacji: zaczęli wyrabiać ręce z błonki kollo-dyonowej, nadymane tak jak baloniki, z których po odlaniu formy można było wypuścić powietrze i wyjąć rękę bez trudu. Natomiast w twardej glinie takimi rękoma nic wycisnąć nie można, a przynajmniej nie można ich zagłębiać tak, jak to zrobiły palce naszych rąk tajemniczych, widocznie twardsze. Zatem formy parafinowe nie byłyby bardziej przekonujące.

Najważniejszym czynem rąk tajemniczych, czy też czynem tajemniczej siły, było przeniesienie Eusapii z krzesłem na stół, a następnie uniesienie jej samej, stojąco w górę, na kilkanaście centymetrów ponad stół.

W owej chwili Eusapia zdawała się cierpieć najbardziej; członki miała zeszywniałe (w nie-

kompletnej kontrakturze), jęczała i dławiała się czkawką.

Lewitacya dokonała się tak szybko, że chociaż była zapowiedziana, a więc i obserwowana starannie, nie umiałbym jej dokładnie opisać—uniesienie w powietrze trwało jednak kilka sekund, i miałem dosyć czasu, żeby ręką przesunąć pod prawą stopą Eusapii i sprawdzić, że była w powietrzu — zniesienie wreszcie na ziemię zostało wykonane wolniej i przy pomocy lekkiego oparcia o mnie (bokiem, nie rękoma), jakgdyby siła zmniejszająca jej ciężar wyczerpała się. (Eusapia jest małego wzrostu, ale dość tęga, waży 60 kilo).

Naprzód zeszła ze stołu jej prawa noga, potem lewa i ciało osunęło się o mój bok. Trzymaliśmy ją ciągle za ręce. Na chwilę przed lewitacyą ponad stołem, zażądała, żeby wszyscy dotykali jej rąk, co oczywiście nie mogło mieć wpływu mechanicznego, ale chyba magnetyczny. Przypomniało mi to jedną z moich hypnotyczek, która gdy w somnambulizmie czynnym chciała pokrajać mięso, podane jej na talerzu, i nie czując w rękach dość siły, zażądała, żebym palcami dotykał jej prawej ręki; wówczas ruchy tej ostatniej stały się silniejsze i śmielsze.

Zdaje się, że lewitacya medyum odbyła się na tej samej zasadzie, co i lewitacya stołu. Tam trzymaliśmy ręce na stole—tu na Eusapii. W jednym i drugim razie można przypuszczać zmiany w gęstości eteru, otaczającego dane ciało, wskutek których toż ciało musiało unieść się w górę, podobnie jak jajko puste, obciążone i pływające na dnie naczynia z wodą, unosi się w górę, jeśli;

bądź to przez oziębienie wody do 4°, bądź przez ogrzanie do 4° powiększymy jej gęstość.

Na pytanie jednakże, jakim cudem odbywały się te lewitacye, stół odpowiadał:

- Rękoma.
- A czyjemi?
- Rękoma... *Johna Kinga.*

### VIII.

#### J o h n K i n g.

Siła, występująca w doświadczeniach Eusapii, najczęściej przybiera nazwę Johna Kinga.

Skąd ta angielszczyzna? Było tak:

Eusapia już w 14-ym roku życia zdradzała kiedy niekiedy i w pewnych warunkach (nie stale) jakieś szczególne objawy: coś tam stukało, coś poruszało się koło niej—ale o Johnie Kingu jeszcze nie było mowy. „Duch” się już rodził, tylko jeszcze nie był ochrzczony.

Trafiło się, że do Neapolu przybył niejaki p. Damiani, spirytysta florencki. Ów p. Damiani bawił jakiś czas w Londynie i zajmował się doświadczeniami spirytystycznymi z Williamsem, znanem wówczas medyum angielskim. „Duchem“ Williama był John King. Ten, rozstając się z p. Damianem, powiedział mu: „Znajdziesz medyum w Neapolu; poznasz mnie po tem, że zagram pobudkę wojskową palcami na stole.”

P. Damiani zatem nosił się z sugestją, że duch, który się objawi bębnieniem pobudki, będzie duchem Johna Kinga.

Przybywszy do Neapolu około r. 1887-go usłyszał, że w pewnym domu „straszy.” W domu tym znalazł Eusapię. Ponieważ różne pukania miarowe są objawem pospolitym w medyumizmie, nic dziwnego, że objawiły się one przy posiedzeniu z Eusapią. Ponieważ zaś miał w głowie Johna Kinga, nic dziwnego, że w owem pukaniu domyślił się pobudki, a w pobudce ręki Johna.

Dokładniejszy dowód był trudny ze względu, że, jak już wiemy, Eusapia pisać nie umie.

Bądź co bądź, sugestia została rzucona, i Eusapia uwierzyła, że działa przez nią John King.

Bezwiedna jej osobowość skryształizowała się pod tem mianem; różne asocjacje połączyły się pod sztandarem nowego *Ja*, natchnionego zzewnątrz, podobnie jak w duszy mojej pacjentki paryskiej uformowała się pocziwa „Anita.”

Gdyby jednak jaki sędzia śledczy zajął się stwierdzeniem tożsamości osoby Johna Kinga, znalazłby się w niemalym kłopotcie. Osobistość to bowiem bardzo elastyczna i składniki jej zależą nie tylko od pierwotnej sugestji p. Damianiego, ale i od sfery umysłowej samej Eusapii, ale i od nerwowego usposobienia i wiedzy uczestników posiedzenia.

Gdy w kole zasiądzie nadto inne medyum, umiejące pisać, John King zdobywa naraz umiejętność pisania; jak to było np. niedawno przed naszymi doświadczeniami w mieszkaniu hrabiny K. w Neapolu, której córka jest medyum piszącem. Ponieważ panna K. umiała pisać po małorusku, i John pisał po małorusku — a ponieważ w umyśle jej tkwiły jakieś legendy ukraińskie —

John King przemienił się w kozaka. W Londynie mówił po angielsku, w Neapolu po włosku, gdyśmy zasiedli z Eusapią w kółku czysto polskiem w Rzymie, John skubnął z naszej mowy kilka promieni wiedzy i zaczął rozumieć po polsku. Zapytany, skąd na raz rozumie po polsku, odpowiedział, że... znał się z Polakami za czasów swojej życiowej wędrówki w Ameryce.

Ale inne wyjaśnienie zdaje się prostsze: *nasze myśli odbijały się w mózgu Eusapii*. Gdyśmy zasiedli w kółku, mówiącem przeważnie po francusku, i John przemówił kilka zdań po francusku, pomimo, że Eusapia na jawie nie znała tego języka.

Chociaż protestant, płakał ze wzruszenia, gdy jedna z pań opowiadała mu o pierwszej Komunii dzieci w kościele—chociaż Anglik, skakał z radości, gdyśmy mu zaśpiewali neapolitańską pieśń „Santa Lucia.” Przytem tak się już zżył z Eusapią, że przejął od niej gesty—np. nauczył się klepać interlokutora powyżej łokcia i mówić co chwili: *O dio!* (w tak zwanym transie, przez usta medyum).

Łatwo pojąć, że młoda dziewczyna, której powiedziano, że przez nią przemawia duch *zmarłego* Anglika, zaczęła temu duchowi w imaginacji swojej dawać twarz osoby *zmarłej*; a jeśli tej twarzy nie napiętnowała cechami angielskiego typu, to tylko dlatego, że go nie znała.

Rzuciwszy okiem na wyciski twarzy „duchów”, widzimy, że wszystkie one zamiast promienieć jakąś wyższą żywotnością, jakąś niecielesną swobodą wyrazu twarzy, przypominają poprostu martwość *pośmiertnych masek*.

Ale ponieważ nie wiemy, jak się wygląda po śmierci—nie krytykujmy. Nie mogę jednak zbyć milczeniem pewnej licencji fizyognomicznej, której nawet tak elastyczna osobistość, jak John King, nie powinna się była dopuszczać.

On, który na każde zawołanie przesuwa po twarzy obecnych swoją gęstą *brodę*, na wszystkich portretach występuje jako starannie ogolony, albo może nawet z natury pozbawiony zarostu!...

Czyżby, nie poprzestając na swych psychicznych metamorfozach, używał nadto przyborów maskaradowych?

Zdaje mi się, iż prosto wyobrazenie *brody Johna* w umyśle Eusapii nie skojarzyło się jeszcze dość ściśle z wyobrazeniem *twarzy jakiegoś trupa*, która niegdyś w dzieciństwie silnie utkwiała w jej imaginacji, a którą od czasu sugesty Damianiego nazywa twarzą Johna \*).

Co prawda, nie mówi ona o tem na jawie nic stanowczego, gdyż tego, co się dzieje podczas trudniejszych objawów medyumicznych, nie pamięta. Powiada tylko, iż większa część tych twarzy „ma być” podobizną Johna, a także, że jedna z nich przypomina jej matkę. Wszystkie pozostałe medaliony zdają się wyobrażać tę samą fizyonomię. Przemawia za tem kształt ucha, nosa i kości licowej. Żaden z nich nie przypomina Eusapii; nie można więc jej posądzać o odciskanie swojej twarzy... nie mówiąc już o tem, że zazwyczaj kontrola doświadczeń przeszkadza takiemu podejściu.

---

\*) Późniejsze moje doświadczenia, jak zobaczymy, prościej ten fakt tłómaczą.

Jeden szczegół w tych odbiciach zasługuje na szczególną uwagę: oto wszystkie twarze, podobnie jak i ręce w poprzednich odlewach (z wyjątkiem śladów na sadzy), odcisnięte są nie wprost, lecz przez jakąś cienką tkaninę nieznanego pochodzenia.

Na niektórych bardzo mało znać tę tkaninę; gdyby nie parę fałdek na oczach i na nosie, nawet przez lupę nie możnaby jej wykryć. Na jednym natomiast, tym, który ma być twarzą matki Eusapii, widzimy dookoła liczne fałdki tkaniny, całą twarz nieznacznie pokrywającej. Wreszcie na medalionie szóstym, ponad głową odbiła się ręka prawa, obciągająca welon, w chwili przykładania twarzy do gliny, przykładania, które musiało być dwukrotnem, jak świadczy podwójny zarys ucha. Ręka lewa, również ściągająca welon, odbita jest osobno na małym medalionie, siódmym z kolei.

Co o tem wszystkim sądzić?

Nie byłem przy odciskaniu się tych twarzy, przyjmuję je więc tylko na wiarę drugich \*), a głównie p. Ercola Chiaia, zamożnego propagatora spirytyzmu, który mi łaskawie przesłał tę kolekcję, zebraną w różnych warunkach i przy różnych osobach. Większy portret Johna znajduje się w rzymskiem Towarzystwie spirytystycznym (redakcja „Lux'u”), jako wycisk w glinie; odlew zaś z niego gipsowy jest w posiadaniu Siemiradzkiego. Fotografia p. Bakalowicza doskonale go odtwarza.

---

\*) Późniejsze własne moje doświadczenia znajdzie czytelnik przy opisie posiedzeń warszawskich, które też nieco zmodyfikowały moje zdanie co do odrębności typów.

(Przyp. późn.).



Zdaniem rzeźbiarzy, fizyonomia ta ma wszelkie pozory naturalności.

Dwie hipotezy są możliwe:

Albo Eusapia w niewiadomy sposób ukrywa przy sobie jakąś sztuczną maskę pośmiertną, dajmy na to z kauczuku, oraz osłaniający ją welon, i takowe w chwili odpowiedniej, oswobodziwszy jedną ze swych rąk od kontroli, wyciska w glinie; albo też jest to zjawisko naturalne, odbywające się według ogólnego medyumistycznego mechanizmu.

W tym ostatnim razie jest już rzeczą *faktycznie* obojętną, czy twarz odciskająca się jest zmateryalizowaną twarzą ducha, czy też zmateryalizowanym wyobrażeniem pochodzącym z mózgu Eusapii, — chociaż oczywiście, *teoretycznie* będą to dwa poglądy bardzo różne.

Mógłbym podać w podejrzenie autentyczność wszystkich tych wycisków, gdyby nie to, że sam był świadkiem odciskania się rąk\*), że te same ręce występują przy głowach, i że skoro odczuwaliśmy dotykanie twarzy, podobnie jak rąk, a ręce odcisnęły się, to niema dobrej racji, dla czego by i twarze nie mogły się odcisnąć.

Z tem wszystkiem różne okoliczności wskazują, że odciskania się twarzy należą do objawów trudniejszych i rzadszych. W doświadczeniach medyolańskich np. otrzymano tylko ślad ucha — John skarżył się, że glina była za twarda.

Zaznaczam, iż te części ciała, które łatwiej

---

\*) A później i twarzy. Ob. Doświadczenia Warszawskie.



ziębną, drętwieją (ręce, uszy), zdają się łatwiej występować w objawach materializacji. Stopy także. I, co najzabawniejsza, to, że gdym się zapytał Johna, czy, mając ręce, ma i nogi, usłyszeliśmy po lewej stronie od Eusapii najwyraźniejsze tupanie nóg w *butach*, tupanie, które nie było farsą Eusapii, ponieważ w tej chwili naciskałem nogą obie jej stopy, a nadto, ponieważ tupanie jej bucików wydawało odgłos odmienny.

Niech mi jednak wybaczy pozaświatowy mechanik cudów Eusapii, ale prędzej uwierzę w to, że wyobrażenia medyum, w pewnych wyjątkowych warunkach (o czem niżej), mogą wywoływać efekta słuchowe, wzrokowe, a nawet dotykowe—niż w to, żeby duchy chodziły w butach po świecie.

Tak więc John nie jest dla mnie żadną osobą zmarłą, ale tylko sugestją p. Domianiego, przeszczepioną z umysłu Williama w umysł Eusapii, a pośrednio i jej obserwatorów; sugestją, która, wydzieliwszy z bezwiednych sfer duszy Eusapii pewną grupę asocjacji, odpowiadających jako tako pojęciu zmarłego mężczyzny, niby to Anglika, o chudej twarzy, niewiadomo skąd pożyczonej, o kościstej męskiej ręce, o pewnych upodobaniach i przyzwyczajeniach, odpowiadających, oczywiście, przedewszystkiem upodobaniom i przyzwyczajeniom samej Eusapii, a powtórę, w sposób nie stały, uczuciom, poglądom i marzeniom sennym na jawie osób, biorących udział w posiedzeniu.

Osobistość Johna nie ma żadnych granic indywidualnych, rozplywa się ona to w jednym,

to w drugim kierunku, rozszerza się, kurczy, przekształca, wzbogaca w wiedzę i ogranicza, uduchowia się i ordynarnieje, bez żadnej wewnętrznej konsekwencji, zachowując tylko pewien typ ogólny, stały, wynikły ze skombinowania się sugestyi p. Damianiego, jako ziarna, z charakterem Eusapii, jako gruntem, na który ziarno to padło.

John jest o tyle tylko *osobą*, ile osobą była stworzona przezemnie Anita.

Tamta miała nawet *psychicznie* cechy bardziej indywidualne; była więcej osobą, niż John — za to John jest *fizycznie* dotykalnym, więcej *uzewnętrznionym*.

I na tej ostatniej właściwości polega cała różnica inkarnacyi czysto hypnotycznych od inkarnacyi spirytystycznych — i *całe zagadnienie spirytyzmu*.

Wyjaśnić możliwość dotykalnej eksteryoryzacyi takich rozszczepień duchowych — będzie znaczyło tyle, co wyjaśnić cały spirytyzm — rozumie się, o ile nie znajdują się w nim fakta, wychodzące poza zakres medyumuizmu — czego nie przypuszczam.

Johnowi Kingowi — jeśli jest osobą samodzielną — służy prawo odwetu za powyższe moje obelgi. Nietylko służy mu to prawo — ale sam go upoważniam do skarcenia mnie w sposób jak najbardziej przekonywający i jak najbardziej dla mnie dotkliwy. Upoważniam go do zbulwersowania mego mieszkania, potłuczenia szyb i lusterek, połamania stołów i stołków (proszę tylko, żeby mi nie podarł książek i rękopisów);

upoważniam go do napadnięcia mnie po ciemku, samemu, albo w asystencyi innych duchów, do pochwycenia za gardło i pozostawienia na mojem ciele trwałych śladów odwetu. Siła, jaką wykazał w mieszkaniu Siemiradzkiego, powinnaby w tym celu wystarczyć — z góry zaś zrzekam się wszelkich pretensyi; sowitem dla mnie „odszkodowaniem” będzie rozwiązanie jednej z wielkich tajemnic, którą serce ludzkie pociesza się od wieków, a której nauka badać nie chce.

Zatem — panie John — do miłego widzenia w ciemności!

## IX.

### Trans i Hypnoza.

Nim się ów pojedynek z duchem rozstrzygnie, możemy prowadzić rzecz dalej.

Zaznaczmy przedewszystkiem, że obecność medyum jest warunkiem *sine qua non* dla objawów medyumicznych.

Przyznają to i trzeźwiejsi spirytyści. Ale sama obecność nie wystarcza. Podobnie jak można spędzić życie z osobą w wysokim stopniu wrażliwą hypnotycznie i nie wiedzieć o tem, dopóki hypnotyzer odpowiednich doświadczeń nie wykona, tak też i osoba, uzdolniona do objawów medyumicznych, może tej swojej zdolności długi czas nie zdradzać.

Wrażliwość hypnotyczną wykrywamy próbą z hypnoskopem: założywszy magnes na palec, po dwóch minutach można stwierdzić porównawczo szpilką *przytępienie czucia* u wrażliwych —

brak wszelkich zmian u niewrażliwych. Wyjątki są nieliczne i dają się odnieść do specjalnych przyczyn.

Dla *zdolności medyumicznej* nie mamy do tychczas żadnego kryterium.

Jeżeli się jednak nie mylę, trafia się ona tylko u mniej lub więcej wrażliwych hypnotycznie, chociaż większość tych ostatnich nie jest zdolna do wywoływania zjawisk medyumicznych wyższego stopnia.

Wyższe stopnie hypnozy mogą występować niezależnie od właściwego medyumizmu, ale medyumizm wyższego stopnia zjawia się zawsze tylko na tle hypnotyzmu i obok właściwych sobie, specjalnych władz o charakterze *czynnym*, musi przedstawiać i pewne właściwości *bierne*, przynależne wyższym stopniom hypnozy, a mianowicie: *zdolność widzenia w ciemności* i *zdolność odczuwania myśli*.

Przypuśćmy, że wszystko, co się działo podczas posiedzeń z Eusapią, było kuglarstwem. Przypuściwszy to, musimy jednocześnie przyznać, że kuglarz, który te zjawiska wywoływał, *doskonale widział po ciemku*. Będzie to pierwszy wniosek, ograniczający samą hipotezę kuglarstwa, a właściwie wyprowadzający nas poza jej granice.

Że po ciemku można podstawić jedną rękę za drugą, pociągnąć za odzienie, poklepać tego i owego, zwieść co do źródła odgłosów etc., to kwestyi nie ulega — ale przez kilka dni z rzędu, przy częstej zmianie pozycji obecnych, w zupełnej ciemności, wykonywać setki ruchów skombinowanych, bądź samymi palcami, jak np. zdejmowanie

wanie okularów, podawanie wody do picia etc., bądź całemi rękoma, jak przenoszenie przedmiotów ciężkich, krzesła lub miski z gliną, ponad głowami osób blisko siebie stojących — i nigdy nikogo nie potrącić, nie nadeptać, — na to potrzeba koniecznie nie tylko być zręcznym, ale nadto widzieć i to dobrze widzieć w ciemności. Cokolwiek zaś kto powie o możliwości rozeznawania pewnych konturów przy bardzo słabem świetle, to jednak w ciemności takiej, jak kilkakrotnie było u nas, normalne widzenie najbystrzejsze w żaden sposób wystarczyć nie może.

Szczęściem, zdolność widzenia po ciemku w warunkach anormalnych została stwierdzona. Istnieją dwie kategorie faktów tego rodzaju w hypnotyzmie:

1° możność widzenia po ciemku, w skutek nadczułości wzroku;

2° możność widzenia po ciemku (lub przy świetle) bez pomocy wzroku.

W pierwszym wypadku oko staje się wyjątkowo wrażliwem, kosztem znieczulenia innych narządów zmysłowych, a po obudzeniu hypnotyk taki zachowuje jeszcze czas jakiś spotęgowaną drażliwość na światło.

W drugim wypadku, należącym do najrzadszych, oko jest zupełnie znieczulone, a zastępuje je specjalna nadczułość powierzchni ciała, przenosząca subtelne wrażenia do mózgu, który, na zasadzie utajonych skojarzeń, tłómaczy je na język wzrokowy.

Po obudzeniu, osoba taka nie tylko nie jest drażliwa na światło, ale nawet czas jakiś wcale

nie widzi. — Jest to właśnie to zjawisko nadzwyczajne, którego nie wymieniłem, opisując w „Kur. Warsz.” „Wycieczkę po nowe prawdy” (w czerwcu r. b.). Czytelnik może go nie uznawać, bez krzywdy dla naszego porozumienia się, ponieważ u Eusapii występowało, albo przeważnie albo wyłącznie, tylko pierwsze z tych zjawisk.

Po skończeniu posiedzenia, gdy przychodziła do siebie, oko jej było jeszcze, przez kilka lub kilkanaście minut, wyraźnie drażliwem na światło.

Mówię tu, oczywiście, o posiedzeniach w ciemności. Zazwyczaj jednak zaczynaliśmy przy świetle i pierwsze objawy, mianowicie ruchy stołu, a niekiedy i dotykania, występowały bardzo szybko, gdy medyum było jeszcze w stanie prawie normalnym. Mówię *prawie*, od pierwszej bowiem chwili Eusapia poważniała, traciła bystrość spojrzenia, bladła nieco na twarzy i stawała się mniej przytomna w odpowiedziach — ale ten stan co chwila ustępował normalnemu, wahał się z nim, i ostatecznie, kto bardzo ściśle jej nie obserwował, mógł sądzić, że jeszcze czuwa. Wieloletnie obserwacje w Turynie

W miarę przedłużania się posiedzenia, zwłaszcza gdy przyciemniono światło, stan anormalny brał górę nad normalnym, źrenice rozszerzały się, galki oczne zwracały ku górze i na wewnątrz, jak w hypnozie, wreszcie całe ciało znieczulało się, puls słabnął, a cera stawała się martwą i nogi chwiejne.

Jeszcze i ten stan głębszy chwilowo szamał się ze stanem czuwania, częściej, niż to bywa przy hypnotyzowaniu, aż nareszcie następował głęboki, bez możności wspomnienia, sen letar-

giczny, zawsze jednak nie taki bezwładny, jak w prawdziwym letargu i jak to bywa przy najsilniejszych objawach, kiedy medyum pada jak kłoda na ziemię.

Przypuszczam też, żeśmy nie otrzymali maximum tego, co przy Eusapii otrzymać można, a czemu, na nieszczęście, brak czasu stanął na przeszkodzie.

Ów stan quasi letargiczny, w jaki zapadają medya, nosi specjalną angielską nazwę *trance* (czyt. *trans*).

Od zwykłej hypnozy różni się on warunkowo tem, że:

- 1° powstaje i znika samoistnie;
- 2° jest bardziej niestałym i zmiennym;
- 3° zawsze wyczerpującym siły;
- 4° raczej czynnym, niż biernym;
- 5° czynnym poza granicami ciała.

Ta ostatnia cecha jest najistotniejszą. Niemniej jednak, jak widzieliśmy, objawy medyumizmu czynne nie byłyby możliwe bez współudziału pewnych wyższych władz hypnotycznych biernych.

Co do owego anormalnego widzenia, to muszę tu jeszcze przytoczyć następujące spostrzeżenie z czasów moich doświadczeń ze Sladem.

Siedzieliśmy przy dużym stole owalnym; ja naprzeciwko Slade'a, w odległości co najmniej 5 stóp. Zażądałem, żeby tabliczka szyfrowa, którą S. trzymał w ręku pod stołem, przeszła do mnie, i w tym celu wsunąłem sam rękę pod stół. Było to wieczorem, ale lampa paliła się na stole. Wsunąwszy rękę pod stół, zrobiłem nieznacznie ruch



w lewo, dłonią i przedramieniem, które były niewidzialne, zachowując widzialnemu ramieniu położenie stałe. Myślałem sobie tak: jeżeli tabliczkę przynosi duch, to on zobaczy pod stołem, gdzie jest moja ręka, i trafi do niej, jeżeli zaś tabliczkę przynosi sam Slade, czy to swoją długą nogą, czy też w jakiś inny nieznany mi sposób, w takim razie, pamiętając pierwotny ruch mojej ręki ku prawej stronie i nie wiedząc o zmianie jej położenia na lewo, omyli się.

Jakoż omylił się. I było to bardzo zabawne, bo tabliczka kilkakrotnie szturmowała do punktu, gdzie poprzednio znajdowała się moja ręka, niecierpliwiła się, trącała mnie w kolano, tak, że nareszcie zdjęty litością odebrałem ją z rąk „ducha”.

Wówczas to, przed przeniesieniem tabliczki, czułem owo *chłodne wianie*. Pomimo tego, na podstawie skonstatowania owej ślepoty duchów, przypuściłem raczej kuglarstwo — a dzisiaj, nie śmiejąc wprost twierdzić, że wszystko było oszustwem, zaznaczam, bądź co bądź, tyle, że jeżeli przeniesienie tabliczki było zjawiskiem medycznym, to w każdym razie Slade, który to zjawisko wywołał, nie widział co się działo pod stołem. Przemieszczenie nastąpiło *pod wpływem jego wyobrażenia o pierwotnym położeniu mojej ręki*.

Ale bo też Slade nie był wówczas w *transie*. Eusapia, gdy była w transie, takich omyłek nie robiła. Skoro tego zażądałem, szklanka wody podsunęła się dokładnie pod moje usta, a elektroskop dokładnie pod dwa palce wolne, w zu-



pełnej ciemności. Pozostaje więc jeszcze jedno przypuszczenie możliwe, a mianowicie, że zdolność widzenia w warunkach anormalnych wymaga zupełnego stanu quasi letargicznego właściwego medyom.

Slade mógł w inny jeszcze sposób poznać zmianę położenia mojej ręki: mógł być odgadnąć mój zamiar, mógł być go *wyczytać w myśli*. Ale widocznie i tej zdolności wówczas nie posiadał. Nic więc dziwnego, że mnie o rzeczywistości swego medyumizmu nie przekonał. Nie chcę przesądzać, czy nie przychodzące na zawołanie zjawiska sztucznie naśladował, czy też ja patrzyłem z uprzedzeniem.

U Eusapii natomiast, która pod innymi względami mogła być słabszym medyum od Slade'a, sprawdziłem od razu i możliwość widzenia w ciemności, i zdolność odczuwania myśli, co też dość szybko uchyliło pierwotne przypuszczenie kuglarstwa. Stół, pod jej natchnieniem zostający, odpowiadał na pytania, stawiane w języku francuskim, a nawet polskim (podczas gdy Eusapia zna tylko włoski dyalekt neapolitański), a niekiedy wprost na pytania sformułowane w myśli. Było tam niewątpliwie „poddawanie myślowe”, dopiero od niedawna stwierdzone naukowo, a polegające na indukcyjnym na siebie działaniu dwóch mózgów, podobnie jak działają na siebie indukcyjnie dwa druty telegraficzne ze znacznej odległości. Chcących zgłębić ten przedmiot odsyłam do mojej książki „De la suggestion mentale”.

Oprócz właściwego przenoszenia myśli, próbowałem nadto ogólnego wpływu woli podczas

posiedzeń z Eusapią: nie formułując żadnej specjalnej myśli, starałem się przez silne wyężenie woli oddziaływać na objawy. Skutek był, jeśli się nie mylę, taki, że Eusapia dostawała kurczów i wołała tonem skargi: *No stringete!* (Nie ścisłajcie!), chociaż, robiąc to doświadczenie, starałem się jaknajleżej trzymać jej rękę, ażeby nie zwracać uwagi.

W jakiś czas potem znowu powtórzyłem wysiłek woli i znowu usłyszałem prośbę: „No stringete!”.

Poza temi dwiema próbami, nie chcąc zmieniać lub paraliżować naturalnego biegu objawów, zachowywałem się całkiem biernie.

O hypnotycznej wrażliwości Eusapii miałem nadto inne dowody. Przedewszystkiem próba z hypnoskopem wykazała przytępienie czucia na prawej ręce i zupełne znieczulenie na lewej z uczuciem zimna. Następnie, gdy nazajutrz po męczących objawach przyciągania pianina i wielkiego stołu, czuła ból w mięśniach ramion, starałem się usunąć go przykładaniem ręki. Trzymałem ją na punktach bolesnych, dopóki nie otrzymałem reakcyi termicznej (rozgrzania), t. j. dopóki ból nie ustąpił, a jednocześnie rozmawiałem z Eusapią i drugą ręką notowałem jej odpowiedzi.

Otóż, gdy po usunięciu bólów z prawego ramienia, przenieśliem rękę na jej lewe ramię, i gdy Eusapia oświadczyła, że już nie boli, jednocześnie zaczęła się skarżyć, że traci władzę w lewym ramieniu, co się trafia przy dłuższem trzymaniu ręki tylko u osób wrażliwych hypnotycznie.

Musiałem użyć lekkiego masażu, ażeby jej władzę przywrócić.

Wreszcie po ostatniem posiedzeniu, gdy umęczona doświadczeniami, długo przyjsć nie mogła do siebie, uspiłem ją i pozostawiłem leżącą na sofie ze dwadzieścia minut, ażeby dać wypoczynek jej nerwom. O ile bowiem trans wy-czerpuje, o tyle sen magnetyczny wzmacnia. Żalowałem, że musiałem ją obudzić wcześniej, niż należało, ponieważ podano i tak już spóźnioną kolację, i dlatego jeszcze kilka minut upłynęło, nim całkiem wróciła do normy.

Wszystkie te doświadczenia wykazały wrażliwość hypnotyczną *średniego stopnia*, co zdaje się dowodzić, że wszystkie objawy medyuniczne obywają się bez tej nadzwyczajnej podatności sugestyjnej, jaką posiadają zwykli hypnotycy, bardzo wrażliwi, a może nawet, że specjalna forma hypnozy, zwana transem, jest im do pewnego stopnia przeciwna. W samej rzeczy, *ulegać sugestyom a działać medyunicznie są to dwie rzeczy całkiem różne.*

Właściwych prób hypnotycznego poddawania z Eusapią nie robiłem, nie chcąc płatać wpływów, ale opowiadano mi, że pewien dziennikarz eksperymentował z nią *à la Donato* z powodzeniem.

Zapytana o to Eusapia odpowiedziała, że nikt jej nigdy nie hypnotyzował.

Nie pamiętała, ponieważ doświadczenia robione były bezpośrednio po posiedzeniu, nim jeszcze odzyskała przytomność. Prawdopodobnie też

i o mojem usypianiu nie zachowa żadnego wspomnienia.

Jak już nadmienilem, *trans* zbliża się do letargu hipnotycznego; ale wogóle jest to forma szybko zmienna, i może za chwilę przybierać inne cechy, np. somnambulizmu czynnego albo też ekstazy.

Ta ostatnia nawet zdaje się przeważać w zupełnym transie, kombinując się z letargiem i katalipsją. W ekstazie pacjent jest zatopiony w sobie i odcięty od otoczenia—w ekstazie hipnotycznej ma wizye—w ekstazie medyumicznej wytwarza widziadła.

Wogóle zaś możemy uważać *trans* jako *specyjalną formę snu magnetycznego, wywołwaną przy współudziale kilku bezwiednych magnetyzerów t. j. uczestników posiedzenia*. Wskutek tego medyum znajduje się w „stosunku” nie z jednym magnetyzerem, lecz z całym kółkiem.

Jeżeli fakirowie indyjscy wystarczają sami sobie, to natomiast Eusapia twierdzi, że bez 1—2 uczestników, trudniejszych objawów wywołać nie może, przyczem jedne osoby więcej, inne mniej sprzyjają objawom; niektóre wreszcie, takie, których ręka robi na niej nieprzyjemne wrażenie, całkiem je paraliżują.

Wpływ łańcucha; t. j. trzymanie się za rękę, bywa mniej lub więcej widocznym. Zdaje się ono stanowczo pomocnem, a może nawet koniecznem przy *zaczęciu* posiedzenia, ustalając jakąś harmonię dynamiczną między medyum a otoczeniem.

Dzięki tej to harmonii medyum staje się

jakby ogniskiem, skupiającem w sobie siły obecnych, zwierciadłem, odbijającym ich myśli, a zarazem odrzucającem na zewnątrz wypadkową skombinowania się tych sił.

Później, gdy wspólna psychofizyczna atmosfera jest już ustalona, łańcuch zdaje się być zbyt czuły. Nieraz w ciemności przerywałem go, bez szkody dla objawów, ażeby mieć drugą rękę wolną do kontroli, a na fotografiach lewitacyi, także widzieć można przerwanie łańcucha, celem odsłonięcia stołu przed aparatem fotograficznym. Nie mniej jednak, niektórzy autorowie podają, np. dr Gibier w swoich doświadczeniach ze Sladem, że zjawiska (przy świetle) ustawały z chwilą przerywania łańcucha: pismo przerywało się i znów zaczynało, gdy ręce złączono.

Fakt wpływu dotykania się obecnych w doświadczeniach medyumicznych przedstawia analogię z niektórymi zjawiskami snu magnetycznego. Snem magnetycznym nazywam, zgodnie z tradycją, tę formę hypnozy, w której pacjent „jest w stosunku” (en rapport) tylko ze swoim magnetyzerem, to znaczy: jego tylko słyszy, jego tylko słucha i jego tylko dotknięcie znosi lub czuje, a tem samym tylko jego woli ulega, nie zaś jak w zwykłej hypnozie, wywołanej przez wpatrywanie się w przedmiot martwy, kiedy pacjent jest ślepem narzędziem każdego, kto zechce mu robić sugestye; przytem nie ma też własnej, nowej samodzielności duchowej, występującej w śnie magnetycznym. Otóż w tym ostatnim, chcąc, żeby uśpiony mógł słyszeć obcą osobę, magnetyzer potrzebuje nie tylko połączyć ich ręce, co niekie-

dy zanadto gwałtownie wstrząsa uspionym, ale nadto swoją ręką połączyć ich dłonie, celem ułatwienia i złagodzenia zbliżenia. Trafia się też często, że gdy rękę odejmie, uspiiony przestaje słyszeć obcą osobę i zaczyna ją słyszeć znowu, gdy rękę przyłoży.

Jednem słowem, już z tego, co dotychczas powiedziałem, można przypuszczać, że *objawy medyumiczne dadzą się z czasem włączyć do hypnotycznych i magnetycznych, jako specjalna ich gałąź.*

Przejdziemy teraz do najtrudniejszych zagadnień.

## X.

### Poza granicami organizmu.

Prawdopodobieństwo włączenia z czasem medyumizmu do hypnotyzmu nie powinno nam zamykać oczu na trudności takiego przedsięwzięcia. Trudność zaś polega głównie na tem, że objawy medyumiczne *wychodzą poza zakres organizmu*, przynajmniej w dotychczasowem jego pojęciu.

Dopóki wpływ duchowy operuje w obrębie funkcji naszego ciała, dopóty fizyolog jeszcze daje się przebłagać faktom; ale gdy mu każą uznać możność jego działania i *na zewnątrz*, jak to przypuszczali niegdyś Van Helmont i Paracels, pisząc o potędze imaginacyi — oburza się i musi wzruszyć ramionami. Jest to opozycja całkiem naturalna i usprawiedliwiona.

Na nieszczęście, mamy do wyboru tylko dwie drogi: albo uznać cały świat duchów z jego fan-

tasmagoryami i sprzecznościami, albo też próbować objaśniać stwierdzone zjawiska jakimś nieznanym dotychczas mechanizmem psychologicznym własnej naszej istoty.

Ta ostatnia próba musiałaby być doszczętnie wyczerpana i zrobić fiasco, nim mielibyśmy prawo, ze stanowiska metody pozytywnej, przywoływać całkiem nowe czynniki do pomocy.

Próbujmy więc.

Czy naprawdę człowiek kończy się na powierzchni ciała?

Niedawno pułkownik de Rochas ogłosił szereg doświadczeń hypnotycznych, przemawiających za tem, że czucie skórne zniesione na powierzchni, może być przeniesione na zewnątrz organizmu, na kilka centymetrów, a nawet na kilka metrów od powierzchni ciała.

Uklucie odpowiednich punktów przestrzeni sprawia wówczas ból hypnotykowi, podczas gdy ukłucie skóry bólu nie obudza. De Rochas nazywa te zjawiska *eksteryoryzacją czucia*.

Są to niewątpliwie doświadczenia ciekawe, ale, pomimo częściowych, najświeższych potwierdzeń dra Crocq, jeszcze nie opracowane, i dla tego na nich opierać się nie będę. De Rochas podał je w formie zbyt ogólnikowej, na pewno przesadnej i niedostatecznie zabezpieczył się od płątania się w nich sugestyi myślowej, a nawet zwykłej „edukacji hypnotycznej”, która sprawia, że jakąkolwiek teorię hypnotyzer ma w głowie, zawsze u najpodatniejszych znajdzie dla niej poparcie.

Nie będę też powoływał się na prace baro-



na Reichenbacha i jego atmosfery *odyczne*—dla tej samej przyczyny.

Poprzestaną na przytoczeniu faktów już dokładnie znanych i pewnych.

Niektóre osoby, uśpione snem magnetycznym, przedstawiają, obok anestezyi skóry w zwykłym znaczeniu tego wyrazu, taką szczególną drażliwość, że nie znoszą zbliżenia się osób obcych, oprócz magnetyzera, nawet na odległość kilku kroków. Nie widzą, nie słyszą osoby zbliżającej się, ale gdy ta znajdzie się za blisko, niepokoją się, dostają drgawek, ziębną, drżą na całym ciele, sztywnieją, i subtelniejsze objawy ich stanu, o ile były, ulegają sparaliżowaniu.

Trafia się, że osoba, taką nadczułością obdarzona, może chodzić po pokoju w somnambulizmie czynnym, i wtedy, jeśli wejdzie w sferę indywidualną jakiejś obcej osoby, chociażby o jej obecności nie wiedziała, doznaje tych samych wrażeń przygnębiających.

Możemy więc domyślać się, że ciało ludzkie przedłuża rodzaj mniej lub więcej *subtelnej atmosfery*, i że ze względu na różne objawy czucia, z których tu jeden tylko przytoczyłem, jest ona *natury nerwowej*. Być może przytem, że właśnie ów zasób siły żywej, który w stanie normalnym czynnym jest tylko w obrębie organizmu, w stanie anormalnym rozlewa się na ową atmosferę organiczną, i że, podobnie jak czujemy przez rękawiczkę, podobnie jak ślepi czują przez warstwę powietrza, tak tutaj jeszcze subtelniejsze warstwy materii (może eteru?) pośredniczą w odbieraniu wrażeń.



Z fizjologii wiemy, że energia nerwowa, ożywająca wszystkie zmysły, koncentruje się w niektórych, gdy inne są nieczynne. Tutaj mielibyśmy przemianę jeszcze bardziej radykalną: energia nerwowa, opuszczająca wszystkie zmysły, przenosi się na zewnątrz i byle tylko mózg był dostatecznie wrażliwym na minimalne bodźce (dzięki brakowi zwykłych, grubych) — dostarcza mu tych bodźców wprost, z dalekiego otoczenia.

Mógłbym na poparcie tej hipotezy przytoczyć cały szereg faktów, ale teby nas odwiodły od przedmiotu. Dość będzie, gdy zaznaczę, że już na gruncie samego hipnotyzmu dochodzimy do uznania tej prawdy, że, co się tyczy władzy biernej, odczuwania, *człowiek nie kończy się na powierzchni ciała*.

Teraz chodzi o to, żeby wykazać, że i ze względu na swe władze *czynne*, również może sięgać dalej.

Gdy człowiek śpi, mięśnie jego spoczywają i nie zużywają się. Człowiek, w śnie medyumiczny pogrążony, także śpi i także jest nieruchomym — a jednak zużywa się, męczy, wyczerpuje, słabnie. Dlaczego? Cóż się dzieje z tą jego siłą? Obok niego zachodzą różne objawy mechaniczne, po których *on* jest zmęczonym. Czyż nie racjonalniej przypuścić, że ta siła pochodzi z niego, niż sprowadzać ją z obłoków?

A jeśli tak jest, to będziemy zmuszeni uznać, że nie tylko energia czuciowa, ale i ruchowa, *nerwowo-mięśniowa*, może w pewnych warunkach rozlewać się poza granice organizmu, dzięki temu łącznikowi eterycznemu, który wszystko wypełnia

i wszystko łączy, sprawiając, że *cały* człowiek myślący, czujący i wywołujący ruchy, przedłuża się poza granice swojego ciała. Będziemy zmuszeni otaczającej go atmosferze dynamicznej przyznać w zasadzie pewne własności całej istoty, własności *indywidualne* i *słabnące w miarę oddalania się od peryferji*.

To pierwszy punkt, uznanie owej atmosfery dynamicznej.

Przejdźmy do drugiego.

Znane są w hypnocyzmie objawy *transferu*. Paraliż histeryczny prawej ręki, lub prawej połowy ciała, może być przeniesiony na lewą i odwrotnie. Zjawisko to, odkryte przez komisję Towarzystwa Biologicznego w Paryżu przed kilkunastu laty, nie wywołało wielkiego zdziwienia, wobec znanej symetryczności układu nerwowego; zaznaczyło zaś w każdym razie możliwość przelewania się energii nerwowej w obrębie organizmu. Ale za to wielkie zdumienie wywołała przed kilku laty komunikacja d-ra Babińskiego, asystenta Charcota, w której tenże ogłosił możliwość transferu *z jednej osoby na drugą* i stworzoną na tej zasadzie nową metodę leczniczą, nawiasem mówiąc niepraktyczną. Byłem przy tych doświadczeniach, i nie powiem, żeby mnie całkiem zadowolniły. Dr. Babiński, lekceważący szkołę nantejską (Bernheima), nie dość starannie zabezpieczał swoje histeryczki od wpływu mimowolnej sugestji. Ale późniejsze obserwacje każy mi przypuścić, że i niezależnie od sugestji, transfer taki jest możliwy.

Jeżeli zaś można bezwład ręki albo bezwład krtani (afonia) przenieść z jednej osoby na drugą,

to tem samem musimy uznać możność *uzewnętrzniania się stanów nerwowo-mięśniowych*, boć oczywiście obcy organizm jest czemś zewnętrznem względem naszego organizmu, i łącznikiem między nimi nie mogą być już nerwy, tylko eter.

Posuńmy się jeszcze krok dalej i powiedzmy: Zjawiska medyuciczne polegają na chwilowym *transferze siły nerwowo-mięśniowej z organizmu na jego otoczenie*. V

Energia nerwowo-mięśniowa (biorę to pojęcie w znaczeniu „mimowolnej energii” Baina), nagromadzona w organizmie, a nie mająca się na co zużyć, wskutek chwilowej beczynności i prawie martwoty tkanek, wylewa się nazewnątrz.

W miarę jak czujność i czynność organizmu powraca, objawy medyuciczne ustają.

Owo wylewanie się na zewnątrz nie jest jednak procesem czysto fizycznym, jak przelewanie się płynów naprzykład. Odbywa się ono zazwyczaj *pod kierunkiem wyobrażeń*, i tylko dzięki temu przybiera charakter celowy i w ogóle rozumny.

Przechodzimy tym sposobem do trzeciego punktu, nad którym musimy się bliżej zastanowić.

Ażeby zrozumieć możność działania wyobrażeń poza granicami organizmu, rozważmy co następuje:

Zaznaczmy przedewszystkiem, że do niedawnych jeszcze czasów, nawet oddziaływanie wyobrażeń w obrębie organizmu, na cielesne jego funkcyę, uważane było za niemożliwe.

Przypuszczano tylko imaginacyjne, to znaczy: pozorne zmiany w funkcyach.

Tymczasem okazało się, że wpływ imagina-  
 cyi może być istotnym i to nie tylko na funkcyę,  
 ale pośrednio i na tkanki. W ten sposób fakt  
 „stygnatów” z zaprzeczanego cudu stał się zja-  
 wiskiem fizyologicznem. Widziałem sam obrzmie-  
 nia, zaczerwienienia, a nawet wybroczyny krwiste,  
 ukazujące się na skórze przez wmówienie, w ciągu  
 kilkunastu minut—a nawet znaki określonej formy,  
 występujące prawie na komendę. W jednym z do-  
 świadczeń w Salpêtrière u d-ra Augusta Voisina,  
 na przedramieniu chorego w ciągu 20 minut wy-  
 stąpiła litera V jakby ostrym lancetem nacięta —  
 przez prostą sugestyę.

Znane są również doświadczenia aptekarza  
 Faucançon, potwierdzone przez wielu lekarzy,  
 a wykazujące, że wizykatorye prawdziwe mogą  
 nie działać, jeśli się temu sprzeciwia sugestyja,  
 zaś wizykatorye imaginacyjne mogą działać, jeśli  
 tego wymaga sugestyja i t. p. Są to fakta wyjąt-  
 kowe, nie dające się u każdego powtórzyć, ale  
 są — i nie ulega już dla mnie wątpliwości, że  
*wyobrażenie, w pewnych warunkach, może dzia-  
 lać na wszelkie funkcyę i na wszelkie tkanki.*

Na jakiej zasadzie jest to możliwe?

Dla objaśnienia weźmy przykład prosty.

Mówię do pacyenta, który ma ręce gorące:  
 twoje ręce są zimne — i po chwili ręce ziębną.  
 Dlaczego? Bo *wyobrażenie* zimna, wielokrotnie  
 kojarzone ze *stanem* zimna, wywołało ten stan  
 zimna. Nie potrzebujemy się zastanawiać, na czem  
 ten stan polega, dość nam wiedzieć, że tworzył on  
 z wyobrażeniem *jedno ogniwo asocjacyjne* i że  
 podobnie jak zziębniecie rąk wywoływało nie-

jednokrotnie wyobrażenie zziębnięcia rąk, tak i odwrotnie wyobrażenie zziębnięcia rąk mogło wywołać zziębnięcie rąk.

Fakt taki nazywam *ideoplastyą*, czyli urzeczywistnieniem się idei (wyobrażenia), związek zaś umożliwiający takie urzeczywistnienie — *asocjacją ideo-organiczną*, czyli skojarzeniem pomiędzy wyobrażeniem pewnego stanu organicznego a samym stanem organicznym \*).

Na podobnej zasadzie wyobrażenie ruchu może wywołać ruch, wyobrażenie bezwładu—bezwład, wyobrażenie plamy czerwonej lub żółtej — plamę czerwoną lub żółtą, wyobrażenie gęsiej skóry — gęsią skórę i t. p.

W tych ostatnich wypadkach łącznik asocjacyjny jest bardziej utajony: nie wiemy, w jaki sposób zmiany na skórze łączą się wewnątrznie z wyobrażeniem tychże zmian—ale to jest tylko kwestya stopnia, gdyż i przy prostym kiwaniu palcem nie wiemy podmiotowo jakie mięśnie i ścięgna muszą być poruszone, aby dany ruch wywołać; konstatujemy tylko, że wyobrażenie kiwania wywołuje kiwanie, wyobrażenie ziewania—ziewanie, wyobrażenie bicia serca — palpitacje i t. p.

Wyższy stopień zjawisk ideoplastyi stanowią te, w których działanie wyobrażenia odbija się *na innym* organizmie, od pierwszego zależnym. Mówię o następstwach tak zwanego *zapatrzenia*.

---

\*) Bliższe szczegóły, dotyczące skojarzeń ideo-organiczných, znajdzie czytelnik w moich komunikatach, złożonych Tow. Biologicznemu w Paryżu, a przedrukowanych w dodatkach do 2-o wydania dzieła „De la Sug. Mentale“.

Znam fakta niewątpliwie tego rodzaju, że wyobrażenie myszy, która przestraszyła matkę, odbiło się na ciele dziecka, jako wypukłość myszaty włoskiem porosła i opatrzona mysim ogonkiem—wyobrażenie maliny, do której matka uczuła nagle szczególny pociąg, odbiło się na czole dziecka, jako wypukła podobizna maliny i t. p.

Można tych faktów nie uznawać, kto nie ma na nie dostatecznych dowodów, ale skoro się je uznaje, trzeba przyznać:

1) Że żywe wyobrażenie pewnego kształtu może wytworzyć ów kształt na ciele płodu;

2) że działanie takie może się odbywać bez pośrednictwa nerwów, ciało bowiem płodu nie łączy się nerwami z ciałem matki.

Będzie to więc pierwszy stopień działania wyobrażeń, względnie *z odległości*.

Zachodzi teraz pytanie, czy podobne zjawisko może się zdarzyć *na większą odległość i na przedmiotach martwych*.

Gdybyśmy mieli teoretycznie oświadczyć się za lub przeciw, to mielibyśmy wszelkie prawo powiedzieć: *nie*, i znaleźć dla takiego zaprzeczenia różne dobre racje. Ale tu nie chodzi o dedukcyjne wysnucie możliwości faktu—bo fakta istnieją; chodzi o usprawiedliwienie istniejących. Dla mnie zaś stało się już rzeczą pewną, że wyobrażenie Eusapii może wywołać ruch igły magnesowej, że wyobrażenie pukania może wywołać pukanie, wyobrażenie światła — światło, a nawet, że wyobrażenie ręki może być bodźcem do wytworzenia się czegoś w rodzaju ręki.

Wkraczamy tym sposobem niewątpliwie

w dziedzinę dawnej magii, zacieramy stanowczą granicę między myślą a rzeczą, wznawiamy platońskie idee, jako pierwowzory rzeczy... Ale cóż na to poradzić? Albo fakta są prawdziwe i wtedy tak o nich mówić trzeba, — albo też są złudzeniem — i wtedy trzeba objaśnić możliwość takiego złudzenia, do czego nie czuję się zdolnym.

Oświadczwszy się za rzeczywistością, muszę przyjąć konsekwencye.

Próbujmy z nich wybrnąć.

Nasz zmysłowy światopogląd każe nam wierzyć, że człowiek, jako „rzecz między rzeczami”, ma ściśle ograniczoną powierzchnię; widzieliśmy jednak, że już niektóre zjawiska hypnotyczne przemawiają przeciw temu ograniczeniu. Organizm jest siedliskiem bezustannych ruchów, bezustannej przemiany materii wewnątrz i wymiany materii między nim a otoczeniem; jest ogniskiem dynamicznem, które musi promieniować na zewnątrz — ma więc swoją atmosferę i materjalną (Jaeger) i dynamiczną (Richardson), która przedłuża mniej lub więcej jego indywidualne granice.

Przytem, skoro jest ogniskiem różnych sił, musi się znajdować w pewnym związku z siłami otoczenia.

W dziele o poddawaniu myślowem rozebrałem bliżej te kwestye, tutaj rozwinę tylko jeden punkt specjalny. Zarazem nadmieniam, że będzie to rozszerzenie naszego poglądu na sprawy psycho-fizyczne, w sposób może cokolwiek ryzykowny, czemu jednak, wobec tak niezwykłych zagadnień, dziwić się nie można.

Wyobraźmy sobie, że w danym organizmie



powstała myśl A. Ta myśl jest czemś, czego nie znamy, ale możemy o niej mówić jako o zjawisku, podobnie jak mówimy o innych zjawiskach, chociaż istoty ich także nie znamy. Ta myśl jest albo sama stanem mózgu, albo też towarzyszy jej pewien stan mózgu. Stan dynamiczny mózgu musi się odbijać w stanie dynamicznym eteru, czyli niewidzialnej materii, która wszystko wypełnia. Myśl, czemkolwiek jest sama w sobie, jest jednocześnie pewnym ruchem eteru. Eter nie jest ograniczony powierzchnią ciała,—zatem myśl musi się odbijać w otaczającym nas eterze i poza granicami ciała.

A jeżeli tak jest, to będziemy musieli uznać, że *każdej myśli A odpowiada w otaczającym nas eterze pewien stan a*. Czem on jest, nie wiemy; możemy jednak domyślać się, że, podobnie jak to było ze stanami organicznymi naszego ciała, i podobnie jak to było ze stanami organicznymi płodu, ów stan dynamiczny eteru *kojarzy się* z odpowiadającym mu stanem mózgu, zwanym myślą. Możemy przypuszczać, że z jednej strony odbieramy ciągle, z całego świata, miliony wrażeń, wytwarzających w naszej duszy bezwiedne wyobrażenia, poza temi świadomemi i bezwiednemi, jakie wytwarzają zwykle, grube bodźce zmysłów, — a z drugiej strony, że każdemu wyobrażeniu naszej duszy odpowiada pewien *stan kosmiczny* z nim skojarzony. Czyli, że zarówno w kierunku dośrodkowym, jak i odśrodkowym, jesteśmy nierozdzieloną, jednociągłą cząstką wszechświata, której tylko nasz zmysłowy, gruby, na niedole-



stwie zmysłów oparty światopogląd nadaje stanowcze granice.

W warunkach normalnych, wszystkie te działania i wszystkie te oddziaływania są niedostrzegalne.

Przypuśćmy jednak, że (co się tyczy czuciowej grupy faktów, czyli działań w kierunku dośrodkowym) wrażenia zwykle i myśli zwykle, tłumiące owe minimalne bodźce światowe, znikają. Cóż się stanie? Oto owe minimalne bodźce, dotychczas niedostrzeżone, staną się czynnikami znaczącymi i wpływającymi na pozostały bieg myśli. Dzięki im objawi się poddawanie myślą, widzenie bez pomocy oczu, odczuwanie na odległość i t. p.

Podobnież (co się tyczy ruchowej grupy faktów, czyli oddziaływań w kierunku odśrodkowym) jeśli przypuścimy, że, dzięki danemu stanowi organizmu (trance), ułatwiającemu rozszczepienie się sił od tkanek, dzięki zwięźeniu pola psychicznego, jedno jedyne wyobrażenie (monoideizm) wystąpi z wyjątkową siłą, a tracąc swoje asocjacje organiczne, z powodu paraliżu tkanek, odzyska swoje asocjacje *kosmiczne*, — to wówczas, owo jedno wyobrażenie panujące, np. wyobrażenie nastąpić mającego dźwięku, *odtworzy w otoczeniu te drgania powietrza, z którymi było wielokrotnie skojarzone*, przenosząc potrzebną do tego celu siłę z ciała medyum i z ciała uczestników do otoczenia \*).

\*) Dla dokładnego zrozumienia tej hipotezy potrzebną jest znajomość ogólnej teorii ideoplastyi, podanej

Według naszych dzisiejszych pojęć, stany eteru mogą być tylko zmianami w jego gęstości— ale też zmiany w jego gęstości mogą wytłómaczyć wszystko — i ruchy ciał ciężkich, i zmiany ciężaru, i efekta świetlne, i wytwarzanie się mgławic eterycznych, kształtujących się w odpowiednie formy cielesne o nietrwałym bycie...

A teraz, kochany czytelniku, śmieję się ile chcesz z tej hipotezy, nazywając ją fantastycznym mostem między wyobrażeniem i rzeczą, między duchem i materią. Powiem ci tylko tyle: jeżeli ta hipoteza jest w zasadzie fałszywa, to innej niema. Może być niedość ściśle umotywowana w szczegółach — to prawda; jest dosyć trudna do pojęcia i zbyt ogólnikowa — to także prawda — ale innej niema. Powoływanie się na jakieś „zbiorowe halucynacje” (dające się fotografować i odciskać w glinie!), jak to czyni Hartmann, jest jeszcze trudniejszym do pojęcia — albo też tem samem w innej formie.

I niech ci się nie zdaje, czytelniku, że spirytysta, powołujący duchy do pomocy, *więcej* tłómaczy. Trudność dla ducha odcisnięcia się w glinie jest taką samą, jak dla wyobrażenia z głowy medyum; jedno i drugie bowiem jest faktem duchowym, jedno i drugie potrzebuje tak samo skojarzeń *ideo-kosmicznych*, ażeby być w związku z otoczeniem, i tak samo może się zmaterializować tylko przez pośrednictwo *ideoplastyi kosmicznej*, jakkolwiek ją nazwiemy.

---

w dopełnieniach do drugiego wydania „De la Suggestion mentale”, Paris, 1889.

Spirytysta do dwóch rzeczy niedostatecznie znanych dodaje trzecią całkiem niewiadomą: duchy. A przyznam się, że nawet niezależnie od kwestyi *istnienia* duchów, nie wydaje mi się racjonalnem, żeby łatwiej było ucieleśniać się duchowi, który już niema ciała, aniżeli wyobrażeniu takiego ducha, który jeszcze ma ciało.

Owo *ucieleśnianie* odbywa się kosztem sił medyum i kosztem sił uczestników. To jest oczywiste. Po naszych doświadczeniach rzymskich, moi towarzysze tak byli zmęczeni, że przez trzy dni odpoczywali, a Eusapia tak była wyczerpana, że odwołała przyjęte już i korzystne dla niej zaproszenie i wróciła do Neapolu. Ja zaś, jakkolwiek nie czułem się zmęczonym, dzięki silnej organizacyi i przywyknienu do magnetyzowania wiekziej liczby chorych, co jeszcze bardziej męczy, jednakże skonstatowałem zmniejszenie się mojej siły mięśniowej o połowę.

A przecież nie wykonywaliśmy pozornie żadnej pracy: siedzieliśmy tylko przy stoliku, albo przechadzali się po pokoju!

Nie „John” się męczył za nas, tylko myśmy się męczyli za niego, a Eusapia nawet cierpiała dla niego.

John był tylko konwencyjonalną firmą tej pracy, jaką wykonywały, pod kierunkiem świadomych i bezwiednych wyobrażeń, tajemne siły naszej własnej istoty...

Ale te ręce!!—zawołasz czytelniku,—te twarze dosyć twarde, ażeby się w glinie odcisnąć!!

Pomówimy jeszcze i o tem. Tymczasem zaś wykonamy kilka niezwykłych doświadczeń, wznośząc się myślą po szczeblach cudowności.

## XI.

## Po stopniach cudowności.

Ponieważ chodzi nam o wyjaśnienie, jakim sposobem wyobrażenie zjawiska może doprowadzić do urzeczywistnienia się zjawiska, rozpatrzmy dane dotychczasowe na drodze do przyszłego wyjaśnienia.

1) *Wyobrażenie może zastąpić rzeczywistość.*

Pewnego wieczoru w Paryżu, w mieszkaniu przedwcześnie zgasłej artystki wielkiego talentu, panny Anny Bilińskiej, usypiałem panią G. Przed samem obudzeniem powiedziałem jej tak: „Gdy się pani obudzi, pan Władysław (brat artystki) będzie niewidzialny”. — „A gdzie pan Władysław?”—pyta się pani G. obudzona.—„Wszedł”—odrzekłem. Po chwili proszę go, żeby zagrał na skrzypcach — staje tedy na środku pokoju i gra. Pani G., która już z pewnym niepokojem śledziła ruchy skrzypiec, nie widząc skrzypka, usłyszawszy, że same grać zaczynają, przestraszyła się i poczęła nas pytać: co to znaczy, czy ona czasem niema halucynacy i czy naprawdę skrzypce grają?...

Innym razem sam uczyniłem się niewidzialnym. Palilem wówczas papierosa i papieros ów, zarówno jak i wszystko, co w danej chwili było na mnie, stało się niewidzialnem. Po chwili jednak, zapaliłem drugiego papierosa, który nie był objęty zaklęciem sugestyi. Pani G., ciągle nie spostrzegająca mojej obecności, mimo, że przechadzałem się przed nią po pokoju, zobaczyła

naraz papieros, bujający w powietrzu i palący się... Zwolna oswoiła się z temi niezwykle mi wrażeniami i, nie biorąc już ich do serca, odzywała się tylko z uśmiechem:

— E, to pewnie znów jaki figiel pana doktora!

Ale inny hypnotyk, p. S., któremu powiedziano, że po obudzeniu zobaczy mnie bez głowy, tak był przerażony tym widokiem, że rzucił się ku drzwiom balkonu i chciał wyskoczyć na ulicę; szczęściem zatrzymano go w porę. Uspilem go też natychmiast i kontrsuggestyą zniósłem zarówno poprzednie złudzenie, jak i pamiętać o niem.

Można nawet *u osób wyjątkowo podatnych* (stanowiących co najwyżej 10.<sup>o</sup> ogółu ludzi) wywoływać tego rodzaju efektu przez proste wzmówienie. Przedmioty mogą się unosić w powietrzu. i najzwyczajniejsze oszustwo może być niedostrzegalne, jedynie dzięki sugestyi.

2) *Wyobrażenie może pokryć rzeczywistość urojeniem.*

Obok hulacynacyi negatywnych dają się wywoływać i pozytywne.

W roku 1881-ym, w Towarzystwie Lekarskim w Warszawie, okazywałem między innymi następujące doświadczenie:

Wmówiłem pannie H. W., że po obudzeniu, w rogu sali, w którym nic nie było, zobaczy silną lampę elektryczną.

Po obudzeniu, panna H. W. nie tylko oświadczyła, że widzi lampę, ale zasłaniała sobie oczy, i źrenice jej kurczyły się od mniemanego blasku. (Z doświadczeń tych zdawał sprawę w „Kuryerze Warszawskim” p. Bronisław Reichmann).

Innemu hypnotykowi, panu X, który kochał się w pewnej pannie, a nie mógł się z nią widywać, zrobiłem następujące wmówienie:

„Jutro, o godz. 11-ej rano na rogu Senatorskiej i placu Teatralnego, spotkasz swoją pannę. Pozdrowi cię uprzejmie, poprosi o podanie ręki i w milej pogadance przejdziecie przez plac Teatralny. Na rogu Wierzbowej pożegna cię i pójdzie w swoją stronę.”

Nazajutrz pan X. stawiał się w doskonałym humorze. „Widziałem ją — rzekł, — na pożegnaniu dała mi rękę do pocałowania.”

Owo pocałowanie ręki już sam sobie dorobił.

3) *Wyobrażenie może związać urojenie z rzeczywistością tak, jakgdyby pierwsze pozostawiało na niej ślady.*

Przed kilku laty obiegało dzienniki następujące doświadczenie profesora Charcota, przyjmowane z niedowierzaniem. Uśpionej histeryczce, w stanie somnambulizmu, prof. Ch. pokazał kilkanaście kartek sztywnego białego papieru, wmawiając, że na jednej z nich, i tylko na jednej, znajduje się jego portret. Częścią przez szczegółowe poddawanie, częścią przez fantazyę dopełniającą, uśpiona zobaczyła ten portret. Opisywała go najdokładniej, cieszyła się nim i prosiła, żeby go jej zostawiono na pamiątkę. Było to więc wywołanie bardzo wyrazistej halucynacji; ale nie koniec na tem.

Prof. Ch. zrobił na odwrotnej stronie kartki z portretem znak, z trudnością dostrzegalny, w tajemnicy przed histeryczką, celem odróżnienia tej kartki od innej. Gdy następnie podał ową kartkę

uśpionej, ta ciągle widziała na niej wizerunek profesora; tylko dla przypatrzenia się przekręciła kartkę, utrzymując, że jej podano portret do góry nogami — co też rzeczywiście odpowiadało zmienionemu położeniu papieru. Kilkakrotnie mieszano ową kartkę z innymi; i chora zawsze wynajdywała kartkę „z portretem”, odrzucając inne, przyczem również poznawała zawsze, czy leży prosto, czy do góry nogami. Gdy karty przesuwano przed lustrem, tylko jedna z nich, i zawsze ta sama odbijała portret Charcota. Jednym słowem, ów portret imaginacyjny działał na nią w swojej eksteroetyzacji zupełnie tak, jakgdyby był prawdziwym. Schowała go sobie na pamiętkę i nazajutrz jeszcze go widziała; po dwóch dniach skarżyła się, że spłowił, a po kilku zniknął zupełnie.

Co to było?

Ci, którzy na pierwszy rzut oka znaleźli w tym fakcie „zaprzeczenie wszelkich praw fizjologicznych”, wzruszali ramionami i dziwili się, że Charcot mógł być tak naiwnym i dać się oszukiwać histeryczce. Tymczasem ani cudu, ani oszustwa nie było. Było zjawisko naturalne, zgodne z prawami fizjologii, tylko, że niezwykle, i jako takie wymagające niezwykłych warunków.

Osoba, której część zmysłów jest uśpiona i której całą uwagę koncentrujemy w jednym kierunku, (jak tutaj na jednej kartce papieru), widzi znacznie lepiej, niż my, widzi takie różnice w tkaniu papieru, w jego kropkach i skazach, jakich my nie dostrzegamy. Halucynacja tworzy się na tych kropkach i skazach i *kojarzy się z niemi*, a według znanego prawa asocjacji, jeden obraz



skojarzony z drugim, *wywołuje go* w świadomości. Histeryczka więc, spojrzawszy na ten sam układ tkanki papieru, spostrzegła na niej i ów portret.

Gdyby to tłumaczenie okazało się w niektórych wypadkach niedostatecznym, musielibyśmy przyjąć, że *uwaga rzeczywiście pozostawia jakieś ślady na przedmiocie, na który była skoncentrowana.*

Wszystkie poprzednie doświadczenia robione były przy pomocy hypnotyzowania, ale u osób wyjątkowo podatnych (5%) udają się one w pewnych warunkach i bez hypnotyzowania.

W roku, jeśli się nie mylę, 1883-im, dr. B. zaprosił mnie na doświadczenia hypnotyczne z paną X. Spostrzegłszy, na zasadzie próby z hypnoscopem, że osoba ta jest wyjątkowo podatna, prosiłem dra B., ażeby mi pozwolił wykonać parę doświadczeń bez usypiania.

Na stole stał kalamarz z atramentem, flakonik z wodą kolońską i leżał jakiś kluczyk.

— Pokażę pani parę sztuk magicznych, — rzekłem.

— Co to jest? — spytałem, — biorąc do ręki flaszczkę z wodą kolońską.

— To jest woda kolońska.

— Tak, ale teraz proszę uważać—i, powiedziawszy to, osloniłem flakonik rękoma — podnosząc ręce: co to jest?

— Już panu mówiłam: woda kolońska, — odrzekła pacjentka, po chwili namysłu.

— Pani się myli, to jest kalamarz z atramentem... a woda stoi tam, gdzie pierwaj stał kalamarz. *To jest atrament.*

Pacjentka spojrziała na mnie z niepokojem, spoważniała i, przenosząc oczy z kałamarza na flakonik, rzekła:

— Prawda!... jak pan to zrobił? Ale może mnie się tylko tak zdaje?...

— Ażeby panią przekonać, że tak jest, wy-  
leję atrament na suknię...

Pacjentka odskoczyła, chcąc uniknąć szkody, ale mniemany atrament już był na jasnej sukni i zrobił dwie wielkie plamy, które panna X. najwyraźniej *widziała*, nie mogąc ukryć oburzenia na mój bezceremonialny sposób robienia doświadczeń. Uspokoilem ją, że plamy równie łatwo wywabię, a tymczasem prosiłem o zwrócenie uwagi na stół, gdzie leżał kluczyk.

— Kluczyk leży tu, nieprawdaż? — rzekłem. — Przykrywam go lewą ręką, a prawą trzymam z daleka. Proszę teraz powiedzieć, gdzie jest kluczyk? — rzekłem, podnosząc obie ręce.

Panna X. odrazu *zobaczyła kluczyk tam, gdzie go nie było, a nie widziała go tam, gdzie był*. Sugestia urzeczywistniła się na domysł.

I to wszystko na jawie.

A jeżeli tak jest, jeżeli tego rodzaju tumanienie możliwe jest na jawie, to zapewne zapytasz, czytelniku, czemu w ten sposób nie objaśniam wszelkich medyuncyjnych materyalizacji i przenoszenia przedmiotów?

Nie objaśniam tak, bo toby nie było prawdą.

Osób do tego stopnia podatnych jest tak mało, że trzeba by bardzo szczególnego trafu, żeby dwie naraz spotkać w towarzystwie. Objasnianie więc *wszystkich*, już bardzo licznych świa-

dectw tego rodzaju zbiorową halucynację, nie da się usprawiedliwić. Specjalnie zaś w naszym wypadku, wszystkie osoby, biorące udział w pierwszym posiedzeniu z Eusapią, były przeze mnie badane w tym względzie i żadna nie okazała się podatną do tego rodzaju złudzeń.

Wreszcie fotografia i odlewy wykluczają czysto subiektywne tłómaczenie.

4) *Wyobrażenie uzewnętrznione (halucynacja) może ulegać zboczeniom pod wpływem czynników fizycznych.*

Już przed 30-tu laty zauważył dr. P. Despine, że chora, mająca halucynację osoby, unoszącej się przed nią w obłokach, widziała ją *podwójnie*, jeśli jej w odpowiedni sposób nacisnął galki oczne, albo też gdy jej kazał wpatrywać się w przedmiot bardzo blizki. Wiadomo, że jeśli trzymając palec tuż przed oczyma, będziemy patrzyli na niego, to przedmiot odleglejszy, np. okno, kałamarz i t. p. ukaże się nam podwójnie.

• Otóż w tym razie *widziadło imaginacyjne zachowało się tak, jak przedmioty prawdziwe.*

Przed kilku laty dr. Féré wykonał analogiczne doświadczenie z pryzmatem. Wywołał widziadło zewnętrzne w umyśle hypnotyka: halucynację ptaka, unoszącego się w obłokach, a następnie, wstawiwszy pryzmat między okiem subiekta a mniemanym ptakiem, sprawdził, że widziane były dwa ptaki.

Fakt ten można objaśnić, podobnie jak ów portret Charcota. Obraz halucynacyjny ptaka kojarzy się z pewnym tłem, z pewnym układem obłoków, ponieważ zaś te obłoki rozdwiająją się przez

pryzmat, więc też i związane z nimi wyobrażenie ptaka dwoi się.

Gdyby to tłumaczenie w niektórych wypadkach, np. przy absolutnie jednostajnym tle, okazało się niedostatecznym, to musielibyśmy przyjąć, że halucynacja nie zawsze jest zjawiskiem czysto podmiotowym, i że eksteryoryzacja wyobrażeń wytwarza jakieś subtelne, fizyczne zmiany w danym kierunku przestrzeni, zmiany kojarzące się z samem wyobrażeniem i ulegające wpływom zewnętrznym.

Dwa wypadki byłyby przytem dopuszczalne:

1° albo ten prąd halucynacyjno-fizyczny pochodziłby z samego podmiotu, i wtedy okazałoby się może w następstwie, że w *każdym wyobrażeniu uzewnętrznianem jest dążenie do materjalizacji tegoż wyobrażenia*, podobnie jak w każdym wyobrażeniu ruchu jest dążenie do urzeczywistnienia się tegoż ruchu—coby objaśniało w zasadzie zjawiska *medyumiczne*.

2° albo też prąd halucynacyjno-fizyczny szedłby w kierunku przeciwnym i pochodził od innej osoby, jak to, zdaje się, bywa w tak zwanych widziadłach ludzi żywych (*Phantasmas of the living*), który to przedmiot opracowało londyńskie Towarzystwo badań psychologicznych (ob. przykład Potockiego)—coby znów objaśniało zjawiska *telepatyczne*.

W tych ostatnich wypadkach halucynacja ma jakiś fizyczny, nieznaney natury, bodziec zewnętrzny, jest przeto sama czemś więcej, niż złudzeniem, jest tak zwaną *halucynacją wiarogodną* (h. *véridique*).

5) *Wyobrażenia, uczucia, popędy i ruchy danego człowieka pozostawiają swoje ślady na przedmiocie, na który uwaga jego była przez pewien czas skierowana, lub który dłuższy czas nosił przy sobie.*

Powyzsze, mistyczne z pozoru twierdzenie, znajdzie zapewne licznych niedowiarków. Należałem i ja do nich przez długie lata; fakta jednakże zmusiły mnie do uznania, że tego rodzaju *zarażanie przedmiotów naszą indywidualnością*, przez pośrednictwo naszej atmosfery eterycznej, nie da się zaprzeczyć. Przedewszystkiem należy tutaj magnetyzowanie przedmiotów, nielatwe do dowiedzenia, gdyż suggestya lub autosuggestya zwykle zaciera owe subtelniejsze wpływy, ale w niektórych wyższych stopniach snu magnetycznego występujące bardzo wybitnie.

Pani G. naprzykład nie mogła znosić dotknięcia swego brata, gdy była uśpiona, ale znosiła je doskonale, gdy ten poza jej wiedzą był przeze mnie magnetyzowany. Bilety wizytowe osób wstrętnych dla niej w uśpieniu odrzucała z pośród wielu innych, pomimo, że nie widziała wypisanego na nich nazwiska. Nie słyszała nikogo prócz mnie, swego magnetyzera, ale słyszała osobę przeze mnie magnetyzowaną. Nie słyszała, gdy kto grał na fortepianie, ale słyszała, gdy ja w drugim pokoju uderzałem w klawisze i t. p.

Panny G. i B. i kilka innych osób, które jadaly w uśpieniu, mogły jeść ze smakiem potrawy lub pić napój tylko wtedy, gdy te były przeze mnie magnetyzowane—i nie dawały się oszukać.

Pani de W. i pani H., każda z osobna

w uśpieniu, mając sobie dany do ręki list osoby całkiem nieznaney i cudzoziemki, tak doskonale i zgodnie określiły cryginalny jej charakter i upodobania, że sambym tego lepiej nie uczynił, a niektóre cechy charakteru dopiero po latach sprawdziłem, jako trafnie z listu odczute.

Wreszcie tu należy cały szereg doświadczeń nad tak zwaną psychometrią, w których przedmiot, przyłożony do czoła, do dolka, albo wprost trzymany w ręku, obudza cały szereg związanych z nim śladów obrazowych nieznaney natury. Pierwsze tego rodzaju próby podał dr. Körner w „Jaśnowidzącej z Prevost” — ostatnio Denton (ob. Deinharda Psychometrie; „Sphinx” z r. 1891-go).

Potrzebujemy już zrobić tylko jeden krok naprzód, ażeby przyjąć, że:

6) *Wyobrażenie zmysłowe może, w pewnych, wyjątkowych warunkach, urzeczywistnić swoją treść ze wszelkimi pozorami przedmiotowości.*

To znaczy, że np. wyobrażenie dźwięku może wywołać dźwięk, wyobrażenie ciepła — ciepło, wyobrażenie światła — światło i t. p.

## XII.

### Ideoplastya fizyczna.

Najpospolitszym objawem wyższych własności medyumicznych jest *pukanie w stole bez poruszania się stołu.*

Słyszałem i czytałem o niem wielokrotnie, ale w moich własnych doświadczeniach nigdy ono nie występowało. Po raz pierwszy usłyszałem je

w Paryżu pod ręką „jasnowidzącej” Eugenii Garcia, ale tak słabe i niepewne, że mnie nie przekonały. Później, gdy w domu księżny de Pomar poznałem panią Bławacką, sławną inicjatorkę ruchu teozoficznego w Europie, i gdy ją prosiłem o okazanie mi jakiegokolwiek faktu, wychodzącego poza zakres znanych zjawisk, usłyszałem owe pukania w formie dość niezwykłej.

Nawiasem nadmienię, że panią Bławacką już wówczas uważałem za osobę wprawdzie bardzo inteligentną, ale nieprzebierającą w środkach; legenda zaś głosiła o niej dość romantyczną historię, wedle której, miała ona być w młodości silnym medyum, ale magnetyzer, którego porzuciła, zemścił się na niej w ten sposób, że przez rzucony urok, czyli przez sugestię, odebrał jej medymiczne własności. Pozostały z nich tylko ślady, te właśnie, które mi okazała — resztę dorabiała kuglarstwem.

Okazane mi zjawiska były następujące:

1) Pani B. stała przed ścianą, albo przed lustrem i robiła palcami ruch taki, jakgdyby chciała nimi uderzyć w ścianę lub w lustro, ale nie uderzała. Mimo to słychać było wyraźne uderzenia.

2) Pani B. położyła obie ręce na mojej głowie i po chwili uczułem pod jej palcami jakby przytkania paznogcia o paznogieć, pomimo, że palcami nie poruszała.

Oprócz tego prof. Richet opowiadał mi, że słyszał u niej jakieś dzwoneczki, pod wpływem ruchów ręki w powietrzu. Później słyszałem podobne objawy dźwiękowe jeszcze u jednego z pry-



watnych medyów, ale poplątane z ruchami stołu, i u Ślade'a, wprawdzie wyraźniej, ale znów bez dostatecznych gwarancji. A tymczasem produkcyę Cumberlanda, który naśladował pukania, przytykając palcem w bucie, utwierdziły mniej raczej w przekonaniu, że wszystko jest kuglarstwem. Dopiero przy Eusapii mogłem to zjawisko wypróbować na różne sposoby i przekonać się, że rzeczywiście, bez żadnego mechanicznego podejścia, wyobrażenie pukania, albo lepiej jeszcze, pukanie istotne, wywoływało *echo dźwiękowe* całkiem podobnej natury—słabe przy świetle, silniejsze przy zmroku, bardzo silne w ciemności.

Odgłosy te bynajmniej nie ograniczają się do pukania. Crookes przytacza kilkadziesiąt odmian szmerów i dźwięków — sam słyszałem ich kilkanaście. Niekiedy występują one wyłącznie i wtedy najlepiej je studyować.

Z licznych obserwacji tego rodzaju przytoczę jedną z wyczerpującego dzieła Aksakowa, świeżo wydanego po rosyjsku, a poprzednio po niemiecku p. t. „Animismus und Spiritismus” (w petersburskiem wydaniu tom II-gi, str. 368). Będzie to wyjątek z obszernej relacji zjawisk medyumaticznych, obserwowanych w rodzinie p. W. A. Szczapowa w r. 1870:

...., Pewnej nocy, gdy Akutin siedział na straży przy głęboko śpiącym medyem, wezwał nas z drugiego pokoju, ażebyśmy stwierdzili to, co słyszał. Objaśnił on, że jakiś nieokreślony szelest jakby wzdłuż poduszki i okrycia śpiącej zwrócił jego uwagę. Przyszło mu na myśl podrapać paznogciem po poduszce, i wtedy ku wielkiemu je-

go zdziwieniu, taki sam szmer drapania powtórzył się w tem samym miejscu. Nie dowierzając sam sobie, wezwał nas dla sprawdzenia. I rzeczywiście, jak tylko poprowadził paznogciem po koldrze medyum—ten sam szmer natychmiast się powtórzył. Gdy pociągnął dwa razy, szmer powtórzył się dwukrotnie. Gdy dwa pociągnięcia były silniejsze a trzecie słabsze, powtórzyły się dwa silniejsze i trzecie słabsze, z uderzającą ścisłością. To samo w drzewie łóżka, na ścianie, i dalej od medyum, zawsze wszelkie szmery natychmiast były naśladowane, słabo i silnie, ze ślepą wiernością i w tem samym miejscu...”

Zjawisko to możnaby nazwać *echolalią medymiczną*, przez analogię z echolalią hypnotyczną lub samoistną, trafiającą się w niektórych chorobach nerwowych.

Niedawno obserwowałem echolalię u jednej z moich hypnotyczek razem z przemieszczeniem słuchu. Uśpiona siedziała w fotelu nieruchomo, ale coś mruczała przez sen, nie słyszała wcale moich pytań—gdy jednakże, pochyliwszy się, mówiłem do dołka piersiowego, powtarzała moje pytania, jak automat:—„Czemu nie odpowiadasz?”—„Czemu nie odpowiadasz?”—„Co widziałaś?”—„Co widziałaś?” i t. d.

Echolalia bywa niekiedy tak dokładna, że uśpiony powtarza całe zdania w obcym języku—nie zdradzając przytem żadnej świadomości. W obu bowiem razach mamy do czynienia ze stanem *monoideicznym*: jedno wyobrażenie lub jeden szereg wyobrażeń panuje w umyśle niepodzielnie, z wykluczeniem wszelkich innych asocyacji, po-

równań i wspomnień, a tem samem świadomości i rozważgi.

Takie wyobrażenie, *tracąc swoje asocjacje psychiczne, odzyskuje swoje asocjacje organiczne* (jak tutaj pewnych skurczów mięśniowych krtani, ust i języka) i dlatego musi się uzewnętrznic, czyli hypnotyk musi powtarzać głośno słowa słyszane.

Posuńmy się jeszcze krok dalej i przypuśćmy, że i asocjacje organiczne są zniesione wskutek chwilowej martwoty ciała. Cóż wtedy nastąpi?—Wyobrażenie, *tracąc swoje asocjacje psychiczne i organiczne, odzyska swoje asocjacje kosmiczne, fizyczne*, o których mówiliśmy w rozdziale X-ym. Jest to związek najsubtelniejszy i dlatego może się objawić tylko wtedy, gdy mu nie przeszkadzają związki fizjologiczne silniejsze, i jeszcze silniejsze psychiczne, pomiędzy samymi wyobrażeniami.

W takich razach, całkiem wyjątkowych, wyobrażenie szmeru wywoła w otaczającym nas powietrzu *te same drgania, z jakimi bywało wielokrotnie skojarzone w akcie percepcji*—czyli urzeczywistni wyobrażenie. Będzie to *ideoplastya fizyczna*.

Jeżeli więc np. na żądanie nasze „Iohn” dał nam słyszeć tupanie swoich butów, nie znaczy to, że naprawdę miał buty, tylko, że wyobrażenie tupania nogami, opanowawszy umysł Eusapii, uzewnętrznilo się przez ideoplastyę fizyczną takimi drganiami powietrza, które w uszach naszych odtworzyły dobrze wszystkim znajomy szmer tupania butami. Umysł Eusapii grał w tym razie

rolę fonografu Edisona, z tą różnicą, że gdy w tym ostatnim dźwięki zapisują się na blaszce cynfolii, u Eusapii zapisane były w jej własnym mózgu.

Winienem jednak zrobić zastrzeżenie.

Tłómaczenie powyższe (o ile wogóle tłómaczeniem nazwać można powoływanie się na nową zasadę) nie zawsze wystarcza. Tak np. ręka, która się odciska w glinie, pukała palcami po stole. Jeżeli mogła się odcisnąć w glinie, to mogła i pukać w stół. W tym razie pukanie było już całkiem naturalne, i dla objaśnienia go nie potrzebujemy się uciekać do ideoplastyi fizycznej. Objaśnienia potrzebuje nie odgłos wywołany pukaniem ręki, lecz *samo powstanie ręki*, na tyle rzeczywistej, żeby mogła pukać. A objaśnienie powstania takiej ręki jest drugą częścią zadania, trudniejszą. W tem miejscu nadmienię tylko tyle, że dla mnie, do objaśnienia zjawisk medyuncyjnych dźwiękowych, potrzebne są dwie zasady: ideoplastyi fizycznej, którą już znamy, i ideoplastyi materialnej, czyli tak zwanej przez spirytystów *materyalizacyi*, którą poznamy następnie.

W teoryi trzeba je oddzielać — w objawach jedna łączy się z drugą: czasem zlewają się w jedno, czasem występują samoistnie.

Pomińmy inne grupy wrażeń (wzrokowych, dotykowych i t. d.), ażeby uniknąć powtarzań i rozwlekłości, a natomiast zapytajmy: czy rzeczywiście ideoplastya fizyczna jest tak całkiem nową zasadą, jaką się być wydaje?

W następnym rozdziale postaram się wykazać, że jest ona tylko szczególnym przypadkiem

ogólnego prawa natury, które na każdym kroku sprawdzić można.

### XIII.

#### Prawo odwrotności.

Jak wiadomo z nowoczesnej fizyki, siły przyrody nie są odrębnymi bytami, lecz tylko różnemi formami objawu jednej siły. Jako takie, mogą się wzajemnie przeobrażać jedna w drugą. Co większa, fizyka dzisiejsza twierdzi, że ile razy siła jakaś zdaje się występować samoistnie, dzieje się to zawsze kosztem innych sił i w pewnym oznaczonym stosunku. Fakt ten określamy jako *prawo zachowania energii* i jako *prawo wzajemnej zamiany* różnych jej form, a teoria *mechanicznego równoważnika ciepła* stara się nadto ową wzajemną zamianę ująć w karby matematycznych obliczeń. Nie umiemy jeszcze owych obliczeń zastosować do *wszelkich* form energii — i w różnych jej działach płaczą się jeszcze objawy szczątkowe dawnych teorii, przeszkadzające nawet w zasadzie ujednostajnieniu się pojęć ogólnej filozofii fizyki; niemniej jednak przekonania uczonych godzą się w tym względzie, że tak co do siły, jak i co do materji, nic się nie tworzy, nic nie ginie, tylko wszystko się przeobraża, wszystko wzajemnie jedno z drugiego wynika.

To są powszechnie uznane ogólne prawa natury, stanowiące podstawę wszelkich naukowych rozumowań i tylko w tem znaczeniu może być mowa o poglądach *zgodnych* lub *sprzecznych* z prawami natury.

Przypuszczenie sztucznego *perpetuum mobile* będzie sprzeczne ze znanymi prawami natury, i dlatego niemożliwe — ale odkrycie nowej kategorii zjawisk, nie dających się zrazu podciągnąć pod prawa znane, chociażby najpewniejsze, nie będzie jeszcze konieczne ich zaprzeczeniem, gdyż może właśnie kryć w sobie *nową formę energii*, wypełniającą coraz dokładniej kadry znane, i która w przyszłości, jeszcze wszechstronniej niż dotychczas, potwierdzi owe prawa ogólne. Tak bywało niejednokrotnie w historii nauki.

Przytem lista uznanych, nawet najogólniejszych praw natury, nie jest bynajmniej zamknięta. Ktoby je chciał wykuwać w marmurze, na podobieństwo tablic mojżeszowych, mógłby się narazić na zbyt częste przerabianie i dopełnianie.

Wprawdzie dzisiejsza nauka wchłonęła w siebie tak wiele pierwiastków dawnej dogmatyki, i tak często udaje nieomylność, że nie trudno między jej przedstawicielami o ciasne głowy, które subiektywny brak miejsca na nowe prawdy uważają także jakby za „prawo natury” — ale, na szczęście, cywilizacja płynie już tak szerokim korytem, że jakieś drobne tamy, tu i owdzie zagradzające jej drogę, napewno minie bez szwanku.

Tak tedy, na naszym, bardzo skromnym stanowisku, będziemy uważali księgę badań za wiecznie otwartą, i nawet przy tych rozdziałkach i paragrafach, które sami w nią wpisujemy, pozostawimy zawsze po kilka kartek czystych, na poprawki i dopełnienia.

W rozprawie p. t. „Siła jako ruch” (drukowanej w „Ateneum” w r. 1877-ym), a następnie

w książce francuskiej o działaniu myśla (1887), starałem się, między innymi, dowieść, że do znanych praw ogólnych zamiany sił należy dodać i następującą formułę:

*Jeżeli w pewnych warunkach siła A może wywołać siłę B, to i odwrotnie siła B, w pewnych innych warunkach, może wywołać siłę A.*

Formułę tę nazwałem *prawem odwrotności*. Myśl jej powziąłem, jak to zresztą sama data rozprawy wskazuje, w okolicznościach nie mających nic wspólnego z kwestyą poddawania myślowego i zjawisk medyumicznych. A jednak! rzecz godna uwagi: gdym pisał ową rozprawę i zbierał przykłady na poparcie owej formuły, mimowoli nasuwała mi się, jako konieczna z niej dedukcja, i możliwość odtwarzania się myśli poza wywołującym je mózgiem, i możliwość urzeczywistniania się wyobrażeń w pewnych nieznanych warunkach! Ale... dedukcye te wydały mi się wówczas tak niedorzecznymi, że *o nich przemileczał*.

Teraz, po sprawdzeniu faktów, mam prawo nawiązać dobrowolnie zerwane nici konsekwencji i przedstawić je do rozwagi czytelnikowi.

Myśl ogólnego prawa odwrotności nasunęło mi studyowanie machin dynamo-elektrycznych; wiadomo bowiem, że ta sama machina, która, poruszana odpowiednim motorem, wytwarza prąd, może wytworzonym prądem poruszyć motor, czyli, że następuje tutaj z jednej strony wywołanie prądu elektrycznego za pomocą ruchu, z drugiej, wywołanie ruchu za pomocą prądu.

Dla zrozumienia rozległości tego prawa, przytoczę kilka przykładów specjalnych:



1) Jeżeli ruch (tarcie) może wytworzyć ciepło (pierwotny sposób otrzymywania ognia), to i ciepło może wytworzyć ruch (w machinach parowych).

2) Jeżeli dźwięk może wywołać prądy undulacyjne (w telefonie wysyłającym) — to i prądy undulacyjne mogą odtworzyć dźwięki (w telefonie odbierającym).

3) Jeżeli proces chemiczny może wywołać światło (w świecy np.) — to i światło może wywołać proces chemiczny (łączenie się chloru z wodorem, fotografia i t. p.).

4) Jeżeli ruch magnesu w zwojach drutu może wywołać prądy (machiny magneto-elektryczne) — to i prądy w zwojach drutu mogą wywołać ruchy magnesu (galwanometry).

5) Jeżeli mowa może wywołać znaki mechaniczne (w fonautografie L. Scotta) — to i znaki mechaniczne mogą odtworzyć mowę (w fonografie Edisona).

Prawo to obejmuje nie tylko siły jako siły, ale i *stany* dynamiczne, będące także tylko różną formą energii:

6) Jeżeli choroba może wywołać wzruszenie — to i wzruszenie może wywołać chorobę.

7) Jeżeli gniew wywołuje wyraz gniewu — to i wyraz gniewu (sztucznie odtworzony w stanie monoideicznym hypnozy) może wywołać gniew.

8) Jeżeli bezwład ręki wywołuje wyobrażenie bezwładu — to i wyobrażenie bezwładu może spowodować bezwład (paraliże histeryczne).

9) Jeżeli dźwięk wywołuje wyobrażenie dźwięku (w normalnej percepcji) — to i wyobrażenie

dźwięku (w anormalnych zjawiskach medyumicznych) może wywołać dźwięki.

10) Jeżeli ciepło wywołuje wyobrażenie ciepła w warunkach normalnych — to i wyobrażenie ciepła może, w warunkach anormalnych, wywołać podniesienie temperatury.

Mówię „podniesienie temperatury”, to znaczy ciepło prawdziwe, a nie tylko subiektywne poczucie ciepła, jak w znanych doświadczeniach Donata. Oto dowód:

W poszukiwaniach swoich z Homem, prof. Butlerow pragnął sprawdzić, czy trafiające się w medyumizmie podniesienie lub obniżenie temperatury daje się wyznaczyć termometrem. W tym celu położył ciepłomierz na stole: wykazał on  $19^{\circ}$  R. =  $77$  Fahr. Następnie położył termometr na ziemi, żądając podniesienia temperatury. Po kilku czy kilkunastu minutach stół wypukał: „Poszedł w górę” i w tejże chwili niewidzialna ręka podała profesorowi termometr: wskazywał  $22^{\circ}$  R., czyli że podniósł się o 3 stopnie. Wówczas zażądano, ażeby temperatura obniżyła się, i po chwili termometr spadł na  $18^{\circ}$  R. Prof. Butlerow jeszcze raz powtórzył to doświadczenie, ze wszelkimi możliwymi ostrożnościami, i otrzymał różnicę 4-ch stopni.

Widzieliśmy już (rozdział IV-ty), że i Crookes sprawdził obniżanie się temperatury podczas owego „Soffio freddo”<sup>\*)</sup>.

---

<sup>\*)</sup> Obniżanie temperatury ciała ludzkiego przez sugestyę pokazywałem w Paryżu w r. 1884-ym w oddziale prof. Augusta Voisina, na chorej staruszce w za-

Jednym słowem—*wywoływanie rzeczywistych zmian fizycznych w otoczeniu, pod wpływem świadomego lub bezwiednego wyobrażenia tychże zmian, jest tylko szczególnym przypadkiem ogólnego prawa natury, prawa, które można nazwać prawem odwrotności, a które określa nam z góry, a priori, możliwość pewnych zjawisk, przy wzajemnej zamianie różnych form energii.*

I w tem to właśnie określaniu z góry leży doniosłość owego prawa.

Zdawałoby się, że nie uczy nas ono nic nowego — i tak jest, odnośnie do zjawisk już znanych, które tylko pod jedną zasadę podciąga — ale proszę zwrócić uwagę na to, że *nie zawsze oba ogniwa formuły są już znane.* Tak np. fonograf Scotta znany był od lat kilkudziesięciu, a tymczasem nikomu nietylko nie przychodziła na myśl możliwość zamiany odwrotnej: znaków mechanicznych na mowę, ale nawet uważano ją z góry za niemożliwą i przeciwną „prawom fizyologicznym”. Wszakże prof. Bouillaud nawet wobec fonografu Edisona podejrzewał brzucho-mówstwo!

Tymczasem prawo odwrotności z góry, dedukcyjnie, wskazywało możliwość takiego przyrządu.

---

paleniu płuc. Spadek po kilku godzinach (pod wieczór) wynosił  $0,9^{\circ}$  C. Ciekawem byłoby sprawdzić, czy w doświadczeniach medyumicznych temperatura podnosi się i zniża głównie przez pośrednictwo ciał żywych; czy też wprost?

Otrzymywanie ognia przez tarcie znane było ludom pierwotnym — lokomotywy dopiero w naszym wieku wymyślono i t. p.

I dzisiaj też mnóstwo jeszcze jest takich przypadków w nauce, że jedno ogniwo zamiany jest znane, a drugie (odwrotne) nie. Tak np. na zasadzie odkrycia Crookesa, możemy powiedzieć, że:

„Jeżeli światło może bezpośrednio wywoływać ruch mechaniczny (w próżni radyometru Crookesa, kręcąc młynkiem mikowym)—to i odwrotnie, w pewnych innych warunkach *ruch mechaniczny może bezpośrednio wywołać światło*”...

Dotychczas przyrząd taki nie jest znany. A jeśli za takowy uznamy rurkę wypełnioną pewnymi gazami fosforyzującymi, które za wstrząśnięciem świecą w ciemności, to w takim razie, ponieważ fakt ten znanym był *przed* odkryciem radyometru, powinien sam być służyć uczonym za wskazówkę, że i odwrotna zamiana jest możliwa do osiągnięcia.

Nie należy tylko zapominać, że jest to prawo ogólne, które orzeka jedynie *możliwość zamiany wogóle*, a nie szczegółowe warunki i formy przyrządów, które dopiero wynaleźć potrzeba. W przeciwnym razie mielibyśmy albo wszystkie wynalazki gotowe, albo też wspomniane prawo prowadziłoby do niedorzeczności takich np. jak, że „ponieważ słońce może opalić skórę, więc i skóra może opalić słońce”, co, oczywiście, wcale nie odpowiadałoby przytoczonej wyżej formule. Formule owej odpowiadałoby za to takie np. uogólnienie:

„Jeżeli światło i ciepło mogły w pewnych warunkach wywołać życie—to i życie w pewnych

innych warunkach może wytwarzać ciepło i światło" (np. u owadów świecących) Albo:

„Jeżeli elektryczność może wywołać ciepło i światło (w lampkach elektrycznych)—to i odwrotnie światło i ciepło mogą wytworzyć elektryczność”.

Co do ciepła mamy potwierdzenie w machinach *termoelektrycznych* — ale co do samego, światła, trzeba dopiero taki przyrząd wynaleźć. Z chwilą gdy będzie wynaleziony, widzenie na odległość, czyli widzenie telegraficzne, będzie tylko kwestją czasu\*). Tymczasem wiemy tyle, e odkrycie takie *jest możliwe*. Dobrze i to.

Czasem, prawo odwrotności zdaje się nawet mówić za wiele. Tak np. jeżeli jest ono rzeczywiście prawem ogólnem, nie zaś tylko formułą, przypadkowo zgodną z pewną liczbą faktów, to w takim razie będziemy mogli ułożyć następujący syllogizm:

„Skoro promienie światła, odbite od ciała ludzkiego, mogą wywołać wyobrażenie postaci— to i wyobrażenie postaci może wywołać takie promienie światła, które w oku patrzącym złożą widok postaci”.

A jeżeli w oku, to i na szkłe fotograficznym, czyli, że *fotografie widziadeł są możliwe*.

#### XIV.

#### Jak się robi ciało „duchów”?

Nie dość na tem.

Po doświadczeniach z Eusapią nie ulega dla

---

\*) Ob. „O możności przesyłania obrazów optycznych na dowolną odległość” w moich „Pogadankach i spostrzeżeniach”. Warszawa, 1879.

mnie wątpliwości, że widziadła medyomiczne mogą nie tylko przedstawiać pozór postaci, to znaczy promienie świetlne tak skombinowane, że dają *wrażenie* postaci, podobne jak odbicie w lustrze, ale nadto, że mogą one przedstawić stopień rzeczywistości większy, niż obrazy odbite w lustrze, albo *fata morgana*.

Stopień rzeczywistości!... W tym miejscu czytelnik gotów wrzucić ramionami i zapytać:

Czyżby rzeczywistość miała stopnie?...

Niewątpliwie, ze stanowiska naszych zmysłów.

Z postaciami medyomicznymi rzecz się ma jak następuje:

• Na pierwszym stopniu stoi prosta halucynacja medyum. Medyum oświadcza, że widzi jakąś postać. Trafia się to i w hypnotyzmie, ale ponieważ inne osoby nic nie widzą, wypadki takie uważamy za prostą hulucynację.

Na drugim stopniu, medyum inne, nie tylko to, które wywołuje postacie, widzi je; obecni, nie sensorywni, nic nie widzą — ale fotografia potwierdza orzeczenie osoby wrażliwej. Na płycie fotograficznej występuje widziadło, co do formy zgodne z opisem jasnowidzącego.

W tym razie musimy już przyznać, że halucynacyi medyum odpowiadało coś obiektywnego, rzeczywistego. Aksakow nazywa taką fotografię postaci, dla ogółu niewidzialnej, „fotografią transcendentalną”.

Na trzecim stopniu postać, albo tylko ręce są widzialne dla wszystkich, ale widzialne tylko jako cień przejrzysty, albo jako formy świetlne, mgliste, nie dające się dotknąć i nie stawiające oporu.

Na czwartym stopniu widziadło staje się nie tylko widzialnem, ale i dotykalnem. Ręce, lub ciało wogóle, daje się dotknąć i robi wrażenie rzeczywistego ciała; odciska się na papierze okopconym, na glinie, w parafinie, i daje wyczuć powierzchnię jakby rzeczywistej skóry, pozostawiającej trwałe ślady.

Na piątym stopniu wreszcie — i tu już pozwolę się tylko na zdanie innych eksperymentów, ciało widziadła nie przedstawia żadnej innej różnicy od ciała rzeczywistego, oprócz tej, że znika po pewnym czasie. Widziadło takie daje się nie tylko dotykać, ale i *ważyć!*

Ponieważ widziałem cztery stopnie tej cudownej kreacyi, nie mam powodu nie wierzyć piątemu. Ręka „Johna” niewątpliwie robiła wrażenie ręki żywej, uderzała w stół, odciskała się w glinie, wywierała ucisk na dynamometr, a więc prawdopodobnie była i czemś ważkiem.

W każdym razie mam zarys jej naskórka, odcisnięty na sadzy.

Nie była to ręka żadnego z obecnych, bośmy byli tylko w kółku zaufanem. Nie była to ręka Eusapii, bo tę trzymałem w swoich dłoniach, i zresztą odcisk nastąpił w odległości niedostępnej dla jej rąk, a w drugim doświadczeniu nawet i dla rąk uczestników.

Zatem — niema co owijać w bawełnę i bawić się w wykręty w rodzaju hartmanowskiej hipotezy — to była ręka rzeczywista, nie należąca do żadnego z nas i której zjawienie się, w pokoju szczelnie zamkniętym, bez dotykalgno łokcia i korpusu — trzeba wytłómaczyć.



Ale jak?!

Trzymając się metody przyrodniczej, musimy przede wszystkim zapytać: jak się tego rodzaju rzeczy robią? jaka jest ich historia rozwoju?

Ja nie widziałem formowania się owej ręki i owych twarzy, które czytelnicy już znają; ręce i twarz dotykały nas jako już sformowane—przedtem nie widzieliśmy nic. Widziałem tylko cień ramienia, nie dający się wówczas dotknąć, ale genezy jego nie widziałem\*). Nie mogę jednak odmawiać prawa głosu tym, którzy widzieli więcej, albo raczej którzy złożyli namacalne dowody tego, że takie postacie mają swoją genezę, czyli swój sposób powstawania.

Embryologia „duchów” ma dotychczas tylko jeden dokument, na który może się powoływać. Są nim fotografie pp. Beattie i dra Thomsona. Poświadczają one to, co wszyscy obserwatorowie podają. Zawsze bowiem widziano naprzód jakąś plamę lub gwiazdę świetlną, czasem dwie (nad głowami lub przed ciałem medyów), które to plamy następnie zlewały się, wydłużały, członkowały i ostatecznie przybierały zarys postaci ludzkiej, w całości lub w części sformowanej. Widziały je osoby wrażliwe (medya), niekiedy i wszyscy obecni, a fotografia chwytła ślady mgławic lub widziadeł,

---

\*) W ostatnich moich doświadczeniach z p. Stanisławą Tomczyk, udało mi się otrzymać fotograficznie stopnie materjalizacji rąk (Ob. moje artykuły w „Annales des sciences psychiques” z r. 1912, a mianowicie „Radiographies des mains” i „Les mains Fluidiques et la photographie de la pensée”).  
(Przyp. późn.).

nie dopuszczając przypuszczenia prostej halucynacji.

Podczas jednego zdjęcia medyum ukazywało palcem punkt, w którym widziało mgławicę, i na fotografii wystąpiła w temże miejscu mgławica, z ukazującym ją palcem. Mgławice owe posiadały własne światło, z silnymi promieniami chemicznymi, wskutek czego odbijały się prędzej i jaśniej, niż postacie osób, siedzących przy stole, jako oświetlone słabo, celem przedłużenia wystawy, która trwała długo, bo do czterech minut. Robiono doświadczenia pod wieczór, o zmroku, czasem prawie w ciemności.

Trzeba było niezwyklej cierpliwości, ażeby je otrzymać, gdyż bardzo często kilkanaście zdjęć pozostawało bez rezultatu, zależnie od usposobienia medyków i innych nieznanych warunków. Mgławice występowały tylko wtedy, gdy medya były w głębokim transie. Powietrze suche zdawało się sprzyjać. Zdjęcia robiono co kilka sekund, stwierdzając szybką zmienność kształtujących się form. Niekiedy postać już była w części sformowana gdy dookoła niej rozchodziła się jeszcze mglista atmosfera, niknąca ku peryferii. W gwiazdzistej plamie, zajmującej miejsce głowy, występowały niekiedy zarysy twarzy, tam zaś, gdzie mgławica zdawała się najbardziej jasna i najbardziej zbita, medyum odczuwało ciepło.

Poszukiwania trwały przeszło rok (1872—1873), zdjęto kilkaset odbić, z których zaledwie połowa dała jakie takie rezultaty. Wallace miał w ręku 32 z tych fotografii, a Aksakow, który umyślnie jeździł w tym celu do Brystolu w Anglii, dostał je

od p. Beattie i z nich 16 po raz pierwszy w dziele swoim dołączył. Z tych to fotodruków podałem 6\*). Nie były one nigdy w handlu, i dlatego mało kto o nich słyszał, podczas gdy o różnych kuglarskich „fotografiach duchów” rozpisywały się dzienniki. Ta to właśnie okoliczność skłoniła p. Beattie i jego przyjaciół do sprawdzenia, czy na dnie tej podejrzanej sprawy kryje się coś prawdziwego. Inni nie interesowani obserwatorowie doszli do podobnych rezultatów. Krótkie sprawozdanie z tych prac znaleźć można w książce Wallace’a („O cudach i nowoczesnym spirytyzmie” w przekładzie J. K. Potockiego, str. 85 i nast.), obszerniejsze i bardzo staranne we wspomnianem dziele Aksakowa (T. 1-szy, str. 13 i nast). Pierwszą wiadomość o tych szczególnych doświadczeniach podał w r. 1872-im „British journal of Photography” z 28-go czerwca, a także londyńskie nowości fotograficzne („Photographic News”). Oczywiście, przyjęto ją z niedowierzaniem, chociaż dobra wiara autorów nigdy nie była podejrzewana.

Mgławice nie były widzialne dla wszystkich; tylko medya, jako obdarzone wyjątkowo czułym wzrokiem, wskazywały je w transie; przyczem, opisy ich, z góry notowane, sprawdzano następnie po wywołaniu fotografii.

Czego te fotografie dowodzą?

W każdym razie dowodzą one tyle, że przy

---

\*) W „Tyg. Ill.”, w którym w r. 1893 drukowana była cała niniejsza rozprawa.

posiedzeniach medyumicznych, w otoczeniu medyum, mogą zachodzić zmiany fizyczne, niedostępne dla oka, ale działające na płytkę fotograficzną. A ponieważ zmiany te odpowiadają mniemanym halucynacyom medyów i zgadzają się z nimi, musimy nadto przyznać, że w pewnych wyjątkowych warunkach halucynacyom towarzyszą rzeczywiste, obiektywne zmiany w ośrodku.

Teoretycznie zmiany te przypiszemy *ideoplastyi fizycznej*, która, pobudzona przez marzenia senne, bądź samego medyum, bądź i innych uczestników posiedzenia, wywołuje w otoczeniu taki układ promieni świetlnych, który dąży do urzeczywistnienia postaci, występujących podmiotowo, ale niezwykle jaskrawo w stanie monoideicznym umysłu ludzkiego.

Czy takie tłumaczenie wystarcza do objaśnienia objawu widziadeł?

Nie. Gdyż: 1) układ samych promieni świetlnych, czyli drgań eteru nie tłumaczy jeszcze wytworzenia się rąk, stawiających opór, dotykalnych i odciskających się w glinie, a 2) widzimy w tych fotografiach nie tylko ewolucję zarysów i kształtów, ale nadto i jakąś *materyę*, która się układa w ciało, skupia, zgęszcza i organizuje.

Skąd ta materya? Jest-że nią tylko wypełniający wszystko eter, który wyjątkowa potęga imaginacji urabia jak glinę? czy też materya owa ma określone pochodzenie i pewną formę, nie koniecznie zależną od chwilowych wpływów imaginacji?

Postaram się wykazać, że obie hipotezy są możliwe, ale że druga jest niezbędna.

## XV.

## Człowiek podwójny.

1) Oddawna już zauważono, że ludzie, którym amputowano np. nogę, mogą pomimo to, przez długie lata, czuć w tej nodze bóle reumatyczne, jeśli je mieli przedtem. Fakta takie objaśniano sobie złudzeniem, twierdząc mianowicie, że ból, jako stan subiektywny, ma zawsze siedlisko w mózgu i tylko przez kontrolę i przyzwyczajenie dotyku bywa odrzucany ku peryferii. Przypominam też sobie, jak mnie przed laty ubawił pewien magnetyzer, opowiadając mi, że człowieka, znajdującego się w takich warunkach, wyleczył z reumatyzmu, magnetyzując mu *przestrzeń, którą niegdyś zajmowała jego noga*. Teraz, kiedy zbyt liczne niespodzianki nauczyły mnie wstrzymywać się od śmiechu, gdy człowiek wiarogodny opowiada coś nadzwyczajnego, myślę sobie tak: ból jest wprawdzie niewątpliwie stanem podmiotowym i dochodzi do świadomości tylko w mózgu, ale równie niewątpliwie może mieć bodziec peryferyczny, i jeżeli ten bodziec trwa, pomimo odcięcia całej grupy odnośnych tkanek, to może to być w części dziełem nałogu nerwowego, ale w części także mogłoby być skutkiem tego, że skład ludzkiego organizmu nie jest tak prosty, jak nam się wydaje i że po odcięciu danego organu może pozostawać jeszcze coś takiego, czego nie widzimy, czego dotknąć nie możemy, a co jednakże w pewnych wyjątkowych warunkach zdradza swoją obecność. Według tego przypuszczenia, amputowany miałby jeszcze nogę eteryczną, czy dynamiczną, pozostającą w związku z subtelniejszą częścią jego istoty.

2) U niektórych zwierząt, po odcięciu nogi, pozostaje nadto wyraźna tendencya do odbudowania jej. Wygląda to tak, jakgdyby niewidzialna forma organu została zachowana i brakowało tylko wypełnienia jej ciałem, co też mniej lub więcej może się urzeczywistnić. — U człowieka owa siła odtwarzająca występuje w gojeniu się ran i w odroście nowotworów, a normalnie we włosach i paznogiach. Widocznie istnieje prąd jakiś w kierunku odciętych części i jakaś forma idealna, według której odrost się odbywa. Inaczej bowiem nie umielibyśmy sobie wytłómaczyć, dlaczego, mimo ciągłej przemiany materii, która, jeśli wnosić z doświadczeń Flourensa, w bardzo krótkim czasie wszystkie atomy ciała odmienia, jednakże zachowuje ono ten sam wygląd, bądź to odziedziczony, bądź ubocznymi wpływami raz zmieniony.

3) Sięgnąwszy jeszcze nieco głębiej, zastanówmy się, jakim sposobem z prostego jajeczka, zapłodnionego ciałkiem nasiennem, mogłoby się rozwinąć ciało organiczne, mające własności i ojca i matki, i przodków, przedstawiające tak zażyły całokształt komórek, tkanek i narządów, gdyby już z tem jajeczkiem i z tem ciałkiem nasiennem nie były związane jakieś niepochwytne a zlewające się z sobą w akcie zapłodnienia formy, jakby rodzaj kanwy i wzoru zarazem, według których przez całe życie odbywa się układanie cząstek, zmieniających się jedna po drugiej? Może właśnie istnienie takiego ciała eterycznego ogranicza z góry formę i *wzrost* danego organizmu, stałymi liniami sił, około których gromadzą się cząstki materii organizowanej, podobnie jak w roz-

tworze soli muszą się ustalać pewne linie sił, około których też sól skupia się w kryształy.

A teraz, po tych kilku niesłychanie pobieżnych wzmiankach, przejdźmy do obserwowanych przy medyuzizmie wypadków.

4) Przypominam czytelnikowi doświadczenie z busolą. Nadmienilem przy niem, że wrażenie było takie, *jak, gdyby palce Eusapii przedłużyły się niewidzialnie*, albo innemi słowy, jakgdyby ręka eteryczna wysunęła się z ręki materyalnej, chwilowo (może skutkiem tego) martwej i poruszyła igłę przez szkło, widocznie nie stanowiące dla niej zapory. Że nie są to działania magnetyczne, świadczy, między innymi, doświadczenie Zöllnera, w którym z dwóch igieł obok siebie leżących, jedna tylko została poruszona. Tak samo wyglądały eksperymenta pani Bławackiej z pukaniem w ścianę. Tak samo wreszcie, przy wylaniu się z Eusapii owego widma ręki, która szarpała mojem krzesłem i przy następującem doświadczeniu obcego eksperymentatora z tąż Eusapią, które muszę przytoczyć w całości, zasługuje bowiem na uwagę jeszcze i z tego względu, że było pierwsze w swoim rodzaju.

W r. 1889-ym, hiszpański lekarz Otero Acevedo umyślnie pojechał do Neapolu, celem sprawdzenia zjawisk, wywoływanych przez Eusapię. Ażeby otrzymać odcisk w glinie w warunkach przekonujących, urządził doświadczenie w ten sposób: Po zwykłym posiedzeniu, gdy Eusapia oświadczyła, że czuje się jeszcze dość silna do próby, postawił przed nią na stole talerz z miękką gliną, w odległości *dwóch metrów*. Sprawdziwszy,



że powierzchnia gliny jest całkiem gładka, przykrył ją swoją chustką. Wszystko to przy jasnym świetle. Oczy obecnych zwrócone były na Eusapię. Wyciągnąwszy trzy palce w kierunku talerza z gliną, i po kilku objawach kurczowych w ręce, Eusapia zawołała: „Jest!” Zdjęto chustkę z talerza i na glinie znaleziono wyraźny odcisk trzech palców („Revue spirite”, 1889. str. 587).

5) Nareszcie najwszechstronniejszym dowodem istnienia ciała eterycznego w człowieku jest ukazywanie się tegoż ciała w całości, w doświadczeniach medyumicznych. Medyum śpi za firanką, przywiązane do fotelu, a tymczasem z poza firanki ukazują się ręce, głowa i wreszcie cała postać, najdokładniej przypominająca medyum. Jakkolwiek fakta te najbardziej się nadają do mistyfikacji i niejednokrotnie oszuści zabawiali się w ten sposób widzami, uwalniając się chwilowo z więzów, ale są i całkiem ściśle obserwacje ukazywania się „dwojników” czyli „sobowtórów”, przy niewątpliwem odosobnieniu medyków.

Gdy postać dwojnika zjawiała się nagle między widzami, zapalano nagle światło, i wtedy postać znikwała, a w gabinecie znajdowało się medyum na pół martwe i związane.

Jeżeli te fakta są prawdziwe, to musimy przyjąć, że ciało eteryczne, może, nie tylko w części (ręka, noga), wychylać się z organizmu medyum, ale nawet rozszczepić się z nim całkowicie na czas pewien, zachowując tylko jakiś niewidzialny łącznik, pozwalający mu napowrót złączyć się z ciałem. Niektórzy podają nawet, że ten łącznik może być widzialny, chociaż nie doty-

kalny. Opisują go jako smugę świetlną, łączącą dwojnika z piersią medyum, pod dosadną nazwą *pępowiny medyumicznej*.

Crookes i Varley sprawdzili za pomocą odpowiednich przyrządów elektrycznych, że w chwili gdy sobowtór panny Fay ukazał się między widzami, ciało jej włączone w obieg prądu, dla kontroli, leżało martwe za zasłoną, nie wykonawszy żadnego ruchu. Niepodobieństwem zaś było przypuszczać (tylko nie znający szczegółów tych doświadczeń mogą sądzić inaczej), ażeby medyum mogło się uwolnić z opasek bez zachwiania choćby na chwilę igłą galwanometru, której ruchy w wielokrotnem powiększeniu odbijały się na ścianie.

Albo więc musimy odrzucić w tych kwestyach świadectwo naukowe wogóle, albo też uznać za prawdopodobne przypuszczenie, że *organizm ludzki jest podwójny, i że eteryczna, czyli subtelniejsza jego postać, może się odrywać od grubszej, dotykanej, dając wrażenie mniej lub więcej do zwykłego podobne*.

Tym sposobem *materya, do widziadeł medyumicznych potrzebna, byłaby już z natury daną i już z natury posiadałaby pewne zarysy, odpowiadające postaci medyum*.

Tylko, ażeby te zarysy mogły być widzialne, materya ich musi przybrać pewien stopień zgęszczenia; ażeby zaś mogły być i dotykalne, muszą przybrać pewien, jeszcze wyższy stopień zgęszczenia.

Przyznaję z góry, że wyraz „zgęszczenie”, tutaj dla krótkości użyty, nie jest odpowiedni, nie chodzi tu bowiem o proste zgęszczenie, lecz organizowanie—i zaznaczam, że po przyjęciu hy-

potezy ciała eterycznego, pozostanie nam jeszcze wyjaśnienie dwóch kwestyi, a mianowicie:

1) skąd się bierze materya potrzebna do nadania ciału eterycznemu własności ciała *twardego*?

2) jakim sposobem może ona złożyć formę *odrębną* od postaci medyum?

Obie te kwestye obejmuje zagadnienie *materjalizacyi* medyumicznej wogóle.

Zabrałem już tak głęboko w hipotezy, że jeszcze jeden krok naprzód niewiele mi zaszkodzi w opinii czytelników; postanowiłem zaś wypowiedzieć wszystko, co myślę w danej chwili, zastrzegając się raz jeszcze przed przypuszczeniem pretensyi do rzeczywistego wyjaśnienia rzeczy; gdyż po pierwsze, wyjaśnienie takie będzie możliwe dopiero wtedy, gdy, poznamy *wszystkie warunki*, potrzebne i wystarczające do wywołania danego zjawiska, a powtóre, ponieważ dziś jeszcze mamy *za mało faktów* dobrze obserwowanych, ażeby mogła być mowa o istotnej naukowej ich teoryi.

Zatem to, co piszę, należy uważać tylko za spowiedź filozoficzną z własnych domysłów i przypuszczeń. Co większa, nawet do bezwzględnej własności owych domysłów i przypuszczeń nie chcę rościć pretensyi, gdyż są one tylko odbiciem indywidualnem tych myśli, które przychodziły do głowy wszystkich ludzi, jacy kiedykolwiek zajmowali się kwestyami widziadeł, po sprawdzeniu ich względnej obiektywności.

Tak np. hipoteza *ciała eterycznego* jest właściwie stara jak świat. Jest to ów *cień* czło-

wieka, który płacze się w różnych legendach, jest to *dwojnik* kapłanów egipskich, który miał błędzić czas jakiś przy grobie, jest to *ciało duchowe* św. Pawła (Cor. I, XV, 44), jest to „okoloduch” (périsprit) spirytystów, „ciało astralne” okultystów, *metaorganizm* Hellenbach’a, *sobowtór* Trentowskiego i „siła nerwowa” Hartmann’a. Tylko oczywiście, w kwestyach tak subtelnych odcienie pojęć muszą być dość znaczne.

Dla mnie, ciało eteryczne nie jest bynajmniej czemś nadzmysłowem. Podobnie jak eteru w fizyce nie uważam za odrębny gatunek materii („nieważkiej”), lecz tylko za czwarty czy piąty stan rozrzedzenia materii znanej, może pierwotnej, może i nie pierwotnej, ale w każdym razie zasadniczo tej samej, co i wszystkie „pierwiastki” uważane w swej istocie \*)—tak też i owego ciała eterycznego nie uważam za coś extra-fizyologicznego, tylko po prostu za niewidzialny drugi biegun, tej widzialnej kreacyi, którą ciałem nazywamy, za prawdziwą sprężynę tych fizyologicznych procesów, które fizyka i chemia objaśnia.

Jeżeli jeden biegun prostego magnesu znajdzie się w otoczeniu opilek żelaznych, to obrośnie nimi jakby w ciało, według linii sił, które w ten sposób zostaną zmateryalizowane, uplastycznione, podczas gdy istnienie podobnych linii sił na drugim biegunie, a nawet i sam fakt istnienia drugiego biegunu, oraz łączącej je linii neutralnej,

---

\*) Ob. mój „Układ genetyczny pierwiastków”, Cieszyn-Warszawa 1911 oraz w „Sfinksie” z tegoż roku „Jak powstały pierwiastki” (Przyp. późn.).

pozostaną całkiem ukryte dla oka i wiadome tylko dla wtajemniczonych.

Wyobraźmy sobie teraz, że ów drugi biegun oddala się (magnesy mogą być, jak wiadomo, rozmaitej długości), i że w tem oddaleniu porasta w opilki bardziej delikatne, w miálki proszek żelazny, a będziemy mieli symbol zmysłowy dla uprzytomnienia sobie tego faktu, że ciało eteryczne może się oddalać od ciała dotykającego i porastać w materialne kształty, *uplastyczniając tym sposobem właściwe mu linie sił, podobne do tych, jakie pierwszy biegun już objawił.*

Proszę tylko porównania tego nie przeceniać; ma ono być jedynie *uzmysłowieniem* daleko za-wilszej sprawy, nazywanej *materyalizacją*.

## XVI.

### Materylizacja.

W powyższym przykładzie magnes czerpał opilki z zewnątrz.

Czyżby i ciało eteryczne potrzebowało lub mogło czerpać z otoczenia niezbędne do zamaterializowania się atomy?

Zapytajmy faktów. Dla krótkości zaś zwróćmy się odrazu do obserwacyi krańcowych, najradykałniej wyjaśniających daną kwestyę. Co prawda, obserwacye te są tak dziwne, że przytaczam je tylko ze wszelkimi możliwemi zastrzeżeniami.

Mianowicie, różni autorowie twierdzą, że *ważli* ukazujące się widziadła.

Przypuszczając możliwość samego faktu, mieliśmy tym sposobem w rękę probierz do roz-

strzygnięcia kwestyi: skąd widziadła medyumaticzne, czyli według nas *ciało eteryczne* medyum, czerpie atomy niezbędne do takiego zgęszczenia się, albo raczej materialnego zorganizowania, ażeby mogło robić wrażenie rzeczywistego ludzkiego ciała? Gdyby żadne z ciał otaczających nie ponosiło strat na wadze na benefis widziadła, to musielibyśmy przyjąć, że tylko niedostępny dla naszych środków eter ponosi kosztą kreacyi.

Ale fakta zdają się przemawiać inaczej.

Na jednym z posiedzeń medyumaticznych, opisanem w „*Psychische Studien*” z r. 1881-go, str. 52—53, medyum (umieszczone w szczelnie zamkniętym gabinecie) ważyło 176 funtów. Gdy się ukazała postać medyumaticzna, kazano jej wstąpić na wagę i przekonano się, że ciężar jej wahał się między 83 i 84 funtami, a więc wynosił mniej więcej połowę wagi medyum. To każe przypuszczać, że gęstość gatunkowa takiego ciała była znacznie mniejsza, niż normalna.

Potwierdzają to i doświadczenia Varley'a i Crookes'a, którzy starali się oznaczyć opór elektryczny, stawiany przez widziadło przejściu prądu.

Okazało się, iż, pomimo, że Katie King zdawała się być całkiem materialną kobietą, jednakże opór elektryczny jej ciała był pięć razy większy, niż opór ciała medyum.

Jak wiadomo, opór ciała ludzkiego jest i tak bardzo znaczny, nic więc dziwnego, że się staje niezwykle wielkim, gdy mu połowy atomów brakuje. (*The Spiritualist*, r. 1876, t. I, str. 176).

W innem doświadczeniu p. Armstrang'a,

miss Ferlam (medyum) zaszyta była w siatkę hamakową i umieszczona na wadze w cieniu, tak jednakże, żeby kołysania się wagi widoczne były dla obecnych. Po pewnym czasie zauważono *stopniowy spadek wagi* i wtedy ukazała się postać, zbliżająca się kolejno do uczestników doświadczenia. Stopniowy ubytek wagi medyum doszedł do 60 funtów, to znaczy do połowy normalnej wagi medyum. W chwili cofania się i znikania postaci, waga medyum zaczęła na nowo przyrastać, a gdy je zważono po skończeniu posiedzenia, okazało się, że straciło na dobre 3—4 funtów.

Co się z nimi stało?

Możnaby przypuścić, że część atomów nie zdołała powrócić do medyum i rozproszyła się w otoczeniu...

W każdym zaś razie, jeśli mamy wierzyć powyższym doświadczeniom \*), to należałoby przyjąć, że *formowanie owych mgławic, a następnie i całych postaci, odbywa się głównie na rachunek ciała medyum*, czyli, że medyum daje nie tylko swoje ciało eteryczne, jako żywą kanwę dla ukazujących się postaci, ale nadto ustępuje jeden po drugim swoje atomy, które podobnie jak w akcji rozwoju i wzrostu skupiały się według linii sił ciała

---

\*) Podobne rezultaty otrzymał dr. Hitschman, członek Tow. Antrop. w Liverpoolu. Wogóle zaś obserwacje, dotyczące wagi medyków i widziadeł znaleźć można, według notatki Aksakowa, w następujących pismach: Olcott: „People from the other world”, Hurford, 1875, r. 241, 487— „Spiritualist” 1875, I, 207, 290; 1878, I, 211, 235, 268, 287; II, 115, 163 — „Light” 1886, 19, 195, 211, 273.



etrycznego, celem uformowania człowieka rzeczywistego, tak tutaj, odciągane przez te same linie sił z gotowego już całokształtu, formują chwilowo inny, podobny, kosztem tamtego, znacznie prędzej, niż to było w akcji rozwoju, ale za to mniej trwale i mniej solidnie. Zbyteczne bowiem przeciągnięcie sprężyny rozszczepienia sprawia, że na raz wszystkie, lub prawie wszystkie atomy odskakują na swoje miejsca, przywracając normalny stan medyum.

Samo się przez się rozumie, że takie rozrzedzanie tkanek tego ostatniego, chociaż chwilowe, może się odbić na jego zdrowiu, a zwłaszcza, że rozrzedzanie się tkanek *żył i tętnic* może powodować ich pęknięcia; więc też całkowite, wymuszone materyalizacje najbardziej wycieńczają medya, a Eglington kilkakrotnie po takich posiedzeniach miewał silne krwotoki. (Nawiasem dodam, że w pewnych warunkach rozdwanie medyumiczne może wywierać i korzystny wpływ na zdrowie medyum).

Co zaś do zmiany wagi ciała, to należy przypomnieć, że oskarżano o nie „czarownice” (medya) i że dla sprawdzenia, rzucono je do wody („pławienie czarownic”). Która nie tonęła, tę uważano za winną.

Ponieważ jednak z drugiej strony wiemy, że i ciała martwe (stół np.) przez *ideoplastyę fizyczną* mogą zmieniać wagę, nie należy więc prób ważenia medyków i widziadeł przyjmować bezwzględnie. Zarówno bowiem jedne, jak i drugie mogą zmieniać ciężar, nietylko dlatego, że im ubyło lub przybyło tyle a tyle atomów, ale wprost przez nieznanne

zmiany w gęstości otaczającego eteru, czyli przez ideoplastyę fizyczną.

To nam tłumaczy, dlaczego niektórzy obserwatorowie otrzymali wagę widziadła, dochodzącą do wagi medyum (Armstrang). Gdybyśmy taki fakt przyjęli bezkrytycznie, to doszlibyśmy do niedorzecznego przypuszczenia, że medyum całkiem pozbywa się swoich atomów: albo też musielibyśmy przyjąć — co już jest prawdopodobniejsze — że i inni obecni składają się na pożyczkę atomową.

Zawilość powyższych zjawisk powiększa jeszcze następująca okoliczność:

*Widziadła ukazują się zawsze w ubraniu* — przynajmniej w krajach cywilizowanych. Po prostu dla tego, że nie są to żadne duchy, ale wytwory ludzkiej imaginacji, która odbija tylko to, co pamięć zachowała. Co najwyżej, fantazyja przerabia ubiór normalny na fantazyjny, a każdy z nas z osobistych złudzeń zrozumie, dlaczego eterycznym postaciom przydajemy najchętniej *białą* szatę. Ciekawem byłoby entograficzne zestawienie widziadeł różnych ludów i różnych części świata, ale w braku takowego musimy poprzestać na prostem skonstatowaniu faktu, że w naszej rasie widziadła ukazują się albo w swoich ziemskich strojach, albo w białej przejrzystej szacie. Katie King chodziła w białym szalu i John King odciskał się także przez jakąś cienką, prawdopodobnie białą tkaninę.

Skąd ta tkanina?

Odpowiem krótko, ażeby nie przewlekać rozprawy. Z bardzo licznych medyumicznych obserwacji, wynika, że własność ciała ludzkiego, roz-

szczepiania swoich atomów, *jest wspólna wszystkim ciałom stałym wogóle*. Ciało eteryczne nie jest bynajmniej przywilejem człowieka, lecz *wszystkiego, co ma formę skończoną*. Już z poprzedniej wzmianki można było zauważyć, że coś w rodzaju ciała eterycznego należy przypisać kryształom, które nie tylko układają się według pewnych linii sił, ale dążą do odtworzenia utraconych kątów w roztworze tej samej soli. Tem więcej ciało eteryczne posiadać muszą rośliny, i niejednokrotnie w opisach posiedzeń medyumicznych czytać można o formowaniu widziadeł kwiatów przez pośrednictwo odpowiednich roślin. O ile te kreacje nie są dziełem tylko ideoplastyi fizycznej, czyli mniej lub więcej wyraźnej fantasmagoryi, o tyle muszą polegać na podobnej zasadzie rozdławiania ciała eterycznego z ciałem rośliny żywej (ta ostatnia zwykle szybko więdnie) i przeniesienia jej atomów.

Ale i ciała martwe, niekrystaliczne, *skoro tylko mają jakąkolwiek oznaczoną formę*, muszą przedstawiać centra skupienia, którą tę formę zachowują, i jakieś linie sił, które ją ograniczają i odcinają od innych ciał, *w przeciwnym bowiem razie atomy ich natychmiast rozproszyłyby się*.

Profani, słysząc o formowaniu się różnych ciał, pozornie z niczego, na posiedzeniach medyumicznych, wpadają na głęboki koncept, żądając od medyumistów, ażeby zamiast kwiatków fabrykowali ruble... Medyumiści byliby sami wpadli na ten pomysł, gdyby nie ta okoliczność, że *ex nihilo nihil*.

Na jednym z posiedzeń („Light” z 1886, s. 94)

mniemany duch zrobił sobie obrączkę złotą, której rzeczywistości dowodził, brząkając nią po stole— ale na nieszczęście użył w tym celu złotego łańcuszka jednego z uczestników, „robiąc ręką pociągi od owego łańcuszka do miejsca, w którem formował się pierścionek”. Po posiedzeniu, pierścionek znikł, a łańcuszek został.

Otóż można przypuszczać, że w ten sam sposób przenoszą się i cząsteczki ubrania, odtwarzając tę samą lub podobną tkaninę, mniej lub więcej zmateryalizowaną.

Na tej wzmiance poprzestaną, odkładając szczegóły na przyszłość, gdy się bliżej z tymi faktami zapoznam — a tymczasem zaznaczę tylko tyle, że ponieważ wszelka materjalizacja odbywa się pod kierunkiem wyobrażeń, postać jej zmieniać się może i musi stosownie do treści tych wyobrażeń.

## XVII.

### Transfiguracye.

Twierdzeniu o względnem podobieństwie wizerunków do medyków zdają się przeczyć nasze własne ilustracye portretów Johna King'a. Rzeczywiście między nimi i twarzą Eusapii niema żadnego podobieństwa\*). Lecz proszę nie zapominać, że ustalenie się twarzy Johna King'a poprzedził długi proces rozwoju ideoplastycznych zdolności Eusapii, którego nie znamy. Dziś już

---

\*) Zmieniłem w tym względzie zdanie po doświadczeniach warszawskich.

cała jej bezwiedna imaginacja skoncentrowała się na wyobrażeniu mniemanego Johna i uparcie będzie się podszywała pod niego. Ale proszę posłuchać początkowej historii tej mitycznej postaci.

Jak już wiemy, John King był naprzód duchem angielskiego medyum Williams'a. Ani tego medyum, ani tego ducha Eusapia nigdy nie widziała.

Oczywiście, gdyby pomimo to neapolitańskie portrety Johna okazały się podobnymi do jego portretów londyńskich, byłby to nielada argument za rzeczywistym istnieniem Johna King'a.

Pomimo starań nie udało mi się dotychczas tych portretów londyńskich odszukać, i żałuję, że nie mogę ich zestawić \*). Mogę jednakże przytoczyć zdanie o nich Aksakowa, który je widział; autor ten tak mówi:

„Pomiędzy rokiem 1872-m a 1876-m usilnie zajmowano się w Anglii medyumicznymi fotografiami i, jeśli się nie mylę, p. Rossel był pierwszym, któremu udało się otrzymać postać zamaterializowaną obok postaci medyum. Posiadam nawet maleńką kartę fotograficzną, przedstawiającą medyum Williams'a z postacią Johna King'a, którą znalazłem, za mojej bytności w Londynie 1886-go r., w zbiorze fotografii p. Wodgwood'a, jednego z członków londyńskiego towarzystwa psychologicznego, i którą był laskaw mi podarować. Kartka ta podcyfrowana jest datą 1872-go r.”  
 ...*„Postać Johna Kinga na tej fotografii jest*

\*) Ob. dodatek na końcu artykułu.

*zupelnym sobowtórem Williams'a*". Inny portret Johna King'a, narysowany ręcznie przy dziennem oświetleniu, w chwili, gdy Williams'a w ciemnym gabinecie trzymano za obie ręce, pomieszczony w dzienniku „Medium” 1873-go r. na str. 345, *także przypomina Williams'a, tylko en beau*. Na fotografii zaś materyalizowanego Johna King'a, zdjętej w r. 1874-ym przy magnezyowem świetle w domu mego rodaka p. P. P. Greka, już podobieństwa z medyum wcale niema; typ twarzy całkiem inny, fotografia jednak bardzo niewyraźna...” (T. I, 258).

Aksakow wspomina o jednej jeszcze fotografii Johna z r. 1886-go. „Wystąpił on na niej, *jak zwykle*, z krzyżem na szyi, ciemno, na szarem tle”, (T. I, 287). (U Eusapii nigdy z krzyżem na szyi nie występuje i nie ma żadnego podobieństwa do Williams'a). Tenże autor tak jeszcze wyraża się w tej kwestyi na innem miejscu:

„Badanie zjawisk materyalizacyi wykazuje, że początkom tego zjawiska przewodniczy ogólne prawo... Prawo to polega na tem, że *pierwsze fazy materyalizacyi odznaczają się uderzającym podobieństwem do pojedynczych części lub nawet całej figury medyum*. W następstwie, w miarę rozwoju medyomicznych własności, podobieństwo to może, *nie znikając całkowicie*, dać miejsce materylizacyi figur najróżnorodniejszych: niektóre jednakże medya nie przekraczają tej granicy... W klasycznych wypadkach Katie King i Johna King'a, które przypadały w Anglii i na wszelki sposób były badane, *trzeba było przyznać wogóle, większe lub mniejsze, a nie-*



*kiedy nawet całkowite podobieństwo do medyków...*" (T. I, 304—305).

Według Crookes'a Katie King z początku tak dalece przypominała pannę Cook (medyum), *choć także w upiększeniu*, że w odrębność widziadła uwierzył dopiero wtedy, gdy obie postacie obok siebie zobaczył, mianowicie medyum, leżące martwo i widziadło obok niej stojące. Później wystąpiły różnice większe w wzroście, włosach, uszach, paznogiach i t. p., a nawet, jak się okazało, Katie King umiała całkiem przeobrażać swoją postać. „Mogła ona w jednej chwili zmieniać barwę swojej twarzy i rąk z białej na czarną i odwrotnie”, niekiedy „wyglądała jak manekin... albo jak lalka gutaperkowa...”, „bez kości w rękach,” a „w jednej chwili ukazywała się znowu z całkiem uformowanymi kośćmi.” Albo nawet „twarz jej bywała jakby trupio kościana i o połowę mniejsza od głowy medyum, chociaż cokolwiek podobna...”

W tym ostatnim razie można było przypuszczać, że różnice pochodziły jedynie z *niewykończonej karnacyi*—podobnie jak u Eglinton'a zjawily się raz dwie ręce, jedna duża, druga mała, ta druga, jak się pokazało, niewykończona. Prof. Wagner w Petersburgu otrzymał też raz fotografię ręki, w której przestrzeń między dużym i wskazującym palcem nie była dostatecznie zmateryalizowana.

Istotną zmianę form nazywamy transfiguracją.

Spirytyści do tej kategorii zjawisk zaliczają tylko te wypadki, w których samo medyum zmienia swoją postać; ja tu jednakże biorę transfigu-



racyę w szerszem znaczeniu: *przeobrażeń dwojnika wogóle*, czy to na ciele medyum, czy poza niem.

Transfiguracya jest, oczywiście, warunkiem *sine qua non* tak zwanych „widziadeł spirytycznych.” Nikomu bowiem nie przyszłoby do głowy przypuszczać istnienia duchów, gdyby *tylko* powstać medyum ukazywała się obecny.

Co się tycze ciała owych widziadeł, to wiemy już, że ono powstaje z dwojnika medyum, który, stawszy się układem centrów przyciągających, odnośnie do atomów ciała medyum, wypełnia się nimi i przyobleka w kształty, niekoniecznie całkiem do pierwotnych podobne. Dalsze transformacye pod wpływem bądź to już ustalonych somnambulicznych wyobrażeń medyum, bądź narzuconych mu chwilowo sugestyj, odbywają się drogą *ideoplastyi materialnej*, podobnie jak w hipnozie, tylko szybciej, ponieważ tutaj mamy do czynienia już nie z gotową, twardą i oporną tkanką, ale z tkanką na pół eteryczną o niezmiernie ruchliwych cząsteczkach.

Mamy zaś wszelkie prawo przypuszczać, że jeżeli w organizmie stałym przeważa materia nad duchem (wyobrażeniem), to natomiast w ciele eterycznym stosunek musi być odwrotnym. *Ideoplastya panuje nad formą*. Katie King w jednej chwili z białej staje się czarną, z czarnej lub kościanej naturalnie bladą — a John King, nie posiadający zarostu, na żądanie muska obecnych swoją gęstą brodą i tupie butami, których prawdopodobnie na tamtym świecie nie potrzebuje.

Nie zawsze można wyśledzić genezę pojędniczych widziadeł, odnośnie do ich rysów.

Często bowiem sam człowiek nie pamięta, że jakaś twarz, przelotem widziana, zrobiła na nim silne wrażenie i potem w marzeniu sennym w momencie monoideicznym, spostrzega widziadło, z którego rysów sprawy sobie nie zdaje. Nazywa sen wieszczym, jeżeli później w życiu tę samą osobę zobaczy.

Nie wiemy też, jaką była geneza rysów Johna King'a Eusapii, według wszelkich poszlak w niczem niepodobnego do Johna King'a Williams'a. Gdy jednakże jeden z medalionów ma przypominać jej matkę, to już łatwiej nam domyślić się, że pierwowzorem jego było rzeczywiste wspomnienie rysów matki w halucynacji monoideicznej. Tak samo też i wspomnienia obcych osób, bądź wprost, bądź odbite w mózgu medyum, mogą się uzewnętrzniać medyomicznie z niezwykłą wiernością.

Wiadomo bowiem, jak doskonałymi portrecistami jesteśmy w naszych marzeniach sennych: żaden aktor nie naśladowałby tak rysów, intonacji, gestów danej osoby, jak my to czynimy w obrazach sennych.

W ogóle jednak odbicia obcych osób, np. zmarłych, są trudniejsze i przychodzą do skutku tylko wtedy, gdy jeden z uczestników, także w pewnym stopniu medyomicznymi własnościami obdarzony, albo też umiejący silnie telepatycznie działać na medyum, posiada dokładne i plastycznie jasne wspomnienie rysów owej danej osoby.

Niekiedy wreszcie widziadło jest po prostu wspomnieniem rysunku lub portretu, niewiadomo czyjego.

Przywódcą dzisiejszych okultystów, dr. Pappus, w dziele swoim „*Traité méthodique de science occulte*,” Paris, 1891, s. 881, opowiada między innymi:

„Podczas kongresu spirytystów i spirytualistów w r. 1889-ym, p. Donald Mac-Nab pokazywał nam kliszę fotograficzną, wyobrażającą materializację młodej dziewczyny, której on i sześciu jego towarzyszyw mogło dotykać i którą udało mu się odbić fotograficznie. Medyum, w stanie letargicznym śpiące, widoczne było obok widziadła. Otóż, owo materializowane widziadło było poprostu dokładną kopią pewnej starej ryciny z przed kilku wieków, ryciny, która niegdyś bardzo się podobała medyum na jawie. Zatem pewne materializacje, dodaje autor, *mogłyby być wywołane przez wyobrażenie medyum, które staje się czemś obiektywnem, przy pomocy jakichś, mało jeszcze znanych sił natury...*”

Podobnie zaś jak twarz, broda, buty, tak samo może być złożonym ideoplastycznie każdy przedmiot, pod warunkiem, żeby wyobrażenie jego znanem było umysłowi medyum. Tak np. pewna dama, jak świadczy dr. Child, gorąco pragnęła, ażeby na fotografii jej wystąpiła w ręku gitara. I tak się też stało. Jednakże to wcale jeszcze nie dowodzi, że gitary mają duszę i że świat pozagrobowy wypełniony jest gitarami.

## XVIII.

### Zakończenie.

Oprowadziłem cię, łaskawy czytelniku, po kilku najbliższych skrętach tego mrocznego labi-

ryntu, jakim są w obecnej chwili zjawiska medyumiczne.

Czy nie masz mi za złe tej narzuconej wędrówki? Czy wierzysz razem ze mną, że warto było poświęcić trochę czasu i trudu, ażeby zajrzeć w tę nieznaną krainę, tak odrębną od naszej, tak niebezpieczną dla serc słabych, a tak bogatą w rozległe i wstrząsające widoki?

Jeżeli w duszy twojej budziło się kiedykolwiek pragnienie nowych prawd, głębszych, podstawniejszych, niż te zdawkowe pewniki, którymi się kwitujemy w naszych dyskusjach o człowieku; jeśli w życiu własnem lub w historii ludzkości natrafiałeś na analogiczne fakta, domagające się napróżno wyjaśnienia; jeżeli nie masz tego przekonania, że nasza wiedza o przyrodzie jest już skończoną i nieodwołalną — to może nie pożałujesz tych kilku godzin, strawionych na czytaniu niniejszych uwag.

Wiem, że znający gruntownie przedmiot zarzucają mi różne braki: pominąłem wiele kwestyi zawilszych i nie rozwinąłem dostatecznie podstawowych. Ale proszę nie zapominać, że pisałem tylko *uwagi nad zjawiskami, przedstawionemi przez Eusapię*. Postarałem się wprawdzie zapoznać z odnośną, bardzo już bogatą literaturą; to i owo mógłbym dodać od siebie; wolę jednakże naprzód rozszerzyć jeszcze zakres własnych doświadczeń, a potem dopiero przystąpić do kompletniejszego ich rozbioru.

Tymczasem—co z naszych uwag wynika?

Wynika z nich przedewszystkiem to — że trzeba badać.

Tak jest: zjawiska medyumiczne już dzisiaj wielkim głosem domagają się sądu nauki!

Z tego, cośmy widzieli, wynika, że obawa trwożliwych umysłów o naruszenie przez nie zasadniczych praw natury, jest płonną. Nie naruszają one porządku wszechświata w teorii, jak go nie naruszyły w praktyce. Ponieważ zaś nie są niedostępne dla badania, więc nauka zając się nimi *może*, a skoro może—to i *powinna*.

Jeżeli kto ma jakieś racje przeciwko temu—niech je sobie wyperswaduje, bo prędzej czy później narazi się tylko na śmieszność.

Co zaś do tymczasowych wyników naszego badania, to, pominąwszy wnioski szczegółowe, jako przedwczesne, ogólniejsze możemy streścić w następujących тезach:

- 1) Zjawiska medyumiczne istnieją.
- 2) Stanowią nowy dział zjawisk.
- 3) Nowy dział zjawisk psycho-fizycznych.
- 4) Anormalnych, ale nie patologicznych.
- 5) Niezwykłych, ale nie nadnaturalnych.
- 6) Zależą od pewnych warunków i ulegają pewnym prawom.
- 7) Zmieniają zasadniczo nasze pojęcia o istocie człowieka, o zakresie wpływów psychicznych i o istocie ciał martwych.
- 8) Stanowią dalszy ciąg, wyższy stopień i nową kategorię zjawisk hipnotycznych.
- 9) Są nowem potwierdzeniem zjawisk magnetycznych w odróżnieniu od hipnotyzmu suggestyjnego.
- 10) Są nowem, wybitnem potwierdzeniem

prawa zachowania energii i wzajemnej przemiany sił...

Czy i czemś więcej jeszcze?...

Wspomniałem, że wróciłem z Rzymu *medyumą*, ale nie *spirytystą*.

Chcę przez to powiedzieć tyle:

To, co dotychczas widziałem, nie dostarczyło mi żadnego dowodu istnienia duchów. Obserwowane zjawiska, mimo pozorów spirytystycznych, dają się pojąć, przynajmniej w zasadzie, bez pomocy duchów nie gorzej, niż z pomocą duchów. Sądzę nawet, że lepiej, gdyż przypuszczenie udziału tych ostatnich sprowadziłoby tylko szereg zawiślań i nowych wątpliwości.

Niemniej jednak muszę przyznać,—odróżniając (co się nie zawsze czyni) postawienie kwestyi od jej rozwiązania—że, jeśli pytanie o nieśmiertelności duszy dotychczas było tylko kwestyą wiary, to obecnie, dzięki zjawiskom medyamicznym, kwestya ta, *po raz pierwszy*, staje na gruncie pozytywnym.

*Przypisek.* Już po oddaniu do druku do końca niniejszej rozprawki, otrzymałem, dzięki uprzejmości p. radcy Aksakowa, tyle pożądanego angielski portret Johna King'a Williams'a.

John King występuje na nim w białej szacie i w białym zawoju, z brodą rozdzieloną i z wąsami, twarz chuda, podłużna, jak u medyum, raczej węższa jeszcze, ale bez zapadłych policzków, jak u Johna King'a Eusapii. Przytem nos wązki, długi, zupełnie identyczny z nosem Wil-



liams'a, a w niczem niepodobny do nosa Johna King'a Eusapii, krótkiego, zadartego i płaskiego. Oczy, o ile je można odróżnić, wydają się mniejszemi, niż u Williams'a i niż u Johna King'a Eusapii. Ten ostatni ma nadto łuki brwiowe wybitnie ukośne, u Williams'a zaś i „jego ducha” całkiem poziome.

Od strony Johna fotografia jest jaśniejsza, niż od strony medyum. Cienie są też na „duchu” bledsze. Medyum, którego ręce robią wrażenie bezwładnych, ma oczy zwrócone na postać Johna. Poza głowę medyum wychyla się twarz jednego z uczestników.

Główny eksperymentator, p. Rossel, już nie żyje, i wskutek braku dokładnych danych co do sposobu otrzymania tej fotografii, nie ma ona żadnego ogólnego znaczenia dla kwestyi medyumicznych portretów, co zresztą sam p. Aksakow zaznacza—ma jednak dla nas wartość względną, odnośnie do wyrażonej powyżej tezy, wedle której John Eusapii jest poprostu sugestją p. Damiani'ego, a nie osobą duchową, identyczną z Johnem Williams'a. Za prawdopodobieństwem zaś istotnego otrzymania tej fotografii przez p. Rossel'a przemawia ta okoliczność, że gdy w czternaście lat potem (1886), p. Aksakow był na posiedzeniu u Williams'a i zażądał w tym względzie informacji,—„John”, potwierdzając fakt fotografii, ukazał mu się na jedną chwilę „jota w jotę tak, jak jest na tym obrazku przedstawiony”.

Do przysłanej mi łaskawie fotografii, p. Aksakow dołączył list następujący:



*Petersburg, 2-go paźdz. 1893-go.*

„Dopiero co wróciłem do miasta i dlatego tak późno odpowiadam na list pański z 20-go września.

„Przedewszystkiem muszę podnieść kwestyę zasadniczą: *Nie należy bynajmniej przypuszczać, że John Eusapii ma cokolwiek wspólnego z Johnem Williams'a i innych w Londynie, już z tej jednej przyczyny, że John Eusapii, zapytywany poufnie, podaje się poprostu za jej ojca; mówiąc do mnie, gdy Eusapia była w transie, nazywał ją swoją córką: „mia figlia”, a język jego był dobrym włoskim językiem, który łatwo mogłem rozumieć, ponieważ studiowałem go oddawna.*

„*Ów John zatem zdaje się być tylko imieniem przybranem z grzeczności dla p. Damianięgo; w dodatku nie mówi on wcale po angielsku. Johnowie angielscy także są tylko pseudonimami, jak to sami wyznali.*

„Wiedząc o tem, czyż należy wyszukiwać podobieństwa między Johnem angielskim i odlewami Johna włoskiego, otrzymanymi przez p. Chiaię, a które także posiadam?...

„*I rzeczywiście, niema między nimi ani śladu podobieństwa...*”

O to mi też tylko chodziło. Podobieństwa niema, a tem samem oparty na niem argument samodzielności Johna upada.

Czy są jakie inne? Według mnie, żadne, oprócz pozorów, czyli oprócz samego faktu materializacyi, który może być, jak widzieliśmy, inaczej objaśniany.

Co do osobistości samego Johna włoskiego, p. Aksakowowi przedstawił się on jako ojciec Eusapii. Mnie przedstawił się inaczej. Przewszystkiem Eusapia, zapytywana na jawie: kogo mogą wyobrażać portrety, otrzymane przez p. Chiaię i przez panią hrabinę Kapnist, odpowiedziała, że jeden, kobiecy, jest podobny do jej matki, o męskich zaś powiedziała tylko tyle, że „ma to być John King”. Sam John, czyli ściślej: stół pod wpływem Eusapii w transie, odpowiadając na pytanie, skąd rozumie po polsku, objaśnił, że zapamiętał kilka wyrazów z czasów swojej życiowej wędrowki, żyjąc z Polakami w Ameryce. Tymczasem ojciec Eusapii nigdy nie był w Ameryce. Sądzę, że są to poprostu fantazje somnambuliczne, zależne od chwilowych sugestyj.

Kto kiedykolwiek krytycznie obserwował odpowiedzi stołów pukających, ten musiał zauważyć, że na pytania: „Czy jest tutaj duch X?” albo: „Czy ty jesteś duchem X?” — 9 razy na 10 stół odpowiada twierdząco. W ten sposób „wywoływano” wszystkie znakomitości od Sokratesa do Hanemana.

Lipski miesięcznik „Psychische Studien”, który z wielkim zapalem przyjął wiadomość o moich doświadczeniach rzymskich i wydrukował z bardzo pochlebnymi dla mnie uwagami wyjątki z moich artykułów w „Kur. Warsz.”, obecnie, cytując mało ważny ustęp z niniejszej rozprawy w „Tygodniku”, gniewa się na mnie za to, że powątpiewam o samoistności Johna King'a (zeszyt IX-ty i X-ty z r. b.). Jak gdyby mnie na tem

zależało, żeby John King nie istniał! Dajcie *do wody*, a pierwszy mu się pokłonię.

Co zaś do „pseudonimów”, o których wspomina sam autor listu, uwierzę w nie, gdy tożsamość prawdziwych nazwisk będzie stwierdzona.

Tymczasem przytoczę jeszcze zakończenie otrzymanego listu;

„Mam do pana prośbę—pisze szan. autor—czy nie mógłbyś pan zrobić doświadczenia, o którym wspominam na XV-ej str. mego dzieła... Gdyby tylko mogło ono udać się—co za sukces!

„I jeszcze jedna prośba: przysłania mi numerów „Tygodnika” z pańskimi artykułami.

„Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania i głębokiego zadowolenia z tego, żeś się pan zajął tą sprawą.

A. Aksakow”.

Na str. XV dzieła o „Animizmie i spirytyzmie” (t. I), czytam co następuje:

„Podobnie jak hipnotyzm stał się już w naszych czasach narzędziem, za którego pomocą niektóre zjawiska *psychicznego automatyzmu* (dysocjacji świadomości, czyli umysłowego rozszczepienia) mogą być dowolnie wywoływane i poddawane eksperymentacji — tak też — pozwalam sobie twierdzić, że — hipnotyzm stanie się wkrótce narzędziem, za którego pomocą prawie wszystkie zjawiska *animizmu* (animizmem nazywa p. Aksakow zjawiska, wywoływane przez duszę medyum, bez udziału duchów), będą mogły być poddane umiejętnej eksperymentacji, w zależności od woli

człowieka; *sugestia* będzie tem narzędziem, przy którego pomocy psychiczna dezagregacya przekroczy granice organizmu i wywoła *działania fizyczne na odległość*, zgodnie z wolą poddającego.

„Objasnię moją myśl. Medyum dla objawów fizycznych lub materyalizacyi powinno być zahypnotyzowane; następnie, związawszy mu ręce, należy zrobić sugestię poruszania bez pomocy rąk jakiegokolwiek przedmiotu w takiej odległości, w jakiej medyum mogłoby wykonać ów ruch z łatwością, gdyby ręce jego były wolne; niewidzialny organ jego, ulegając rozkazom, *poruszy żądany przedmiot* (Ob. list mój w chicagoskim dzienniku „Religio-Philosophical Journal” z 27-go sierpnia 1892 roku”).

Czy poruszy, nie wiem. Ale myśl doświadczenia jest dobra i przy pierwszej sposobności nie omieszkać z niej skorzystać — tem więcej, że i w innych kierunkach *sugestia* hypnotyczna może mieć w medyumizmie zastosowanie.

---

Wkrótce po wydrukowaniu tych artykułów odbyły się doświadczenia warszawskie, o których będzie mowa w części II.

KSIĄŻNICA MIEJSKA  
IM. KOPERNIKA  
W TORUNIU

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

## **PODWALINĄ BYTU**

każdego człowieka jest właściwe i higieniczne odżywianie w latach dziecięcych

### **MACZKA MLECZNA NESTLÉ'a**

jest uznana przez największe powagi lekarskie jako najodpowiedniejszy pokarm dla niemowląt i dzieci.

**BIURO DZIENNIKÓW**

**St. SAMOŃ**

**Marszałkowska 111.**

1 filia w Zawierciu Blanowska 6.

KUPUJE POZOSTAŁE NAKŁADY POWIEŚCI różnej treści Tygodniki Humorystyczne przyjmuje w komis na kolportaż uliczny.

Prenumerata pism krajowych i zagranicznych  
Ekspedycja gazet Petersburskich i Moskiewskich.

Towarzystwo Akcyjne  
**„Fr. Karpiński”**

w Warszawie

ul. Elektoralna 35, telefon 600

poleca

Karpińskiego

**Mydło Alkaliczne**

do mycia twarzy u osób z cerą tłustą, połyskującą skłoną do wągrów i pryszczycy, oraz przy tuszczeniu się skóry. Cena kop. 40 za szt.

W wypadkach uporczywszych używać należy

Karpińskiego

**Mydła Alkalicznego Nr 2**

Cena kop. 40 za szt.

Karpińskiego

**Mydła Ogórkowe**

hygieniczne, usuwające opaleniznę i piegę.

Cena kop. 50 za szt.

Karpińskiego

**Mydła Neutralne**

znakomity środek higieniczny do pielęgnowania twarzy, rąk oraz ciała u dzieci. Cena k. 40 za szt.

**Żądć wszędzie**

Istniejący od roku 1805.

Zakład Ogrodniczy  
i Skład Nasion

**C. U L R I C H**

w Warszawie  Ceglana 11.

Poleca w wielkim wyborze:

**N**ASIONA WARZYW  
NASIONA KWIATÓW  
NASIONA ROLNE  
NASIONA TRAW  
CEBULKI KWIATOWE

**D**rzewa owocowe w koronach  
Drzewa i krzewy ozdobne  
Drzewa alejowe i na solitery  
Róże pienne i krzaczaste.

SZPARAGI, TRUSKAWKI i POZIOMKI

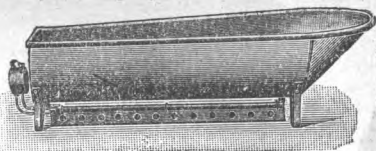
Narzędzia ogrodnicze i nawozy sztuczne.

PALMY, PAPROCIE, AZALJE, BZY  
i DRZEWA LAUROWE.



## KĄPIEL TO ZDROWIE!

Niezastąpiona Johna wanna „Jajag“ z nagrzewaczem spirytusowym lub gazowym, lekka, tania, przenośna, umożliwia każdemu częstą i taną kąpiel w domu. Może być ogrzana w każdym miejscu w ciągu 15 minut kosztem 10 kop. Dzięki pomysłowemu fasonowi wanny przy małej ilości wody zanurza się całe ciało. Żądać wszędzie. Opisy i cenniki darmo.



Tow. Akc. J. A. JOHN, Warszawa, Smolna 12, telefon 36-90.

# KAKAO OWSIANE JANA FRUZIŃSKIEGO

NAJLEPSZA ODZYWKA DLA  
DZIECI I REKONWELSCENTÓW

Magazyn Bielizny

## R. MALICKI

Chmielna Nr. 20

Wybór wielki

Ceny przystępne.

Zakład Ogrodniczy

## „PHOENIX“

Nowy-Świat 30, telefon 224-35.

## St. Lipczyński

GRAWER

Dostawca towarzystw sportowych

WARSZAWA

Marszałkowska Nr. 149.

tel. 134-84.

Pracownia i Magazyn wyrobów

SREBRNYCH,

ZŁOTYCH I

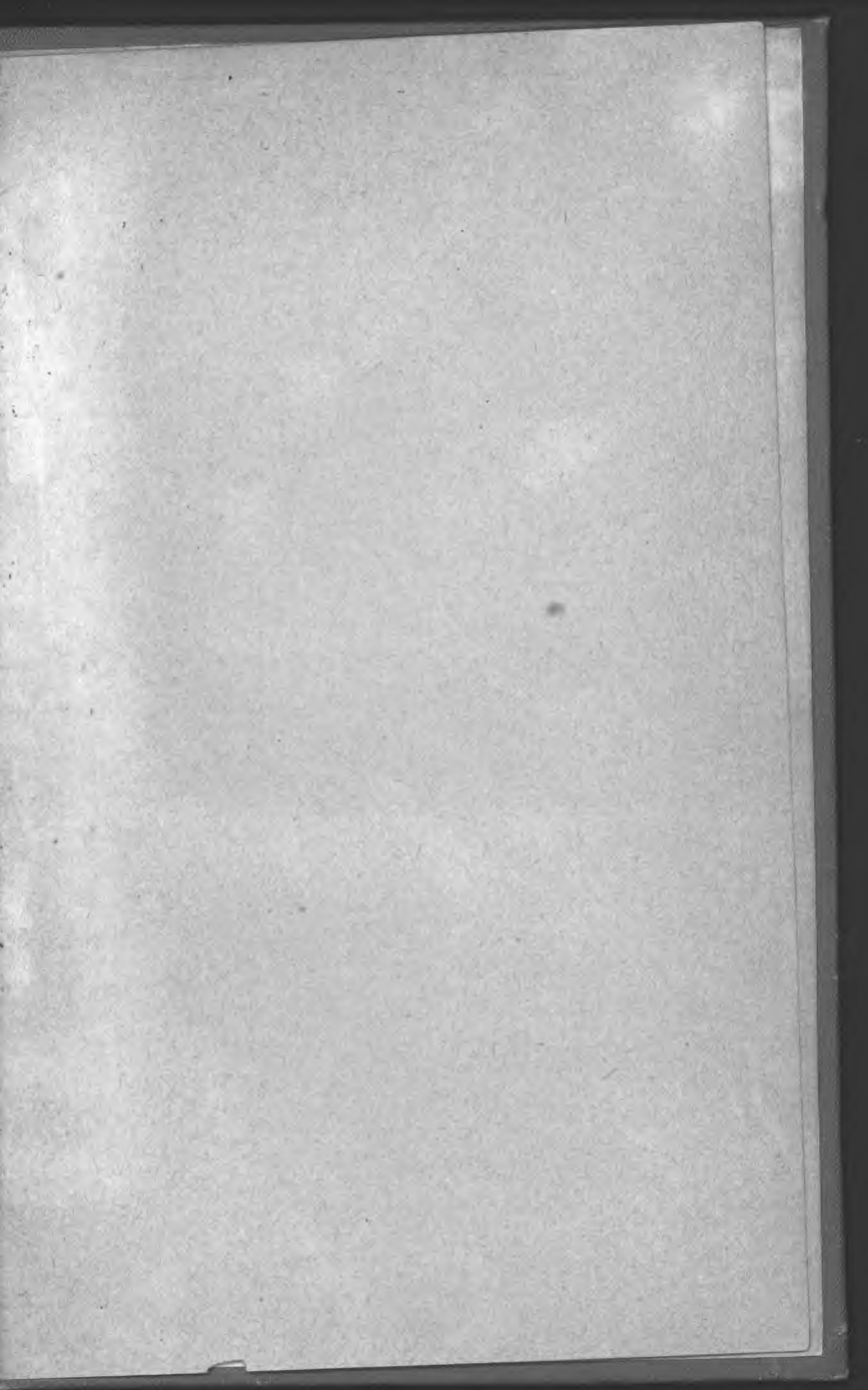
z BRYLANTAMI

KAZIMIERZ

## BRETSZNAJDER

Warszawa, Marszałkowska 92.

47680





47680

Książnica Kopernikańska - Toruń  
nr inw.: Gzw - 47680



MAG 47680.01